

Radley Tessa

Wróć do mnie!

Jessica Cotter przez rok była potajemną kochanką swojego szefa Ryana Blackstone'a. Kocha go i pragnie normalnego związku i rodziny. Jednak Ryan, najbogatszy w Australii handlarz brylantów, wyznaje dewizę życiową: żadnych zwierząt, dzieci i pierścionków zaręczynowych. Gdy więc Jessica zachodzi w ciążę, wie, że najlepsze, co może zrobić, to odejść od Ryana...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czas wstawać, śpiąca królowno - rozległ się głęboki, znajomy głos.

Jessica Cotter poruszyła powiekami. Męska dłoń objęła ją i pogładziła po ramieniu. Dotyk jej kochanka. Ukryta bezpiecznie pod ciepłą kołdrą mruknęła z zadowoleniem i wtuliła się w miękką pościel.

- Jess, obudź się.

Trwając w półśnie, poczuła, że mężczyzna się nad nią pochylił. Ale zamiast ją pocałować, ściągnął z niej nakrycie. Zaciskając oczy przed światłem wstającego dnia, Jessica, na znak protestu, wydała nieartykułowany dźwięk i zwinęła się w kłębek.

W tym momencie poczuła jego zapach. Stuprocentowy mężczyzna. Podniecający, seksowny. Nadal miała w pamięci gorący nastrój ich wspólnie spędzonej nocy. Nie otwierając oczu, przeciągnęła się i prężąc się, przytuliła się do niego. Jego palce zacisnęły się na jej skórze. Tym razem lekko nią potrząsnął.

- Jessico, wstawaj!

Uniosła powieki. Chwilę trwało, nim doszła do siebie.

160

Tessa Radley

Znajdowała się w penthousie Ryana Blackstonea.

W dzień pogrzebu jego ojca.

Nic dziwnego, że Ryan nie był w nastroju do...

- W sumie to możesz jeszcze poleżeć. - Przerwał jej rozmyślenia. - Pierwszy wezmę prysznic. Mam mało czasu. Ale ty się nie śpiesz.

Jessica usiadła na łóżku i odruchowo sięgnęła po kołdrę, chcąc zasłonić swą nagle niestosowną nagość. Niepotrzebnie. Ryana już nie było. Opadła z powrotem na poduszkę, czując nieprzyjemne ściskanie w żołądku. Z łazienki dobiegły ją odgłosy lecącej z prysznicą wody. Zerknęła na stojący na nocnym stoliku budzik. Było znacznie później, niż sądziła...

Do diabła! Zaspała.

Oboje zaspali. Ustał szum wody. Jessica nie poruszyła się. Czekwała. Drzwi łazienki otworzyły się i pojawił się Ryan otoczony mgłą pary. Ciemne włosy energicznie wycierał ręcznikiem.

Był bezwstydnie nagi. Miał umięśniony tors i szczupłe, wąskie biodra. Najwspanialszy mężczyzna, jakiego знаła. Ukradkiem podpatrywała, jak spogląda na zegarek i idzie do garderoby, mruczając coś pod nosem.

Zamknęła oczy.

Boże, to będzie trudne.

- Znowu zasnąłeś? - Pomimo wyczuwalnego zniecierpliwienia jego głos był głęboki i seksownie zachrypły, co natychmiast rozbudziło w niej zmysły.

Uniosła powieki. Ryan ubrany był w czarny garni-

Wróć do mnie!

161

tur kontrastujący z białą, świeżo wyprasowaną koszulą. Idąc przez pokój, zbierał z podłogi rozrzucone części garderoby, które w pośpiechu zdejmowali z siebie zeszłej nocy. Na samo wspomnienie Jessica zarumieniła się. Musiał coś wyczytać z jej twarzy, ponieważ pociemniały mu oczy. Podszedł do łóżka, pochylił się nad nią i spojrzał czule.

- Jesteś najbardziej pociągającą kobietą na świecie -wyszeptał.

Pachniał świeżością, mydłem i mężczyzną.

- Łatwo ulegasz pokusom.

- Mógłbym spędzić tu z tobą cały dzień.

Jego słowa rzuciły cień na jej myśli. Tak wiele miało się dzisiaj wydarzyć. Pogrzeb Howarda Blackstone'a. Odczytanie testamentu, rozmowa którą musi przeprowadzić z Ryanem.

Ostatni pocałunek, obiecała sobie w myślach. Objęła go rękoma za szyję i przyciągnęła do siebie.

- Hej. - Osunął się na nią na łóżko. Jego twarz tuż przy jej, opalona, gładko ogolona, o ostrych rysach i głębokich zielonych oczach o odcieniu jadeitu, których spojrzenie przyprawiało ją o przyspieszone bicie serca.

Odsunął palcami kosmyk włosów, który opadł jej na czoło.

- Wyglądasz na zmęczoną. Jesteś blada i masz cienie pod oczami. Nie powinienem był tak długo trzymać cię wczoraj bez snu.

162

Tessa Radley

- Nie szkodzi. - Starając się ukryć niepokój, zmusiła się do uśmiechu. Gdy kochali się przed świtem, było w tym coś z desperacji. Ryan był zdruzgotany śmiercią ojca. Jej rozpacz wynikała z poczucia uciekającego czasu.

Zmieniła temat.

- Zamierzasz spotkać się z Rikiem przed pogrzebem?

Na wspomnienie Rica Perriniego, męża siostry, pełniącego tymczasowo funkcję prezesa Blackstone Diamonds, zacisnął usta.

- Nie, później będę miał na to mnóstwo czasu. Jessica zawahała się, po czym dodała łagodnie:

- To będzie również trudny dzień dla Kimberley. -Siostra Ryana z powodu śmierci ojca wróciła do Australii po dziewięciu latach, które spędziła, pracując dla Marta Hammonda, syna największego wroga Howarda Blackstone[^] - jego szwagra OUvera.

-Wiem.

Jessica chciała go poprosić, by potraktował siostrę wyrozumiale, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

Ryan nie potrzebował jej rad. W końcu była tylko jego kochanką.

Do diabła! W gruncie rzeczy nie była nawet jego pełnoprawną kochanką. Ich romans utrzymywany był w tajemnicy. Co powiedzieliby ludzie, gdyby się dowiedzieli, że chłodna blondynka, która w ciągu dnia prowadzi sklep jubilerski Blackstonea w Sydney, spędza lubieżnie noce w ramionach szefa.

Wróć do mnie!

163

Szokujące. Straszne. Blackstone sypia z podwładną. Córka prostego mechanika mieszka ze znanym milionerem.

- Wiesz, czego najbardziej na świecie teraz pragnę? - spytał, głaszcząc jej włosy.

- Czego?

- Wskoczyć do ciebie do łóżka i pocałować cię, o tu... - Odsunął kołdrę i dotknął miękkiej skóry jej dekoltu. - I cieszyć się życiem, a nie opłakiwać śmierć.

Od słów przeszedł do czynów. Jessica przełknęła ślinę. Wargi Ryana wędrowały po jej szyi, aż natrafiły na usta. Jęknęła.

- Otwórz je, kotku. Potrzebuję cię.

Nigdy wcześniej nie słyszała w głosie Ryana takiej desperacji. Posłusznie rozchyliła wargi. Wtedy wpił się w nie, badając językiem słodką miękkość jej ust.

Jessica objęła go z całej siły ramionami za szyję. Nie chciała, żeby odszedł. Ryan ciężko oddychał. Kiedy uniósł głowę, dostrzegła w jego oczach dzikość.

- Boże, mógłbym tu spędzić z tobą cały dzień. Cóż za proste rozwiązanie. - Pochylił się ku niej ponownie.

Jego pocałunek był gorączkowy, pełen rozpacz, co uświadomiło jej, jak bardzo się bał tego dnia i jak chciał przed nim uciec. Pogrzeb był ostatecznym dowodem, że jego ojciec bezpowrotnie odszedł. Na zawsze. Pogłaskała go po ramionach, żałując, że nie może ująć mu bólu.

- Zauważyłaś, jak entuzjastycznie reaguje na mnie two-

Tessa Radley

je ciało? - Wsunął rękę pod kołdrę. - Nabrzmiały ci piersi. Zeszłej nocy też były bardzo naprężone.

Jessicę przeszył zimny dreszcz.

Chwyciła go za nadgarstek, zatrzymując jego dłoń, która wędrowała w kierunku jej brzucha. Nie zauważyła jeszcze żadnych zmian w swoim ciele. Pojawiły się jedynie znaki ostrzegawcze.

- Nie mamy na to czasu. - Wysunęła się z jego objęć. - Lepiej się pospiesz, bo się spóźnisz.

- Ty też już powinnaś wstawać.

- No tak. - Uśmiechnęła się słabo. - Zaczekam tylko, aż wyjdiesz.

Ryan westchnął ciężko.

- Może faktycznie tak będzie lepiej. Gdybyś wstała i zaczęła się ubierać, nigdy bym stąd nie wyszedł. Ale najpierw.

Pochylił się ku niej i złożył na jej ustach długi pocałunek. Był czuły i delikatny. Pozbawiony wcześniejszej desperacji.

- Dziękuję ci za tę noc. Jessica poczuła ukłucie w sercu.

Ryan jeszcze nie wiedział, ale ta noc była pożegnaniem... Zawahała się. Może jednak zostanie z nim jeszcze jeden tydzień?

Blackstone wstał. W jego pociemniałych oczach czaiło się przygnębienie.

- Nie spóźnij się na pogrzeb. I nie...

Wróć do mnie!

165

- .. .pozwól, by ktoś odkrył, że mamy romans - dokończyła. To bolało. Szczególnie w takim dniu. - Wiem.

W jego oczach zagościło zdumienie.

- Chciałem powiedzieć, żebyś się postarała mnie nie rozpraszać.

Jessice zaschło w gardle.

- Idź już - ponagliła go.

Wyszła z łóżka, dopiero kiedy trzasnęły drzwi windy.

Przewracało jej się w żołądku. Żółć podeszła do gardła. W ostatniej chwili zdążyła dobiec do łazienki, nim zwymiotowała. Obmyła twarz zimną wodą. Ręce jej drżały. Spojrzała w lustro nad umywalką i ujrzała usianą piegami bladą twarz o szeroko rozstawionych brązowych oczach. Wyglądała upiornie. Wytrzymała własne spojrzenie.

- Koniec z uzalaniem się nad sobą. Koniec z poczuciem winy. Dzisiaj z nim zerwiesz. Zaraz po pogrzebie.

Ryan stał na kamiennym schodku zabytkowego kościoła, z którego dusza jego ojca miała się wkrótce przenieść do nieba... lub do piekła, w zależności od tego, kto go osądzał. Howard Blackstone budził w ludziach wyłącznie skrajne emocje. Kochano go albo nienawidzono. Stosunki Ryana z ojcem były skomplikowane.

Południowe słońce paliło go w plecy. Na szyi pod kołnierzykiem wystąpiły kropelki potu. Rozpiął górny guzik koszuli i wziął głęboki oddech. Poczuł delikatny zapach rosnących na dziedzińcu róż, który przypominał mu

Tessa Radley

o Jessice. Przed oczyma stanął mu jej obraz, kiedy rano leżała naga na łóżku. Tak bardzo pragnął oddać się pożądaniu, tchórzliwie uciec przed rzeczywistością w jej ramiona. Znów ogarnęło go nienasycone pragnienie, które łączyło ich każdej nocy, przynosząc spełnienie i odbierając im siły. Owładnięty szaloną namiętnością zupełnie stracił głowę. Raz tylko naszły go wątpliwości, po tym, jak zaginął samolot jego ojca. Mroczne podejrzenia, które równie szybko zniknęły, jak się pojawiły.

Z kościoła dochodziły dźwięki muzyki organowej. Grano pieśń pogrzebową Henry'ego Francisa Lyte'a „Bądź przy mnie, Panie”. Ryan poczuł ucisk w piersi.

Odwrócił się i spojrzał na grupę ubranych na ciemno mężczyzn, stojących przed karawanem, w którym znajdowała się trumna Howarda Blackstonea. Wszyscy, poza Rikiem, uczestniczyli w pogrzebie jego matki dwadzieścia osiem lat temu. Z miejsca, w którym stał, widział mahoniową trumnę o mosiężnych okuciach. Wewnątrz tej dziwnej drewnianej skrzyni leżał jego ojciec. Ogarnęło go dławiące w gardle wzruszenie, nieznane emocje, których nie potrafił nazwać.

- Już czas - dotarł do niego suchy głos Rica, który zadźwięczał mu przenikliwie w uszach. Odwrócił się, stając twarzą w twarz z intruzem, którego ojciec faworyzował i traktował jak starszego syna.

- Może pozwolisz, żebym pożegnał się z ojcem - warknął Ryan.

Wróć do mnie!

167

W oczach Rica pojawiło się coś na kształt współczucia. Ryan posłał mu gniewne spojrzenie. Nagle emocje zniknęły i twarz Rica przybrała swój zwykły nieodgadniony wyraz.

Ryan pochylił głowę, minął Perriniego i ruszył w kierunku karawanu.

Dłoń Rica spoczęła na jego ramieniu.

- Muszę zamienić z tobą słowo.

Ryan zeszywniał, zawahał się, po czym skinął głową.

- Jasne.

Odeszli na bok, stając pod wysokim żywopłotem z cisów. Promienie słońca padające na twarz Rica podkreśliły jego cienie pod oczyma.

- Powinieneś wiedzieć, że nikt nie rozumie lepiej ode mnie tego, co przeżywasz.

Ryan zaczął się zastanawiać, czy nagłe współczucie Rica nie wzięło się z plotki, że ojciec na krótko przed śmiercią zmienił testament. W pierwotnej wersji Perrini był spadkobiercą większości udziałów w firmie. Czyżby się przestraszył, że przypadnie mu mniej, niż oczekiwał, a Kim-berley nie dostanie niczego?

- Garth powiedział Kim, że Howard zmienił testament - powiedział Ric.

Garth Buick, jeden z najstarszych przyjaciół Howarda, sekretarz Blackstone Diamonds, był wiarygodnym źródłem informacji.

Spojrzenie Rica pociemniało.

- Dał jej do zrozumienia, żeby nie oczekiwała zbyt wie-

Tessa Radley

le po tym, jak zdradziła rodzinę, przenosząc się do Hammonda.

Ryan domyślał się, jaka była reakcja ojca. Dziesięć lat temu, kiedy Ric został mianowany szefem oddziału sprzedaży detalicznej, stając się, zaraz po Howardzie, drugim co do ważności człowiekiem w firmie, Ryan odszedł z imperium Blackstone'ów i wyjechał do Afryki pracować dla De Beers. Potrzebował czasu, musiał się odseparować od Rica, od ojca i od rodzinnego przedsiębiorstwa. Howard dowiedziawszy się o tym, wpadł we wściekłość i oskarżył syna o dezercję.

Kiedy Ryan wrócił, starszy i mądrzejszy, ojciec powitał go bardzo chłodno, dając dbałość o zrozumienie, że nie wybaczył mu ucieczki. Mimo to mianował go dyrektorem zarządzającym oddziału Blackstone Jewellery. Historia ta zaznaczyła się jednak głęboką rysą na ich stosunkach. Wszystko się zmieniło, gdy Ryan na dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem powiedział ojcu, że chce mieć większy wpływ na decyzje w firmie. Howard wydawał się zadowolony. Jeśli zmienił w grudniu testament, to było wielce prawdopodobne, że zwiększył udziały Ryana kosztem Rica.

Będzie to dowodem dla akcjonariuszy, że ojciec mu ufał. Jednocześnie zapewni mu to silniejszą pozycję w firmie i umocni jego kandydaturę na stanowisko prezesa zarządu, który ma być wybrany na poniedziałkowym spotkaniu rady.

- Sądzę, że Kimberley otrzyma biżuterię po matce

Wróć do mnie!

169

i część akcji. Ojciec na pewno by jej nie wydziedziczył. -To, kto zostanie prezesem zarządu, będzie zależało od tego, ile udziałów dostanie Kim i jak będzie głosować.

- Wkrótce się wszystkiego dowiemy. - Ric zmarszczył brwi. Spojrzał w kierunku drzwi kościoła, a następnie na Ryana. - Kim sądzi, że Mart Hammond przyjdzie na pogrzeb. Posłuchaj, często mieliśmy różne zdania, ale teraz ważne jest, żebyśmy stworzyli przeciw niemu wspólny front.

Ryan wbił wzrok w Perriniego. Po powrocie do Australii siostra przejęła w firmie odpowiedzialność za public relations, starając się kontrolować wpływ informacji po zaginięciu odrzutowca, którym leciał ich ojciec ze swoją ostatnią kochanką Marisą Davenport. Biorąc pod uwagę fakt, że jej nieutulony w żalu mąż Mart Hammond zaczął kupować akcje Blackstone Diamonds, pojawiły się niebezpieczne spekulacje na temat możliwości wrogiego przejęcia firmy. Prasa stale węszyła, szukając przecieków o rozłamie w radzie nadzorczej.

- Tak, Matt Hammond zjawi się i zasiądzie triumfalnie w pierwszym rządzie. Rozgłasza we wszystkich mediach, które chcą go słuchać, że przyjdzie tu dzisiaj, by „upewnić się, że ten łajdak Blackstone został pochowany”.

Ryan zdawał sobie sprawę, że jego ojciec miał wielu wrogów. Mimo to bolało go, że jednym z nich był syn jedyne go brata jego matki.

Matt Hammond był zdrajcą i łotrem, tak jak jego oj-

Tessa Radley

cię Oliver. Skoro chce wojny z Blackstone'ami, będzie ją miał.

- Zgoda, już czas - rzucił i ruszył w kierunku karawanu.

Wyjęto trumnę z auta. Przedsiębiorca pogrzebowy ubrany w czarny frak i cylinder ułożył na niej wieńce zamówione przez Kimberley. Białe lilie i frezje. Ulubione kwiaty jego matki. Podobno Howard dawał je żonie na wszystkie ważne okazje.

Mężczyźni mający nieść trumnę zajęli pozycje. Ryan pierwszy, po drugiej stronie naprzeciw niego Ric. Za nimi Garth Buick i Kane, kuzyn Blackstone'ów. Z tyłu starsi bracia Howarda. Ojciec Kane'a Vincent i William Blackstone.

Ryan zacisnął usta na widok Williama. Dwa miesiące wcześniej wuj odsprzedał dziesięć procent udziałów Hammondowi, powodując tym ciąg wydarzeń, które wprowadziły zamęt w centrali firmy.

Gdy weszli do kościoła, muzyka zaczęła głośniejsze grać. Ryan rzucił szybkie spojrzenie w kierunku pierwszego rzędu, ale nie dostrzegł Matta Hammonda. Ukradkiem zaczął szukać w tłumie jasnych włosów Jessiki. Musiała gdzieś tam być. Przypomniawszy sobie wspaniałe chwile namiętności, jakie przeżyli ostatniej nocy, poranny pocałunek, i odprężył się. Oddanie Jessiki jako kochanki, jej nieme wsparcie, uczyniły całą tę sytuację dużo znośniejszą.

Ustawili trumnę na katafalku, przy którym cze-

Wróć do mnie!

171

kał ksiądz, by rozpocząć mszę, po czym zajęli miejsca w pierwszym rzędzie obok Kimberley. Siedząc, Ryan jeszcze raz dyskretnie rozejrzał się wokół.

- Jest z tyłu - wyszeptała Kim.

- Kto? - Ryan spojrział na siostrę z marsową miną.

- Jessica. To chyba jej szukasz?

Ryan nie odpowiedział ani nie obejrzał się do tyłu, żeby nie potwierdzać podejrzeń wścibskiej siostry. Utkwił spojrzenie w samotnej trumnie stojącej w prezbiterium i prawie westchnął z ulgą, kiedy ksiądz rozpoczął uroczystość.

Słuchając mszy, zaczął się zastanawiać, skąd Kim się dowiedziała. Zawsze potrafiła rozszyfrowywać ludzi. A wydawało mu się, że tak dobrze ukrywał swój romans.

Upał w przepelnionym kościele stał się nie do zniesienia. Głos księdza zaczął zanikać.

Jessica zamknęła oczy, walcząc z nadciągającą falą mdłości. Siłą woli zatrzymała w żołądku resztki tosta, którego wcześniej zjadła.

- Wszystko w porządku, kochanie? - usłyszała szept matki.

- Tak. - Dosięgło ją kolejne uderzenie nudności. -A właściwie to nie - mruknęła, zaciskając zęby. Jej matka nie wiedziała nic o dziecku. A pogrzeb Howarda Blackstone'a nie był najlepszą okazją, by jej o tym powiedzieć.

- Chodźmy, pomogę ci.

- Chcesz wyjść z pogrzebu Howarda Blackstone'a? - spytała ze zgrozą Jessica. Siedziała z rodzicami w jednym

Tessa Radley

z ostatnich rzędów w rogu kościoła, żeby nie przyciągać niczyjej uwagi.

Matka skinęła głową.

- Potrzebujesz świeżego powietrza. Jesteś biała jak papier.

- Nic mi nie będzie - zaoponowała bezgłośnie.

- Skoro tak twierdzisz. - Sally Cotter nie wyglądała na przekonaną.

Kobieta w kapeluszu przypominającym czarną doniczkę odwróciła się i zmierzyła je wzrokiem.

Jessica zamknęła oczy i pomyślała, że naprawdę czuje się beznadziejnie. Ulżyło jej dopiero, gdy ludzie wstali i rozpoczęli pożegnalny hymn.

- Zobaczymy się na zewnątrz. - Prześlizgnęła się obok wózka inwalidzkiego ojca i skierowała do drzwi. Na dworze wciągnęła głęboko powietrze i pobiegła do łazienki obmyć twarz zimną wodą.

Pogrzeb się skończył. Ludzie powoli wychodzili z kościoła. Słońce jasno świeciło. Po żywopłocie skakały kosy. Rozejrzała się wokół w poszukiwaniu rodziców.

- Nie widziałem cię w środku. Nie stałaś chyba na zewnątrz? - zaskoczył ją Ryan.

- Wyniknęłam się zaraz po zakończeniu mszy do łazienki.

- Dziękuję, że przyszłaś.

- To chyba oczywiste. W końcu to twój ojciec. - i twój szef.

Wróć do mnie!

173

- Nie, ty jesteś moim szefem - powiedziała lekko, spoglądając na niego.
- Nie patrz tak na mnie! - W jego ruchach pojawiło się napięcie, a oczy nabrały maślanego wyrazu. - Nie mogę w to uwierzyć, ale pragnę cię. Tu i teraz.
- Co ludzie by powiedzieli?
- Nie obchodzi mnie to. - Ujął ją za ramię. - Jess...
- Uważaj. - Wysunęła mu się. - Będą niepotrzebne plotki. Uwierz mi, będziesz tego później żałował.

Nim zdążył się odezwać, weszła po schodach do kościoła i znikła w tłumie.

Ryan jechał wolno za karawanem wzdłuż krętej alei cmentarza Rookwood. Po chwili czarna limuzyna pogrzebowa zatrzymała się w najstarszej części cmentarza. Ryan zaparkował swoje bmw i ruszył do świeżo wykopanego grobu pod sosną norfolską. Przybrał zdecydowany wyraz twarzy, nie chcąc po sobie pokazać, ile ten dzień go kosztował.

Zawahał się na moment przy nagrobku dziadka Jeba, znajdującym się obok grobu jego matki. Idąca za nim ciotka Sonya zatrzymała się przy pomniku swojej siostry Ursuli Blackstone. Ryan ujął ją pod ramię. Chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Poklepał ją krzepiąco po dłoni.

- Przychodzę tu czasami zajmować się różami, które Ursula zasadziła dla Jamesa. Bywała tu w każdą niedzielę. A teraz Howard do nich dołączył.

Tessa Radley

Obok grobu matki, obsadzona krzakami róż, stała tablica na której widniał napis: „Pamięci naszego zaginionego syna Jamesa. Pewnego dnia się spotkamy”. Howard Blackstone nie pozwolił żonie symbolicznie pochować ukochanego Jamesa. Zgodził się jedynie na tablicę, która przypominała o tragedii rodzinnej. Rodzice nigdy się nie dowiedzieli, co się stało z ich pierworodnym synem, który został porwany.

- Teraz cała trójka będzie razem - wyszeptała ciotka. Howard nigdy nie pogodził się z faktem, że James nie

żyje. Przez lata wynajmował detektywów, usiłując dotrzeć do prawdy. Sonya mogła mieć rację. W końcu w śmierci wszyscy znajdą ukojenie.

Jedno było pewne: Ryan odziedziczył po ojcu siłę i determinację w dążeniu do celu.

Podeszli do czarnej czeluści, która miała się stać grobem Howarda. Sonya rozplakała się.

Ryan objął ramieniem ciotkę i rozejrzał się w poszukiwaniu siostry. Zamiast niej napotkał wzrokiem wściekle oczy Marta Hammonda.

- Wiedz, że nie można bezkarnie zadzierać z moją rodziną - dotarły do niego niesione wiatrem słowa Hammonda, stojącego po przeciwnej stronie otwartego grobu.

Ryan spiorunował go wzrokiem. Z trudem nad sobą panował.

Ksiądz rozpoczął ostatnią przemowę. Ryan zamknął oczy i chłonał uroczysty rytm słów.

Kiedy powrócił do

Wróć do mnie!

175

rzeczywistości, trzymał w dłoni garść ziemi. Zrobił krok do przodu i rozprostował palce, z których wysypały się rude grudki. Proch w proch.

Poczuł ściskanie w gardle. Ktoś ujął go za rękę. Kim-berley. Ryan drgnął i odwrócił się od grobu.

- Wszystko w porządku?

Skinął głową. Uwolnił się z uścisku i zaczął się na oślep przedzierać przez tłum. Byle dalej, tam, gdzie nikt nie patrzy, gdzie będzie mógł opłakiwać ojca w spokoju.

Jessica. Przebiegł wzrokiem po zebranych. Odnalazł jej szczupłą sylwetkę, jasne, zaczesane do tyłu włosy, podkreślające delikatne rysy. Nie była sama, jak się spodziewał. Stała na uboczu z dwojgiem starszych ludzi - mężczyzną na wózku i kobietą, która na pierwszy rzut oka wydała mu się znajoma. Przeniósł spojrzenie z powrotem na Jessicę. Miał ochotę ją pożreć. Uciec z nią na koniec świata, z dala od cmentarza i przykrych wspomnień.

Uniosła nieznacznie dłoń i pokiwała nią. W odpowiedzi Ryan skinął głową.

Niespodziewanie ogarnął go spokój. Odwrócił się do grobu, by wysłuchać ostatniej modlitwy. Kiedy otworzył oczy, dostrzegł Jessicę popychającą wózek inwalidzki w kierunku rzędu zaparkowanych w alei samochodów.

Ruszył w jej stronę.

- Jessico!

Nie usłyszała go. Pomagała wsiąść mężczyźnie do sa-

Tessa Radley

mochodu. Ryan przyspieszył. Dopadł do niej, gdy siadała za kierownicą.

- Przyjdiesz do domu na konsolację?

- Nigdy tam nie byłam, więc raczej nie - odparła wymijająco. - Wskazała wzrokiem siedzących w aucie starszych państwa. - Muszę odwiedzić rodziców.

- Może nas sobie przedstawiś - zażądał, wkładając głowę do samochodu.

- Mamo, tato, to Ryan Blackstone - powiedziała bez entuzjazmu, co rozzłościło Ryana. - Moi rodzice, Saily i Peter.

Matka uśmiechnęła się do Ryana ciepło. Spojrzenie ojca było bardziej powściągliwe.

Dlaczego jeździł na wózku?: Czy państwo Cotterowie wiedzieli, że jest kochankiem ich córki? Nigdy się nie zastanawiał nad tym, co opowiadała rodzicom o swoim życiu osobistym. Nie przyszło mu do głowy, że musiała ich okłamywać.

Rodziców. Przyjaciół.

Poczuł wstyd. Nalegając, by ich związek pozostał w ukryciu, postawił Jessicę w trudnej sytuacji. Dlaczego?. Ponieważ nie chciał, by się dowiedziano, że sypiał z podwładną.

Odszedł od samochodu, ciągnąc za sobą Jessicę.

- Przyjedź do Miramare.

- Nie sądzę...

Przez chwilę poczuł się zupełnie opuszczony.

- Chcę, żebyś była obecna.

Wróć do mnie!

177

Podniosła głowę i spojrzała na niego wielkimi karmelowymi oczyma. Wyczytał w nich zmieszanie, niepokój i jeszcze coś...

- Nigdy wcześniej mnie nie zapraszałeś. Dlaczego nagle teraz? - Nie miał na to odpowiedzi. Chciał jedynie móc spojrzeć na nią od czasu do czasu, czuć jej obecność, słyszeć jej spokojny, kojący głos.

- Nie wspomniałem ci wcześniej, ale mój ojciec prawdopodobnie zmienił testament...

Musiała dostrzec w jego oczach zmieszanie i złość, gdyż po krótkiej chwili skinęła głową.

- Muszę najpierw odwieźć rodziców.

- Jessico! - Matka wychyliła się przez okno. - Pojedziemy drogą obok rezydencji Blackstoneow, ty wysiądziesz, a my sami wrócimy do domu.

- Nie chcę, żebyś sama prowadziła. Nie dziś. - Wymieniły z matką spojrzenia. Ryan miał wrażenie, jakby go ominęło coś ważnego. - Odwiozę was, a potem pojedę taksówką do Miramare.

- Chcesz potem sama wracać do pustego mieszkania w Chippendale?

- Odwiozę cię - rzucił pośpiesznie Ryan. Najwyraźniej rodzice nic nie wiedzieli, że od roku mieszkała w jego penthousie. - Jesteśmy umówieni. Do zobaczenia. - Ryan odchodził w poczuciu, że zażegnał zbliżający się kryzys.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ryan wyszedł z gabinetu ojca i ruszył bezmyślnie korytarzem, czując się, jakby cały świat się zawalił. Przed nim szedł do wyjścia wściekły Matt Hammond, który nie zamierzał zostać na konsolacji.

- Ryan. - Na dźwięk głosu siostry poczuł ściskanie w żołądku. Kim była bledsza od lilii, które złożono na trumnie ojca. W jej szklistych oczach widać było wyraz szoku. Po raz pierwszy od wielu lat Ryan objął siostrę. Była sztywna jak kłoda drewna. Wyprowadził ją do pokoju muzycznego, z dala od zaciekawionych spojrzeń gości, i zatrzasnął drzwi.

- Stary łajdak - mruknął gorzko.

- Jak mógł mi to zrobić? Jak mógł mnie wydziedziczyć? - Głos Kim stłumiły poły marynarki, w które wtuliła twarz. - Jestem jego córką. Do diabła z nim!

- Zostawił twoje udziały komuś, kto nie istnieje. James nie żyje. Ryan pokręcił głową, zastanawiając się nad absurdalnością postanowienia ojca. Cała ta sytuacja zakrawała na szaleństwo, tyle że Howard Blackstone nigdy nie wykazywał oznak obłąkania.

Był bezdusznym łajdakiem.

Wróć do mnie!

179

Manipulantem.

Ale na pewno nie szaleńcem.

- James nie wróci cudem do życia i nie zjawi się tu w przeciągu sześciu miesięcy, by odebrać spadek i Mira-mare. - Ryan starał się pocieszyć Kimberley.

- Nawet jeśli się nie pojawi, to jego akcje zostaną podzielone między ciebie i Rica - zauważyła Kim ponuro. - A ja dostanę figę z makiem.

Co oznaczało, że Perrini będzie miał takie same udziały jak Ryan. Przykre, że ojciec nawet na koniec chciał ich skłócić.

- Nie miał prawa zapisać biżuterii matki Marisie Davenport. - Przed oczami Ryana stanął obraz uwodzicielskiej Marisy. Ekstrawagancka, rudowłosa kokietka pracowała w dziale marketingu. Nigdy nie zwracał na nią uwagi, choć ona wielokrotnie zastawiała na niego sidła. W końcu udało jej się złapać grubszą rybę - jego ojca. Oprócz biżuterii matki zapisał jej siedmiocyfrową kwotę, która bynajmniej nie była jej już potrzebna.

A jego siostra nie dostała nic.

- Odwołam się do sądu w sprawie testamentu - oświadczyła ostro Kimberley. - Przez całe życie zabiegałam o to, żeby mnie docenił. Nie pozwolę się tak skrzywdzić.

- Nie będzie łatwo. - Żadne z nich nie usłyszało, że otworzyły się drzwi. W progu stał Ric. - W testamencie jasno napisał, że cię wydziedzicza. Taka była jego przedśmiertna wola.

Tessa Radley

Kim wysunęła się z objęć Ryana i podbiegła do męża.

- Nie mógł wybrać lepszego sposobu, by mnie zranić.

- Już dobrze, kotku. Ojciec może cię zranić tylko, jeśli mu na to pozwolisz. Od ciebie zależy, czy będziesz szczęśliwa. - Ric pocałował czule żonę w usta.

Niespodziewanie Ryan poczuł się jak intruz, obcy, który wdarł się pomiędzy dwoje bliskich sobie ludzi. Ogarnęło go uczucie osamotnienia. Minął ich i wyszedł na korytarz.

Ryan nigdy nie potrafił wypełnić luki, jaka powstała w sercu ojca po zaginięciu Jamesa.

Dopadło go poczucie pustki. Ruszył do salonu, gdzie zebrała się większość gości.

Wchodząc, poczuł aromat świeżo parzonej kawy. Otoczył go gwar rozmów. Gdzie jest Jessica? Rozejrzał się wokół i po chwili jego wzrok spoczął na znajomej jasnej głowie. Jakby przyciągnięta jego spojrzeniem Jessica odwróciła się. W jej karmelowo-brązowych oczach ujrzał troskę.

Po raz pierwszy od pogrzebu uczucie pustki zaczęło ustępować.

Serce Jessiki zmiękło, gdy ujrzała zmęczoną, zestresowaną twarz Ryana. Ostatni miesiąc był dla niego trudny. Teraz po pogrzebie i odczytaniu testamentu jego życie powinno powoli wrócić do równowagi. Nagle przypomniała sobie, co powiedział o zmianie testamentu.

Patrzyła, jak ku niej idzie. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Oczy rzucały gromy, miał zaciśniętą szczękę.

Wróć do mnie!

181

Poczuła niepokój i ściskanie w żołądku, jakby połknęła kamień. Kiedy był przy niej, odwróciła się do niego i wyszeptała:

- Więc plotka o tym, że Howard zmienił testament, okazała się prawdą?

- Tak - odparł srogo. - Kim została wydziedziczona.

- O nie! - Jessica zasłoniła usta dłonią. - Ale ty dostałeś to, co ci się należało?

W spojrzeniu Ryana były ból i złość.

- Ojciec zostawił trzydzieści procent udziałów mojemu bratu.

- Jak to? - Jessica zamrugwała powiekami. - Przecież twój brat...

- Nie żyje! - Ryan dokończył. - Tylko mój ojciec nie przyjął tego do wiadomości. Nigdy nie stracił nadziei, że kiedyś odnajdzie Jamesa.

Jessicę zatkało. - i odnalazł go?

- Nie. - Twarz Ryana pociemniała. - Ale Garth twierdzi, że ojciec przed śmiercią stał się radosny, ponieważ rzekomo odnalazł trop. - Ryan potrząsnął głową. - James zniknął trzydzieści dwa lata temu. Ciężko mi się pogodzić z tym, że ojciec dał się nabrać kolejnym oszustom.

Jessicę ogarnęło współczucie. Przysunęła się bliżej do Ryana. Żałowała, że nie byli sami. Mogłaby go wtedy objąć i przytulić. Wiedziała, jak tego potrzebował.

Ku własnemu zaskoczeniu zrobiło jej się żal Howarda

Tessa Radley

Blackstonea, człowieka, którym w skrytości ducha zawsze gardziła. To straszne stracić dziecko i nigdy nie móc go pochować, pożegnać się z nim.

Myśl o tym, że mogłaby stracić swoje nienarodzone dziecko, przeraziła ją. Jak Howard i Ursula sobie z tym poradzili?

-1 co teraz będzie? Skoro nie ma twojego brata, to kto przejmie jego udziały? Ryan roześmiał się gorzko.

- Za sześć miesięcy akcje przejdą na mnie i na Rica po połowie. Oprócz trzydziestu procent, które każdy z nas już dostał.

-1 to już będzie koniec? - Jessica spojrzała w przystojną twarz ukochanego mężczyzny.

- Sądzę, że to się nigdy nie skończy. Kiedy James zginął, ojciec się załamał. Był jego pierworodnym i dziedzicem.

-1 ty starałaś się zająć jego miejsce? - Dotarło do niej. - Stać się synem, jakiego pragnął.

- Nigdy nim nie byłem. - Posłał jej krzywe spojrzenie. - Zresztą nie tylko ja starałem się go zadowolić. Kim również próbowała. Oboje świetnie się uczyliśmy. Grałem w drużynie krykieta i rugby. Rywalizowałem w trójboju. Robiłem wszystko, co mogłem, żeby... -

Przerwał, odwracając wzrok. - Jakie to ma teraz znaczenie? Ojciec nie żyje.

Jessica nagle wszystko zrozumiała. Ryan czuł, że nie spełnił oczekiwań ojca. Po raz pierwszy zobaczyła wnę

Wróć do mnie!

183

trze mężczyzny, którego była kochanką od dwóch lat. Odnalazła ukrywane dotąd cechy charakteru, których nie poznałaby, gdyby Howard nie zmienił testamentu.

To dlatego Ryan nie chciał się do niej zbliżyć. Wierzył, że nie zasługuje na miłość.

- Przynajmniej ojciec nie przekazał wszystkiego Pucowi - zauważył z pewną satysfakcją.

Jessica cofnęła się. Rywalizacja pomiędzy mężczyznami, która tak bardzo wypalała Ryana, zawsze ją martwiła.

- Teraz, kiedy ojca nie ma, spadnie na ciebie, Kim i Rica obowiązek zarządzania przedsiębiorstwem Blackstoneów...

- Ric nie jest Blackstoneem. Jestem jedynym żyjącym spadkobiercą. Pod moim kierownictwem firma osiągnęła największy wzrost ze sprzedaży detalicznej. Udowodniłem, co potrafię, i to ja powinienem zostać prezesem rady nadzorczej.

Jessica chciała coś powiedzieć, jednak zmrożona nieustępliwością Ryana zamilkła. To i tak nie miałoby sensu. Ryan nigdy jej nie słuchał. A sądząc po jego zaciętej minie, tym razem również nie powinna na to liczyć.

Ryan podszedł z Garthem Buickiem do grupy ponurych mężczyzn w czarnych garniturach. Oczywiście było, że nie chciał pozostawać zbyt długo w jej towarzystwie, by nie narazić się na plotki.

Tym razem nie było jej przykro. Zaczynała się wahać,

Tessa Radley

czy powinna dziś wieczór z nim zerwać; Miał za sobą koszmarne dzień, i ta historia z bratem.

Może powinna jeszcze poczekać? Według pierwotnego planu miała zerwać z nim zaraz po Nowym Roku, kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży. Po zaginięciu odrzutowca Blackstonea zdecydowała się odwlec moment rozstania. Dlaczego nie miałyby go przełożyć po raz drugi? Jessica postanowiła nie dać nikomu powodów do podejrzeń. Rozejrzała się po salonie i dostrzegła Dani Hammond, kuzynkę Ryana, przedsiębiorczą projektantkę biżuterii. Na huczne otwarcie nowego sezonu zaplanowano wystawę jej prac zatytułowaną „Coś nowego, coś starego”. Pogrzeb wuja dziewczyny nie był jednak odpowiednim miejscem na zawarcie znajomości.

Niespodziewanie ktoś dotknął jej ramienia.

- Jess?

Odwróciła się i ujrzała przed sobą Brianę Davenport, australijską top modelkę, która była twarzą Blackstone Diamonds. Siostra Briany, Marisa, zginęła w katastrofie odrzutowca z Howardem Blackstone'em. Dziś Briana niczym nie przypominała olśniewającej, uśmiechniętej dziewczyny z billboardów i rozkładówki australijskiego „Vogue'a”. Mimo że miała na sobie świetnie skrojoną czarną sukienkę, wyglądała blado i miała czerwone od płaczu oczy.

- Jak sobie radzisz? - spytała z troską Jessica. Poznała Brianę w pracy zaraz po tym, jak przeprowadziła się do Sydney. Szybko się zaprzyjaźniły. Ze względu na napięty plan

Wróć do mnie!

185

pracy Briany nie mogły się często widywać, co bardzo odpowiadało Jessice, zważywszy na jej układ z Ryanem. Briana uśmiechnęła się słabo.

- Dwa pogrzeby w przeciągu miesiąca to ciężkie doświadczenie. Mimo że nie byliśmy z Marisą blisko, ciągle płaczę w najróżniejszych okolicznościach.

- To zrozumiałe. Zbyt wiele od siebie wymagasz. - Jessica pogłaskała koleżankę po ramieniu. Na szczęście Briana nie wiedziała, że Jessica też miała lecieć tamtym samolotem. Niewiele osób wiedziało. Powinna była z nimi zginąć. A teraz stoi tu i pociesza przyjaciółkę. Wzdrygnęła się.

Miała szczęście...

Gdyby nie podłe zachowanie Howarda, już by jej nie było. Nigdy nie sądziła, że będzie mu za to wdzięczna.

- A wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze? -Co?

- Ludzie mówią, że Marisa była kochanką Blackstone'a. To naprawdę obrzydliwe. Był od niej o trzydzieści lat starszy. - Briana pociągnęła nosem. Z oczu popłynęły jej łzy.

- Nie słuchaj tego - poradziła Jessica. - Nie ma wiarygodnych dowodów na to, że mieli romans.

Briana spojrzała na nią dziwnie.

- Nie słyszałaś?

- Czego?

- No, o zapisie w testamencie... -To znaczy?

- Marisa odziedziczyła po Blackstone astronomię

Tessa Radley

sumę pieniędzy. Dostała też kolekcję biżuterii Ursuli. Teraz to i tak nie ma znaczenia, ponieważ Marisa nie żyje. -Oczy Briany pociemniały przepełnione bólem.

Biedna Kimberley. Klejnoty jej matki przypadły obcej osobie.

- Nie wiedziałam.

- Syn Marisy, Blake, dostał w spadku fundusz powierniczy. Krążą plotki, że mój siostrzeniec jest synem Howarda.

- Rany boskie! Jeśli to prawda, Mart Hammond ostatecznie znienawidzi Blackstone'ów. Oznaczałoby to, że chłopiec jest przyrodnim...

- Bratem Ryana - dokończyła modelka. - To straszne. Brukowce będą miały używanie.

- O nie! - jęknęła Jessica. Blackstonebwie znajdą się pod ostrzałem. I Matt Hammond. Jessicę ogarnęło współczucie. Jeśli Marisa zdradzała go z Howardem, nic dziwnego, że był zgorzkniały. Teraz rozumiała, dlaczego złożył prasie tak bulwersujące oświadczenie. Na jego miejscu Jessica pochowałaby Blackstone'a żywcem.

- Tst... Idzie Ryan - wyszeptała Briana. Zmusiła się do uśmiechu i uniosła głowę, nadstawiając policzek na powitanie. - Przykro mi z powodu twojego ojca.

- Dziękuję. Czy mogę zaproponować wam drinka? Kawę? Jest nawet szampan. Niektórzy świętują odejście mojego ojca - zauważył ponuro.

- Potrzebuję czegoś mocniejszego - mruknęła Briana. - Pomóż mi utopić smutki... - Nim dokończyła, na

Wróć do mnie!

187

jej twarzy pojawił się wyraz przerażenia. - Ryan, przepraszam. Wypsnęło mi się niechcący.

- Wiem. - Poklepał ją po ramieniu. - Ostatnio wszyscy obchodzą się ze mną jak ze zgniłym jajem. Nareszcie ktoś powiedział coś niewłaściwego. Chodź, napijemy się sherry.

- Dziękuję. - Briana westchnęła z ulgą. - Chętnie.

- Jessico, a ty na co masz ochotę? - spytał uprzejmie.

- Wezmę herbatę - odparła równie grzecznie.

- W taki upał? Jesteś pewna? Przytaknęła ruchem głowy.

Przyjaciółki patrzyły za nim, jak przeciska się przez tłum gości w poszukiwaniu kelnera.

- Prawdziwy przystojniak - zauważyła Briana. - Aż dziw, że jest wolny.

- Czy Blake jest podobny do Howarda? - Jessica pospiesznie zmieniła temat rozmowy.

W oczach Briany pojawił się niepokój.

- Nie sądzisz chyba...

- Nie wiem, co myśleć. - Jessica zdecydowała, że szczerłość będzie najlepszą taktyką. - Ale wiele osób będzie się doszukiwało podobieństwa. Więc warto się zastanowić, czy mogą je dostrzec.

- Nie wiem. Blake ma czarne włosy... i najpiękniejszy uśmiech. Muszę się przyjrzeć zdjęciom. Me widuję go zbyt często. Mieszka w Auckland, a ja ciągle podróżuję. Biedna kruszynka. Stracił matkę. Może mogłabym mu ja-

Tessa Radley

koś pomóc? Muszę porozmawiać z Mattem, żeby go częściej odwiedzać.

- Matt na pewno doceni twoją chęć pomocy. - Jessica pomyślała o Ryanie. Jeśli plotka okaże się prawdziwa, jak wpłynie na niego fakt, że ma brata? Blake był jeszcze dzieckiem.

Dzieckiem, nad którym opiekę sprawował Matt Hammond. Człowiek, który poprzysiągł, że zniszczy Blackstone ow.

Pojawił się kelner i Briana sięgnęła po szklaneczkę sherry, po czym podała Jessice filiżankę z herbatą.

- Spójrz. - Briana skinęła głową w kierunku trzech kobiet rzucających im ukradkowe spojrzenia i szepczących coś do siebie. - Mówią o mnie. O Marisie. To wstrętne.

Jessica spojrzała surowo na kobiety, które speszyły się i pospiesznie odeszły.

- Może po prostu podziwiałały cię.

- Nie. Słyszałam, jak wymieniały imię Marisy.

- Wstrętne plotkary. Nie rozumieją, że Marisa była twoją siostrą?

- Nigdy nie byłyśmy ze sobą tak blisko, jak bym chciała - wyznała Briana.

Jessica nie знаła Marisy. Pracowała w Melbourne, później w Adelajdzie. Marisa zatrudniona była w centrali na Pitt Street w Sydney. Biurowe plotki mówiły, że Marisa była pozeraczką męskich serc. Zaraz po tym, jak poślubiła Matta Hammonda, urodził się Blake. Wiele osób uważa, że złapała Matta na ciążę.

Jessica wzdrygnęła się i dotknęła brzucha. Marne per-

Wróć do mnie!

189

spektywy na dobre małżeństwo. Może Marisa oszukała Matta? Może była już wtedy w ciąży z Howardem? Jaka kobieta posunęłaby się do czegoś takiego?

Tylko wyjątkowo przebiegła i pozbawiona skrupułów.

- Nigdy jej nie rozumiałam. - Wyznawszy to, Briana rozejrzała się i konspiracyjnie zniżyła głos. - Jakiś czas temu, kiedy przyjechała na pogrzeb mamy, poprosiła, żebym przechowała coś dla niej w moim sejfie. Oczywiście zgodziłam się. Kilka dni temu zajrzałam do środka i odkryłam, że to kamienie.

- Jakie?

- Nie wiem. Są różowe. Powiedziałam Mattowi, że znalazłam biżuterię Marisy. A on kazał mi ją zatrzymać. Przecież nie mogę tego zrobić. - Briana wyglądała na zmartwioną. - Skoro Matt ich nie chce, powinien je dostać Blake. Może te kamienie mają dużą wartość. A jeśli to diamenty?

Jessica zmarszczyła brwi.

- Oddaj je do wyceny. Znam kilku jubilerów. - Jessica kątem oka dostrzegła Ryana, który rozmawiał z siostrą. Ich czarne głowy pochylone były ku sobie.

- Zadzwoń do ciebie do sklepu w tygodniu, żebyś mi podała ich numery telefonów - mruknęła Briana.

- Nie ma sprawy. - Jessica nie przestawała obserwować Ryana. W jego postawie, w każdym geście widać było, jak bardzo martwi się o siostrę. Jessica łaknęła tego samego dla siebie. Choć rozpieszczał ją i psuł podarunkami i biżuterią, nigdy nie czuła, że Ryan jej potrzebuje.

Tessa Radley

- Dobry wybór. Jessica jest bardzo rażą.

Ryana zmroziło. Wcześniej w kościele zignorował komentarz siostry, mając nadzieję, że przypadkowo trafiła w dziesiątkę, ale Kim nie była osobą, która łatwo odpuszcza.

Zważywszy na to, że sprzeciwiał się jej związkowi z Rikiem, którego poznała w pracy, czułby się teraz dziwnie, gdyby się dowiedziała o jego biurowym romansie.

Jak miał jej wytłumaczyć, że to, co się wydarzyło między nim i Jessicą, było jak... nagły wybuch ognia. Nie planował tego. Do diabła! Nadal nie wiedział, jak to się stało, że podczas jednej z podróży służbowych do Adelajdy wylądował w łóżku z podwładną. Jedyne, co pamiętał, to że był między nimi szczególny rodzaj chemii, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył. Pragnął jej tak mocno, że nie potrafił się od niej trzymać na dystans. Po roku potajemnych schadzek niespodziewanie zwolniło się miejsce menedżera sklepu w Sydney i Ryan namówił Jessicę, by się przeniósła.

- O co ci chodzi?

- Daj spokój. - Kim zmrużyła oczy. - Mnie nie nabierzesz. Najwyższy czas, żebyś pomyślał o znalezieniu sobie żony... założeniu rodziny.

Ryan, zdegustowany zachowaniem Kimberley, wykrzywił mimowolnie usta.

- Skąd ci przyszło do głowy, że chciałbym taką żonę jak Jessica?

- Zauważyłam, że coś między wami jest. Nie obawiaj się. Nie zamierzam się wtrącać. Ale ona jest bystra i ład-

Wróć do mnie!

191

na, i doskonale radzi sobie w sklepie. Dbaj o nią, żeby cię nie zostawiła.

W odpowiedzi na mordercze spojrzenie brata Kimberley zrobiła niewinną minkę.

- Chcę tylko, żebyś był szczęśliwy.

- Nie zamierzam się angażować w żaden związek ani zakładać rodziny.

- Oczywiście - rzuciła z kpiną. - A Jessica o tym wie?

- Tak - odgryzł się.

- A więc jednak coś jest między wami!

- Myślisz, że jesteś taka przebiegła! - Spojrzał groźnie. - Po tym, jak zesłaś się z Rikiem, postanowiłaś zostać swatką? Znajdź komuś innemu partnera... - Rozejrzał się rozpaczliwie po salonie. - Brianie, Danielle albo choćby ciotce Sonyi.

- Zrozumiałam aluzję. Mam się nie mieszać i zostawić cię w spokoju.

Kiedy Kimberley odeszła ostentacyjnie z naburmuszoną miną, Ryan zaczął się zastanawiać nad tym, co powiedziała.

Czy to możliwe, żeby Jessica nie była z nim szczęśliwa? Ostatnio pokłócili się o to, że zostawił ją na Boże Narodzenie i wyjechał do domku na plaży w Byron Bay. Jessica chciała spędzić z nim święta, ale on postanowił spotkać się z ojcem i omówić możliwości rozszerzenia jego kompetencji w kierowaniu firmą. Romanse były ostatnią rzeczą, do której miałyby wtedy głowę. Jessica nadąsała się

Tessa Radley

i pojechała do rodziców. Potem, w styczniu, po tym, jak dostał wiadomość o zaginięciu samolotu, przeżywał katusze, przez kilka godzin próbując się z nią skontaktować. Przychodziły mu wtedy do głowy straszne myśli. Odtwarzając w pamięci okres ostatniego miesiąca, musiał przyznać, że Jessica stała się cicha i dziwnie zamyślona. On, oszołomiony katastrofą, zajęty ratowaniem firmy w obliczu publicznego skandalu, w ogóle tego nie zauważył. Ale ona zawsze była wyrozumiała.

Poza tym oboje byli zajęci robieniem kariery. To była jedna z rzeczy, które go w niej pociągały. Jessica nie trzymała się go kurczowo. Nie domagała się niczego. Była zadowolona z tego, jak jest... albo przynajmniej jemu się tak wydawało. Dopóki Kim nie zasiała wątpliwości...

Czyżby Jessica pragnęła czegoś więcej? Czy był w stanie jej to dać? Potrząsnął przecząco głową. Nie. Nigdy nie chciał rodziny. Ale zależało mu na niej... bardzo. Zachował się nie w porządku, żądając utrzymania ich romansu w tajemnicy. Czy Jessica byłaby szczęśliwsza, gdyby[^] ich związek był oficjalny? Co oczywiście nie było równoznaczne ze ślubem.

Gdyby nie była jego podwładną, wszystko byłoby o wiele łatwiejsze. Od początku cała ta sytuacja zatruwała mu spokój, gdyż nie chciał prowokować plotek podobnych do tych, jakie powstawały wokół jego ojca. Ciągłe, obleśne insynuacje na temat kolejnych sekretarek Howarda. Jessica była jednak kierowniczką sklepu.

Wróć do mnie!

193

Nie mógł jej poprosić, by porzuciła karierę w firmie Blackstone'ow i znalazła pracę gdzie indziej, tylko dlatego że nie chciał sypiać ze swoją pracownicą. Jednocześnie myśl o tym, że mogłaby odejść, niepokoiła go bardziej, niż potrafił się do tego przyznać.

Poza tym skoro jego siostra odkryła, że coś ich łączy, wkrótce zauważą to też inni. Po długich namowach z jego strony Jessica zamieszkała z nim w jego apartamencie i wynajęła swoje mieszkanie. Prędzej czy później ktoś się

0 tym dowie.

Będą plotki. Niekończące się spekulacje w mediach. Ale czy miało znaczenie, co pomyślą o nim ludzie?

Ruszył przez pokój do Jessiki, która nadal rozmawiała z Brianą.

- Przykro mi z powodu twojego ojca. - Zatrzymała go Kitty Lang. Jej długie złote kolczyki kołysały się pod tlenionymi na jasny blond włosami. - Słyszałam, że zostawił fortunę

Marisie Davenport. - Poklepała go po ramieniu

1 rzuciła mu protekcyjnalne spojrzenie. - Howard był znanym kobieciarzem. - Zachichotała skrzekliwie. - Zdaje mi się, że pracowała u niego?

- Była zatrudniona w Blackstones w dziale marketingu - warknął, zły na to, jak zaakcentowała słowo „pracowała”. W firmie było wiele zazdrosnych osób. Plotki głosiły, że Kitty była jedną z kochanek ojca. Ryan nigdy nie przywiązywał wagi do pogłosek. Dawno nauczył się je ignorować.

Tessa Radley

- Zawsze miał oko na piękne dziewczyny. Dużym ułatwieniem było, że pracowali w jednej firmie. Wszystko mogło iść przez listę płac.

Ryan poczuł, jak przewraca mu się w żołądku. Podobnych sytuacji mógł się spodziewać, gdyby ujawnił swój związek z Jessicą. Szef sypiający z podwładną. Odrażające. Tym bardziej że przez lata powtarzał, że Blackstonebwie nie powinni się wdawać w służbowe romanse.

Sam złamał zasadę.

- Nie zdziwiłabym się, gdyby Marisa była już na wylocie, a ta ładna blondyneczka grzała Howardowi łóżko. Zawsze lubił blondynki. - Kitty przeczesła dłonią ? platynowe włosy. - Ona również pracuje w Blackstone's, prawda?

Ryan zdrętwiał. W jego głowie zapaliła się czerwona lampka.

- O kim mówisz?

- O tamtej dziewczynie.

- Której?

Pobiegł wzrokiem za palcem Kitty.

- Jessica nigdy nie pracowała dla mojego ojca. - Była jego, Ryana, podwładną. Jak Kitty śmiała zaliczyć ją do „sekretarek” Howarda?

- Widziałam ich - oświadczyła z satysfakcją.

- Gdzie? - spytał wyzywająco, z nadzieją, że usłyszy jakąś bezsensowną historię.

- Leciałam z klientem na Fidżi obejrzeć posiadłość. -

Wróć do mnie!

195

Kitty była pośredniczką w handlu ekskluzywnymi nieruchomościami. - Spotkałam ich na lotnisku. Kłócili się.

- To wszystko? - Spojrzał na nią. - I na tej podstawie doszłaś do wniosku, że mają romans?

- Powinieneś był ich widzieć. Ten język ciała. Sposób, w jaki się do niego zwracała. Łączące ich emocje. Była wściekła. Tak się okazuje złość tylko osobie, którą się dobrze zna.

Na przykład kochankowi. Odgadł myśli Kitty.

Jessica prawie nie знаła jego ojca. Ryan starał się sobie przypomnieć wszystkie sytuacje, w których przez osiem lat pracy w Blackstone's widział ich razem. Jessica zawsze sprawiała wrażenie cichej i onieśmiałonej w towarzystwie Howarda. Nigdy ze sobą nie rozmawiali.

Rzucało się w oczy, że czuła respekt przed despotycznym szefem.

Kiedy Ryan się dowiedział, że była na Uście pasażerów feralnego lotu, zdziwił się.

Ogarnęły go podejrzenia. Nienawidził się za nie. Dławił je w sobie przez miesiąc, odrzucając ponure insynuacje, a teraz Kitty znów zasiała w nim ziarno niepewności. Wziął głęboki oddech.

- To jeszcze nic nie znaczy.

- To było tamtego popołudnia, kiedy Howard zniknął. Widziałam, jak wziął ją pod ramię.

Chciała mu się wyrwać, ale przytrzymał ją i poszli razem do samolotu.

- Ale w końcu do niego nie wsiadła. - Ryan odparł zarzuty, choć w głębi duszy ogarnęły go wątpliwości.

Tessa Radley

Jessica była przecież na liście pasażerów. O mało nie wyzionął ducha, kiedy się o tym dowiedział. Próbował się do niej dodzwonić, bez skutku. W końcu założył najgorsze...

Kiedy wieczorem po sądnym dniu wrócił do domu, zastał ją oglądającą telewizję.

Wzdrygnął się i pospiesznie opuścił towarzystwo Kitty. Jej pełne jadu słowa dźwięczały mu w głowie. Na pewno się myliła. Kłamała... ale po co? Przecież nic nie wiedziała o jego romansie. Najlepiej będzie, jeśli wyjaśni wszystko z Jessicą. Na pewno będzie miała sensowne wytłumaczenie. Nie ma innej możliwości.

Jessica nalewała sobie herbatę, kiedy do niej podszedł.

- Napijesz się? - zaproponowała. Ryan zauważył, że nie spojrzała na niego. Nie posłała mu skrytego uśmiechu. Całą swoją uwagę koncentrowała na wykonywanej czynności. Jak to się stało, że powstała między nimi przepaść? W przyszłości postara się okazywać jej więcej uwagi.

Siedząc na skórzanym fotelu w bmw, Jessica oparła głowę na zagłówku i spojrzała na Ryana. Miał pobielale dłonie od zaciskania na kierownicy, skoncentrowany na drodze, starał się utrzymać potężną maszynę w ryzach. Jego ostry profil o długim, prostym nosie i zaczesanych do tyłu włosach odcinał się w promieniach zachodzącego słońca.

Jessica westchnęła.

- Zmęczona?

Wróć do mnie!

197

- Trochę. - Była wyczerpana. Miała zmalretowane stopy od chodzenia w szpilkach, bolały ją plecy.

- O co pokłóciłaś się z moim ojcem w dniu jego śmierci?

Jego słowa uderzyły ją z siłą młota pneumatycznego.

- Słucham? - Przeszył ją dreszcz. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Miała nadzieję, że Ryan nigdy się nie dowie o tamtej okropnej sytuacji.

- Pokłóciłaś się z moim ojcem na lotnisku. Chcę wiedzieć o co.

Nie powinna wyjawiać mu prawdy. I tak by jej nie uwierzył. Choć szczerze nienawidziła Howarda Blackstonea, Ryan idealizował go i chciał być taki jak on.

- Nie kłóciliśmy się - skłamała. - Raczej dyskutowaliśmy.

- Osoba, która was widziała, powiedziała, że wyglądaliście na spoufalonych i że rozmowa była pełna emocji. Jakbyście się doskonale znali.

Boże!

Nie zaraz po pogrzebie. Ryan zasługiwał na dobre wspomnienia o ojcu. Nie powinna wystawiać swojej stronniczej opinii i dyskredytować Howarda w oczach syna.

- Kto ci o tym powiedział? - Zagrała na zwłokę.

- To nie ma znaczenia.

Jessica odwróciła się i wyjrzała za okno. Przez ostatnie dwa lata żyła złudzeniami.

Wprowadzając się do jego apartamentu rok temu, nie oczekiwała, że Ryan zapropo

198

Tessa Radley

nuje jej małżeństwo. Miała jedynie nadzieję, że pewnego dnia ją pokocha. Od chwili poznania pragnęli się, tak gwałtownie i szaleńczo, że uwierzyła, że z czasem przyjdzie miłość.

Ona się zakochała. Dlatego uległa jego namowom i przyjęła stanowisko kierowniczkę sklepu w Sydney. Przeprowadziła się, by móc spędzać z nim więcej czasu. Nie spodziewała się jednak, że Ryan będzie chciał utrzymać ich związek w tajemnicy.

Dość. Dotknęła dłonią brzucha. Teraz już nie chodziło tylko o nią. Powinna myśleć o dziecku, które zasługiwało na coś więcej niż życie na boczniczy, poza światem Ryana Blackstonea.

- Miałaś z nim romans - przerwał jej rozmyślenia. Zmarszczyła brwi, starając się zrozumieć sens jego słów.

- Kto miał romans?

- Ty! - rzucił gniewnie. - Miałaś romans z moim ojcem!

ROZDZIAŁ TRZECI

-Co?

Jessica wbiła w Ryana zaszokowane spojrzenie. Okropne oskarżenie zawisło między nimi jak topór. Miała wrażenie, jakby widziała go po raz pierwszy. Jakby miała przed sobą zupełnie obcego człowieka.

- Naprawdę myślisz, że sypiałam z twoim ojcem? - Prawie się roześmiała, nie wierząc w to, co mówi. Zupełny absurd. - Żartujesz, tak?

- Jestem śmiertelnie poważny. - Zatrzymał się na światłach i z irytacją zaciągnął hamulec ręczny. Wbił w nią ciemne, podejrzliwe, pełne złości spojrzenie. Zaciśnął usta. W wyrazie jego twarzy widać było wzburzenie.

Serce Jessiki przestało na moment bić. Faktycznie w to wierzył. Jak, u diabła, miała zareagować na tak bezsensowne oskarżenie?

Miała ochotę wściec się na niego, uciec z samochodu, nie zważając na prażący, popołudniowy upał. Postanowiła jednak powstrzymać się od melodramatycznych scen, które nie były w jej stylu. Tłumiąc gniew, z trudem opanowała nerwy.

Tessa Radley

- Masz na to dowody?

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Jessica nie odpowiedziała, nie chcąc się dać sprowokować. Nie zamierzała się bronić przed tak obrzydliwymi oskarżeniami. Zapadła lodowata cisza.

Światła zmieniły się na zielone. Ruszyli. Ryan zaklął pod nosem i zjechał na pobocze.

- Staram tę dać ci szansę.

- Cóż za wspaniałomyślność. - Jessica nie potrafiła powstrzymać sarkazmu. Było oczywiste, że jej nie ufał. Jego ohydne podejrzenia obrażały ją i poniżały.

- Zlekceważyłem nawet to, co powiedziała mi Kitty...

- Oczywiście! - Mogła się tego spodziewać. Kitty Lang była znaną plotkarką.

- Czy Kitty faktycznie była świadkiem kłótni kochanków? Mój ojciec chciał z tobą zerwać, żeby być z Mari-są? A może odkryłaś, że miał z nią romans i zrobiłaś mu awanturę?

- Nie zamierzam odpowiadać na takie pytania.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Wzruszyła ramionami.

- Z góry uznałeś, że Kitty powiedziała prawdę. Czego w tej sytuacji ode mnie oczekujesz?

- Że się wytłumaczysz. - Wbił w nią czujne spojrzenie, analizując podejrzliwie każdy jej gest.

Jessica zrozumiała, że nawet jeśli zaprzeczy, Ryan jej nie uwierzy. Ogarnęło ją obezwładniające poczucie pustki.

Wróć do mnie!

201

- Po co, skoro nie masz do mnie zaufania? - Ból przeszył jej serce. Była zdruzgotana, dotknięta do żywego faktem, że ją podejrzewał. Nie zniży się do tego, by się przed nim usprawiedliwiać.

- Przynajmniej powiedz, że to nie ty rozmawiałaś z ojcem tamtego wieczoru na lotnisku. Krew napłynęła Jessica do głowy. Nie potwierdzi mu tego, co chciał usłyszeć.

Wpatrywała się w niego, milcząc. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Spóźniła się na poranny lot, a na kolejne nie było wolnych miejsc. Wpisała się na listę rezerwową i czekała w pogotowiu na lotnisku, na wypadek gdyby się zwolniło jakieś miejsce. Jak na złość wszystkie kolejne samoloty odlatywały z kompletem pasażerów. W zaistniałej sytuacji nie pozostało jej nic innego jak wpisać się na lot prywatnego czarteru Howarda Blackstone'a, co oznaczało spędzenie kilku godzin w jego odrażającym towarzystwie. W wyniku sprzeczki, do jakiej między nimi doszło, gdy wsiadali do samolotu, w końcu nie poleciała.

Ryan nie zasługiwał na wyjaśnienia. Zacisnęła dłonie w pięści. Niech sobie wierzy, w co chce. Już jej nie zależało.

Odwróciła głowę i spojrzała niewidzącym wzrokiem w okno. Pokłócili się z Ryanem.

Chciała spędzić z nim Boże Narodzenie, ale jemu to nie pasowało. Rozdzielili się i przez jakiś czas nie rozmawiali ze sobą. Jessica była przybita. Będąc u rodziców w czasie świąt, odkryła, że

Tessa Radley

jest w ciąży. Nagle stanęła przed faktem, że będzie musiała podjąć decyzję co dalej.

Żadnych zwierząt, dzieci, rozgłosu ani pierścionka z brylantem.

To były jego warunki. Pod koniec przerwy świątecznej wiedziała, że musi z nim zerwać.

Zamierzała wziąć kilka wolnych dni po powrocie z Auckland, żeby zebrać w sobie siły i zakończyć związek. Tyle że nie dotarła do Auckland, a samolot ojca Ryana się rozbił. Potem wszystko się rozpadło. Trwało wieki, nim ekipa ratunkowa odnalazła ciało Howarda Blackstone'a. Ryan był zrozpaczony i Jessica nie mogła go zostawić w momencie, kiedy najbardziej jej potrzebował. Teraz jednak nadszedł koniec. Ryan Blackstone nikogo nie potrzebował, a przynajmniej nie jej.

- Hej. - Ryan ujął ją za ramię, kiedy wysiedli z windy przed drzwiami jego dwupoziomowego apartamentu. - Nie uciekaj w milczenie. - Odwrócił ją do siebie. - Musimy wszystko wyjaśnić.

W głębi duszy miał nadzieję, podsyconą jej nerwową reakcją na jego oskarżenia, że go nie zdradzała.

Jessica należała tylko do niego.

Na pewno miała tego świadomość.

Jego zmysły rozpoznały w niej jego kobietę. Nieświadomie zaczął wędrować palcami po jej skórze. Otoczył go różany zapach jej perfum, kobiecy i podniecający. Jego ciało weszło w stan pogotowia, coraz intensywniej reagu-

Wróć do mnie!

203

jąc na jej bliskość. Jak tylko wytłumaczy mu się ze wszystkiego, pocałują się i pogodzą. Nie mógł się już doczekać.

Krew pulsowała mu w żyłach. Ogarnęło go nienasycone pożądanie. Zaczął się zastanawiać, czy zdążą do sypialni, czy weźmie ją tu zaraz na schodach.

Ale najpierw jest mu winna wyjaśnienia.

Zakiełkowało w nim ziarno niepokoju.

A jeśli Jessica była kochanką jego ojca? Czy potrafi jej to wybaczyć? Wspaniały seks z nim powinien ją zadowolić, pocieszył się w duchu. W przyszłości będzie uważniejszy i zadba o to, by ją zaspokoić, żeby nigdy więcej nie zbłądziła. Wytłumaczył sobie, że gorycz, jaką czuł, to nic innego jak złość, że go zdradziła. Poradzi sobie z tym. Wybaczy jej. O ile ona zrozumie, że to się nigdy więcej nie może powtórzyć.

- Chcę poznać prawdę. Potem... - Jego głos stał się miękki i niewyraźny, oczy błyszczały mu pożądaniem, a niezaspokojony głód zaciskał mu mięśnie.

-Potem co...? - spytała lodowato. - Sądzisz, że po tym, jak oskarżyłeś mnie o romans z twoim ojcem, będę chciała uprawiać z tobą seks?

- Uspokój się. - Stłumił irytację. Jessica na pewno wiedziała, że łączyło ich coś więcej. Jeszcze nigdy jej takiej nie widział. Była przybita i dziwnie obca. Wypuścił jej ramię i pogładził palcami po skórze. Jej oczy stały się szkliste.

Odepchnęła jego rękę.

Tessa Radley

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła łamiącym się głosem i skierowała na schody.

- Dokąd idziesz?

- Na górę, spakować się.

- Jak to? - spytał z niedowierzaniem. - Po co chcesz się pakować?

Odwróciła się, opierając dłoń o poręcz i spojrzała na niego w dół.

- To koniec. Już dawno wszystko się skończyło, tylko byłam zbyt głupia, by to dostrzec.

- Nie rozumiem? Nie możesz odejść... - Podszedł do schodów.

- Mogę. Wyprowadzam się z twojego apartamentu i z twojego życia...

- Z mojego życia? - W głowie Ryana zadzwonił alarm. Co w nią wstąpiło? - A co z pracą w Blackstone's?

Jessica zatrzymała się na górnym podeście.

- Dla ciebie liczy się jedynie firma. Masz kamień zamiast serca. Nie martw się. Zostanę i pomogę Kimberley w kampanii promocyjnej nowej kolekcji. Nie zostawię was na lodzie. Weź jednak pod uwagę, że za kilka miesięcy odejdę, więc zacznij szukać kogoś na moje miejsce.

Spojrzał na nią zdumiony. Nikt nie mógł jej zastąpić.

- Zaczekaj. Nie możesz tego zrobić.

- Zabronisz mi? - Uniosła dumnie podbródek. Jessica miała miękkie serce.

Da się przekonać.

Wróć do mnie!

205

- Pochowałem dziś ojca. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?
- Bo jestem jego kochanką?
- Nie... - Zaczął szukać odpowiednich słów. A jeśli ojciec ją rzucił? Całe szczęście, że jego związek z Jessi-cą był utrzymywany w tajemnicy. Gdyby wyszło na jaw, że obaj z ojcem sypiali z tą samą kobietą, wybuchłby skandal.
- Bardzo mi przykro z powodu twojej straty. - Miała bladą twarz bez wyrazu. - Pewnie trudno ci będzie uwierzyć, ale twój ojciec nigdy nie budził we mnie podziwu. Był arogancki, zarozumiały i miał bardzo złe mniemanie o kobietach.
- Mówisz, jakbyś go nienawidziła - powiedział wolno Ryan, starając się rozszyfrować kryjące się pod jej gniewem uczucia.
Jessica zamrugała powiekami.
- Czuję do niego raczej pogardę - odparła po chwili wahania.
Ryan zmierzył ją wzrokiem. Między Jessicą i jego ojcem musiało coś być. Może jego podejrzenia były niesłuszne... Ale dlaczego w takim razie Jessica nie wyprowadziła go z błędu?
- Nie chciałam spędzać mojego cennego czasu z łajdakiem, jakim był Howard Blackstone - wyrzuciła z siebie. Jej zwykle łagodne oczy płonęły. - Wiesz, co w tym wszystkim jest najzabawniejsze?

Tessa Radley

- Co? - spytał ostrożnie, pewny, że to, co usłyszy, z pewnością go nie rozbawi.
- Zostałam twoją kochanką pomimo okropnej reputacji twojego ojca. Powtarzałam sobie, że jesteś inny.
- Bardzo przeżył śmierć matki. Kochał ją. Był wspaniałym człowiekiem.
- Czyżby? - Uniosła brew.
- Zbudował imperium. Był znany z filantropii.
- **1** był okropnym ojcem. Miał więcej wrogów niż przyjaciół - odparowała. - Przez rok mieszkałam z tobą, byłam twoją utrzymanką, i dość tego. Nigdy więcej nie będę niczyją kochanką!

Ryan wpatrywał się w nią zaskoczony. Spodziewała się, że się z nią ożeni? Do diabła! Lubił ją, cieszyło go jej towarzystwo, uwielbiał się z nią kochać, ale nie chciał małżeństwa.

Wiedziała o tym i zaakceptowała to.

- Jeśli w ten sposób chcesz wymusić na mnie oświadczyzny, to faktycznie to koniec - rzucił jej w twarz. - Nie potrzebuję żony. Ustaliliśmy to na początku.

Jessica prychnęła pogardliwie. Zniknęła w sypialni i Ryan zdecydował się poczekać na dole. Wziął gazetę i zasiadł w ulubionym fotelu. Ochłonie i zmieni zdanie, powiedział sobie w myślach, słysząc dochodzące z góry stłumione hałasy. Wszystko wróci do normy.

Dziesięć minut później pojawiła się z walizką.

- Przyślę kogoś po resztę rzeczy - rzuciła przez ramię, idąc w kierunku drzwi.

Wróć do mnie!

207

Ryan rzucił gazetę i zerwał się na równe nogi.

- Powinnaś to przemyśleć.

- O niczym innym nie myślałam przez ostatnich kilka tygodni. - Nacisnęła przycisk windy.

- Jeśli teraz stąd wyjdiesz, między nami koniec. Nie będę cię szukał.

- Nie oczekuję tego. - Drzwi się otworzyły. Nie oglądając się za siebie, weszła do środka.

Zakończyło się spotkanie zarządu, na które Ryan czekał z taką niecierpliwością.

Nie oglądając się na członków rady, wymknął się z sali konferencyjnej w poszukiwaniu świeżego powietrza. Wcisnął ręce do kieszeni i wyszedł z eleganckiego budynku, w którym mieściła się siedziba Blackstone Diamonds. Na Pitt Street wchłonął go uliczny tłum.

Dzisiejsze spotkanie zarządu było katastrofą. Ryan zagotował się na samo wspomnienie.

Argumentował, że aby nie podważyć publicznego zaufania, prezesem zarządu powinien zostać Blackstone, szczególnie w obliczu zagrożenia przejęcia firmy przez Martę

Hammonda, byłego szefa Kimberley.

Wuj Vincent zgadzał się z nim.

Jednak pozostali członkowie rady byli innego zdania i na stanowisko prezesa wybrali w głosowaniu Rica Perriniego.

„Choć nie jest Blackstone'em, jego lojalność jest nie-

Tessa Radley

podważalna. Ma dużo większe doświadczenie i przez małżeństwo należy do rodziny" - słowa jednego z dyrektorów nadal dźwięczały mu w uszach.

Kimberley wahała się, rozdarta pomiędzy mężem i bratem. Dawna uraza do szwagra zawładnęła nim z nową siłą. Wiedział, że nie wróci dziś do pustego domu. Wędrując ulicami miasta, skręcił w deptak Martin Place i ruszył nim prosto, aż dotarł do eleganckiego szyldu Blackstone's nad imponującą fasadą zabytkowego budynku. Znajdował się w nim największy i najbardziej dochodowy salon jubilerski, którym zarządzał.

Przywitał skinieniem głowy Nathaniela, portiera w liberii, który pracował w sklepie od dziesięciu lat, i wszedł przez obrotowe drzwi do wnętrza. Parter salonu z czarną marmurową rzeźbą pośrodku i jasno oświetlonymi szklanymi gablotami wbudowanymi w ściany przypominał galerię sztuki.

Ogarnęło go poczucie dumy. To on był autorem sukcesu sklepów Blackstone's. Nawet jeśli jego ojciec o tym wiedział...

Po upokorzeniu, jakie przeżył na radzie nadzorczej, tak przygotowuje promocję nowej kolekcji, że koneserzy będą mówić o niej miesiącami.

Podniesiony na duchu, wypełniony entuzjazmem ruszył w stronę imponujących schodów prowadzących na pierwsze piętro. Na szczycie klatki schodowej znajdował się salon wystawowy ozdobiony grubymi marmurowymi

Wróć do mnie!

209

kolumnami i błyszczącymi, kryształowymi żyrandolami, pachnący przepychem i bogactwem. .

Spojrzenie Ryana zatrzymało się na Jessice. Odwrócona do niego tyłem rozmawiała z asystentką Holly McLeod, która pomagała przy organizacji wystawy „Coś starego, coś nowego”. Wystawa miała się odbyć pod koniec miesiąca.

Jessica nie skontaktowała się z nim w weekend, by zabrać resztę rzeczy. Pewnie już zdążyła ochłonąć i zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Dziś wieczorem, tak jak sobie postanowił, będzie ją miał z powrotem w swoim łóżku, tam, gdzie było jej miejsce.

Na myśl o tym zaczęły się w nim burzyć emocje. Rzucił jej subtelnie namiętne spojrzenie. Była ubrana w jedwabną bluzkę o stalowym odcieniu i płóciennie jasnoszare spodnie, doskonale nadające się na australijskie upały. Na szyi miała lśniący sznur pereł. Była w szpilkach z wężowej skóry. Wyglądała elegancko, a przy tym zmysłowo. Przypominała mu jasnoróżowe diamenty. Zimne, nieczułe na zewnątrz, a od wewnątrz pełne zapierającego dech w piersiach blasku.

Zwalczył w sobie pierwotne pożądanie, które owładnęło nim na jej widok. Będzie uważny i delikatny, zabierze ją na dobrą kolację i będzie prawił komplementy. Nie może pozwolić, by odeszła z firmy tuż przed promocją nowej kolekcji. Jessica jest zbyt praktyczna, by odejść z Blackstone's. Nie narażałaby kariery dla życia prywatnego. Praca zawsze stała dla niej na pierwszym miejscu.

210

Tessa Radley

Pod tym względem byli do siebie podobni.

- Czy mogę cię prosić na moment? - Podeszedł do niej. Odwróciła głowę i spojrzała na niego uprzejmie pustym wzrokiem.

- Dzień dobry.

Chłodne oficjalne zachowanie zaskoczyło go.

- Muszę z tobą porozmawiać. Prywatnie - dodał, zerkając na Holly.

Asystentka w mgnieniu oka zniknęła.

- Posłuchaj, wtedy w piątek...

- Jeśli to nie dotyczy spraw zawodowych, wolałabym odłożyć tę rozmowę na później. Mam jeszcze kilka tematów do omówienia z Holly.

Ruszyła za asystentką, ale Ryan zatrzymał ją, chwytając za rękę.

- Jestem w pracy! - powiedziała ostro.

Wbił w nią skołowane spojrzenie. Nigdy nie zwracała się do niego takim tonem. Nawet w biurze nie była taka chłodna. Wypuścił jej ramię.

Ogarnął go niepokój. Po raz pierwszy przestraszył się, że ją stracił, że naprawdę do niego nie wróci. - Zjedźmy lunch - zmienił taktykę.

- Jestem zajęta.

- W takim razie obiad.

- Po południu jadę do rodziców na kolację.

A jeśli wybierała się gdzie indziej? Zaniepokoił się.

- O której chcesz wracać? Przyjadę po ciebie, pój-

Wróć do mnie!

211

dziemy na drinka, a potem... - przerwał, widząc, jak kręci głową.

- Zabieram Picassa. Nie zostawię go samego na pierwszą noc.

Jakiego znowu Picassa? Zmarszczył brwi. Ach, to ten jej okropny kot.

Żadnych zwierząt, dzieci, zobowiązań ani pierścionka z brylantem. To były jego warunki.

Nie wiedział, czego z wymienionej listy najbardziej nienawidził. Wszystko to kojarzyło mu się z próbą ograniczenia wolności. Gdyby pozwolił na kota, jego elegancki apartament przekształciłby się w zwykłe, sztapowe mieszkanie. Argument, że kot zniszczy drogie meble, podziałał. A teraz zabierała go do swojego mieszkania...

- Sądziłem, że wynajęłaś swój apartament - zauważył sztywno.

- Wydałeś mi polecenie i założyłeś, że je wykonałam - odparła spokojnie. - Postanowiłam jednak tego nie robić, gdyż nie wiedziałam, kiedy będzie mi potrzebne.

Jej słowa wstrząsnęły nim. Spodziewała się tego. W piątek powiedziała, że myślała o tym od miesiący.

Dlaczego planowała, że z nim zerwie? Jeśli nie miało to związku z jego ojcem, to o co chodziło? Zaczął szukać w pamięci wskazówek Imion mężczyzn. Prowadziła przecież własne życie towarzyskie, tak jak i on.

- Masz kogoś, tak?

- Oczywiście, że nie! - Jej oczy zapłonęły.

Tessa Radley

- Twierdzisz, że nasze zerwanie nie ma związku z osobą trzecią?

- Po co odgrzebywać zwłoki. - Zreflektowała się i spojrzała na niego ze skruchą. - Wybacz, to było mało taktowne.

Na pewno coś ukrywała. Musiała kogoś mieć.

- Jessico... - Ujął ją za rękę.

- Nie w pracy. - Cofnęła dłoń.

Dotyk jej palców przyprawił go o dreszcz. Wsunął dłoń do kieszeni i spojrzał na nią, mrużąc oczy. Po chwili zastanowienia odepchnął od siebie podejrzenia i dyskretnie rozejrzał się po salonie.

- Nikt nie patrzy.

Boże! Jak do tego doszło? Ze wszystkich pięknych kobiet, z którymi się umawiał, tej jednej udało się zmylić jego czujność. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że to ona pierwsza z nim zerwie.

- Spotkajmy się jutro po pracy na obiad.

- W sprawach służbowych?

- Nie, żeby porozmawiać o nas.

- Nie ma nas. Wszystko skończone. - Westchnęła ze zniecierpliwieniem, odgarnęła z twarzy jasne kosmyki i odeszła w poszukiwaniu Holly. Ryan patrzył za nią przez chwilę, rozważając różne opcje. Zamierzał ją odzyskać. Nie był w stanie nic zrobić, by zatrzymać fotel prezesa, ale może sprawić, by Jessica do niego wróciła.

Wróć do mnie!

213

Po południu, przeglądając katalog ze wzorami na wystawę „Coś starego, coś nowego”, Jessica nie mogła wyrzucić z głowy obrazu ponurego Ryana.

Jego przybity wygląd i dziwne zachowanie na pewno nie miały związku z faktem, że od niego odeszła.

Mimo to czuła się winna, że z nim zerwała.

Nie miała wyjścia. Wybrała to co najlepsze dla niej i dla dziecka. Co czekałoby ją u boku mężczyzny, który widział w niej jedynie sekretną kochankę i podejrzewał o romans z własnym ojcem?

To było również najlepsze rozwiązanie dla Ryana. W obliczu problemów w firmie nie potrzebował skandalu, który z pewnością by wybuchł, gdyby się dowiedziano o utrzymanie w ciąży.

A ona nie była gotowa powiedzieć mu o dziecku. Mógłby ją jeszcze oskarżyć, że celowo zaszła w ciążę. Albo próbować nakłonić ją do aborcji. Pragnęła tego dziecka i zamierzała je urodzić.

Przewróciła stronę i zatrzymała się na błyszczącym zdjęciu przedstawiającym jedną z prac Xandra Safina. Zatelefonowała pośpiesznie do projektanta i umówiła się z nim na spotkanie, by mu pokazać, jak wspaniale wyszedł katalog.

Chwilę później weszła Holly ze stosem nowych broszur.

- Przeczytałaś ogłoszenie centrali? - spytała podekscytowana.

Tessa Radley

-Nie.

- Wybrali nowego prezesa.

Jessica odgarnęła włosy z twarzy i spojrzała bezmyślnie na katalog. Stanowisko, którego Ryan pożył najbardziej na świecie.

- Nie miałam czasu czytać mejli.

- Większością głosów wybrano Rica Perriniego. Jessica zacisnęła powieki. Zaświtała jej w głowie okropna myśl. Otworzyła oczy.

- Kiedy to było? - ponagliła asystentkę.

- Dziś rano, przed lunchem. Jessica zaklęła cicho pod nosem. Holly spojrzała na nią ze zdziwieniem.

Ryan musiał przyjść do niej do sklepu zaraz po zakończeniu posiedzenia rady. Zaprosił ją na lunch, a ona go odesłała. Przyszedł do niej, szukając wsparcia po ciężkim ciosie, jaki na niego spadł. To dlatego tak okropnie wyglądał, pomyślała. To nie miało związku z ich zerwaniem ani z nią. Chodziło o Blackstone's.

- Nic mu nie będzie. To człowiek ze stali. Nic nie potrafi go dotknąć - zauważyła Holly, bawiąc się wisiorciem na szyi.

Jessica zamruwała powiekami. To tak ludzie postrzegali Ryana? Tylko ona wiedziała, ile emocji kryło się pod twardą zbroją. Złość. Namiętność. Mnóstwo rozmaitych cech składało się na charakter mężczyzny, którego kochała, ale nie zawsze rozumiała.

Wróć do mnie!

215

- Ryan na pewno jest rozczarowany. Nie mam jednak wątpliwości, że Ric będzie dobrym prezesem.

Następnego dnia wszyscy wiedzieli, co się wydarzyło. Jessica współczuła Ryanowi, ale obiecała sobie, że się nie złamie i nie zadzwoni do niego. W pierwszej kolejności musi myśleć o sobie i o dziecku.

Nie widziała go przez cały dzień. Zapewne wiele się działo w centrali na Pitt Street. Kiedy wróciła do domu po basenie, na który poszła z nadzieją, że ćwiczenia fizyczne pomogą jej na bezsenność, czekał na nią rozleniwiony Picasso i nieodsłuchane wiadomości na sekretarce telefonicznej.

Ryan.

To była jej pierwsza myśl. Po chwili przypomniała sobie, że nie miał numeru jej stacjonarnego telefonu. Usiadła w fotelu i ukryła twarz w dłoniach. Kogo chciała oszukać? W końcu sięgnęła po słuchawkę i wystukała znajomy numer.

- Słyszałam o nominacji nowego prezesa. Przykro mi. To dlatego odwiedziłeś mnie wczoraj w sklepie? Żeby mi powiedzieć?

- Dzwonisz, żeby mi współczuć? - spytał kpiąco.

Po takiej uwadze postanowiła mu nie mówić, że się o niego martwiła.

- Poniekąd.

- Oczywiście. - Jego głos zabrzmiał dziwnie.

- Ryan...? Czy chcesz, żebym przyjechała?

216

Tessa Radley

- Przyjechała czy wróciła?

- Nie wrócę.

Zapadła głucha cisza. Jessica zagryzła wargę. Może powinna była powiedzieć to łagodniej.

Nie. Nie było powrotu. Nie do tego, co było. A Ryan nie był w stanie zaoferować nic więcej.

- Nie trudź się. Nie potrzebuję współczucia - westchnął.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego popołudnia Ryan zaprosił po pracy Rica i siostrę na drinka, by uczcić mianowanie Perriniego na prezesa i zawrzeć rozejm. Po zrobieniu rachunku sumienia doszedł do wniosku, że czas odłożyć na bok rozczarowanie i stanąć u boku Rica.

Przyjechał wcześniej i zamarł w wejściu na widok dwóch znajomych twarzy przy jednym ze stolików. Zacisnął zęby, aż poczuł ból w szczękę.

Jessica i Xander Safian?!

To z jego powodu od niego odeszła? Po raz pierwszy dostrzegł w znanym projektancie biżuterii mężczyznę. Wysoki, szczupły. Niewątpliwie przystojny, o wydatnych słowiańskich kościach policzkowych, przydających mu mistycyzmu, któremu niewiele kobiet potrafiłoby się oprzeć. Zaabsorbowani sobą, nie zauważyli Ryana. Xan-der siedział zdecydowanie za blisko. Jego szare oczy błyszczały, a ręce poruszały się ekspresyjnie w powietrzu, kiedy mówił. Jessica słuchała, przytakiwała i od czasu do czasu wtrącała jakąś uwagę.

Tessa Radley

Znalazł wolny stolik i usiadł na skórzanej kanapie, skąd mógł ich nadal widzieć. Nawet nie wiedział, że widywała się z Safinem poza pracą. Kiedy coś powiedziała i projektant głośno się roześmiał, stało się jasne, że dobrze się czuli w swoim towarzystwie.

Sam był sobie winien.

To on wymógł, żeby mieli osobnych znajomych. Choć był wierny Jessice, kiedy byli razem, pilnował, by mieli osobne przestrzenie życiowe. A teraz jego filozofia wróciła do niego rykoszetem, dając mu kopniaka.

Jessica była inteligentną, atrakcyjną kobietą. Na pewno czekała już kolejka mężczyzn, by zająć jego miejsce. Z cholernym Safinem na czele.

Ryan doszedł do wniosku, że nic go to nie obchodzi.

- Co ona tu z nim robi? - Ric usiadł naprzeciw niego na kanapie, stawiając na stole dwa piwa. Ryan sięgnął po szklanekę, dziękując skinieniem głowy, po czym wbił mordercze spojrzenie w siostrę.

- Nic mu nie powiedziałam - zawołała, nim zdążył ją skarcić. - Przysięgam. Sam się domyślił.

- Pewnie teraz uznacie mnie za hipokrytę?

-To dlatego tak starannie ukrywałeś swój związek z Jessicą? - spytał bezpośrednio Ric. - Nie chciałeś, by się dowiedziano, że sypiasz z podwładną, ponieważ zawsze głośno potępiałeś takie zachowanie?

- Romanse wewnątrz firmy powodują napięcia. - Do diabła! Zabrzmiało to wyjątkowo obłudnie.

Wróć do mnie!

219

- Nie zawsze. - Kim uśmiechnęła się, spoglądając na Rica.
 - Weźmy przykład ojca.
 - Zwalniał sekretarki, kiedy zaczynały poważnie traktować jego zainteresowanie. Biedne kobiety.
 - Właśnie. A potem tygodniami panował w jego biurze chaos.
 - Dlaczego w takim razie zdecydowałaś się na romans z Jessicą, skoro wiedziałaś, że ją zwolnisz, jeśli będzie na tyle głupia, by się w tobie zakochać?
- Słowa siostry wstrząsnęły nim. Jessica była w nim zakochana? Niemożliwe. Nie po tym, jak oskarżył ją o sypianie z ojcem. Jeśli jego posądzenia były niesłuszne, miała prawo czuć się urażona i rozczarowana jego brakiem zaufania. Jeśli się pomylił, czy kiedykolwiek jeszcze Jessica pozwoli mu się do siebie zbliżyć?
- Sądziłem, że mam sprawy pod kontrolą.
 - Tak jak wszystko inne w swoim życiu? Ryan rzucił siostrze groźne spojrzenie. Kim uniosła do góry ręce.
 - Okej, odwołuję wszystko.
 - To miał być tylko krótki romans. Jessica wiedziała o tym. Ojciec nie pochwaliłby naszego związku. Zawsze podkreślał, że jeśli chodzi o kobiety, trzeba myśleć głową. Uważał, że ważne są układy i pozycja społeczna.
 - A jej rodzina nie jest bogata, tak? - spytała Kim. -To żałosne. Jessica doskonale sobie radzi z prowadzeniem

Tessa Radley

sklepu w Sydney. Ma wyczucie stylu, wie, czego szuka klient, i ma talent. Ma nos do mody.

- Nie wiedziałem, że jesteś taką jej fanką.

- W zeszłym miesiącu spędziłyśmy razem sporo czasu. - Kim westchnęła głośno. -

Chciałabym móc powiedzieć, że jest moją przyjaciółką.

- Jestem pewien, że ojciec nie miałby nic przeciwko temu, gdyby się dowiedział, że Jessica jest moją kochanką. Sam miał ich całe mnóstwo. Ale na pewno nie pochwaliby faktu, że mieszka ze mną.

- Mieszka z tobą? - Kim wybałuszyła oczy. - Dlaczego utrzymywałeś to w tajemnicy?

-1 co ona tu robi z Safinem? - wtrącił się Ric.

- Zerwaliśmy - wyznał niechętnie Ryan.

- Pięknie. - Kim pokiwała głową ze zgorzaniem. - Czasami mnie zaskakujesz. Jessica jest najlepszą rzeczą, jaka mogła ci się przytrafić, a ty się martwisz o to, co by pomyślał ojciec? Miała rację. Zachowywał się jak kretyn.

- Wiesz, jak było - starał się bronić. - Zawsze stawiał nam wysokie wymagania. Znasz cenę, jaką się płaciło za sprawienie zawodu Howardowi Blackstonebwi. - Zbyt długo starał się być idealnym synem, zdobyć uznanie ojca. Nadszedł czas, żeby zacząć żyć własnym życiem. Przestać zabiegać o to, by być klonem Howarda Black-stonea.

- Ojciec nie żyje. - Kim spojrzała mu w oczy. - Nie

Wróć do mnie!

221

Jesteśmy już dziećmi. Masz szczęście, że znalazłeś Jessicę Cotter, braciszku.

- O ile nie jest już za późno. Nie wygląda na to, by Ryan miał szansę. - Ric dyskretnie skinął głową w stronę zaabsorbowanej sobą pary.

Ryan spojrział w chwili, kiedy Jessica podniosła się i cmoknęła w usta projektanta.

Ogarnęła go zazdrość. A niech ich diabli. Jessica nie miała prawa całować innego mężczyzny. Należała do niego i tylko do niego.

Był wściekły, że go zostawiła. Oderwał wzrok od pary i zajrzał w oczy szwagrowi.

- Chodźmy stąd, nim rozszarpie go gołymi rękoma -warknął. Wiedział, że coś zmusiło ją do zerwania. Najwyraźniej powodem był cholerny Xander.

- Nie ma potrzeby, już wychodzą. Jeśli chcesz ją odzyskać, musisz szybko działać.

Ric miał rację. Ryan wierzył, że Jessica zrozumie swój błąd, ochłonie i wróci. Teraz, po tym, jak zobaczył ją z Safinem, dotarło do niego, że źle ocenił sytuację. Jeśli się nie pośpieszy, straci ją na dobre.

Jessica ze zdziwieniem stwierdziła, że dni mijają jej jak szalone. Stale była zajęta. Przez sklep przewijały się tłumy klientów. Do tego pomagała przy organizacji nadchodzącej promocji, z czym wiązało się ciągle napięcie. Co wieczór wprost padała z nóg. Ciągłe przemęczenie składała na karb

Tessa Radley

ciąży. Wiedziała jednak, że narodziny dziecka wynagrodzą jej wszystkie cierpienia.

Kiedy weszła w piątek rano do sklepu, przygotowując się na długi, ciężki dzień przed weekendem, ostatnią osobą, jaką się spodziewała ujrzeć, był Ryan. Czekał w jej biurze z filiżanką kawy w ręku. Wyglądał na odprężonego i zadomowionego. Ona, w przeciwieństwie do niego, czuła się fatalnie.

Kiedy weszła do gabinetu, podniósł się powitanie.

- Nie wstawaj - rzuciła, choć jego nienaganne maniery jak zwykle ją ujęły. Zajęła miejsce za biurkiem. Ryan usiadł. Jessica włączyła komputer.

- Nie przypominam sobie, żebyśmy byli umówieni.

- Masz rację. - Ryan wypił łyk kawy i zlustrował ją spojrzeniem swoich zielonych oczu. - Chciałem cię poinformować, zanim się dowiesz od innych, że przenoszę się do salonu na najbliższe kilka tygodni, by się zająć przygotowaniem kampanii promocyjnej.

- Zamierzasz tu pracować? - Jessica przestraszyła się. Przytaknął głową.

- Pomyśl. To ma sens.

- Ale Kimberley dowodzi wszystkim z głównej siedziby firmy. - Po co, do licha, Ryan miałby się tu przenieść? Jego ciągła obecność tylko przysporzy jej kłopotów.

- Moja siostra zajmuje się wyłącznie reklamą. - Odchylił się do tyłu w fotelu i wypił kolejny łyk kawy. - Chcę być w centrum, tu, gdzie bije serce, gdzie wystawiona jest nasza biżuteria i gdzie są klienci.

Wróć do mnie!

223

- A twoje biuro? - spytała, starając się zachować zimną krew. - Potrzebujesz spokojnego miejsca, a tu go nie znajdziesz. - Nie chciała Ryana w pobliżu przez okrągły dzień. To byłoby zbyt bolesne. Tym bardziej że wzrastało ryzyko, że odkryje, że jest w ciąży.

- Coś się znajdzie. - Wzruszył ramionami. - Obok za ścianą jest niewielka sala konferencyjna. Mogę ją zająć.

- Ale nie będziesz tam miał gniazdka do laptopa. I nie ma linii telefonicznej.

- Mogę korzystać z komórki. - Rozejrzał się po gabinecie. - Masz tu mnóstwo gniazdek sieciowych. Gdybym chciał skorzystać z komputera, mogę pracować tu, u ciebie.

O, nie!

Wyprowadziła się od niego, a teraz on zamierzał wprowadzić się do jej biura. Czysta farsa.

- Często wyjeżdżam, ty dużo czasu spędzasz w sklepie - dodał. - Wystarczy miejsca dla nas obojga.

- Rób, jak uważasz. W końcu jesteś szefem. - Odwróciła wzrok, udając obojętność, i zalogowała się do komputera.

- Jess, posłuchaj, będę potrzebował twojej pomocy. Czuły, znajomy ton głosu Ryana wywołał w jej sercu spazm bólu.

- W czym?

- W przygotowaniu gali promocyjnej. - Zawahał się, po czym dodał poważnie: - Ludzie szepczą, że w zwiąż-

Tessa Radley

ku z tragiczną śmiercią mojego ojca powinniśmy odwołać wystawę. Jestem przekonany, że stoi za tym nasza konkurencja, a dziennikarze chętnie podchwycili temat. Chcę, żeby pokaz był swego rodzaju hołdem złożonym Howardowi Blackstonebwi.

Przy tak postawionej sprawie nie mogła mu odmówić.

- Oczywiście możesz na mnie liczyć. Posłuchaj - przypomniała sobie - chciałabym w ten weekend zabrać resztę rzeczy. Czy jutro ci odpowiada? - Nadal miała klucze do apartamentu i mogłaby się wślizgnąć rano, niepostrzeżenie, kiedy Ryan będzie jak zwykle na golfie.

Zapadła cisza.

- Jeśli wolisz, może być przyszły tydzień - zaproponowała, spoglądając na monitor komputera.

- Nie, jadę do Janderry na kilka dni i nie będę mógł ci pomóc z pakowaniem.

- A co z wyścigiem? - przypomniała mu. Doroczny wyścig Diamond Stakes organizowany w dzień Świętego Walentego miał się odbyć w tym roku w Melbourne i sponsorowany był przez Blackstone Diamonds. Jessicę przeszły ciarki po plecach. Tym razem zamierzała ominąć imprezę szerokim łukiem. Podczas ostatniej przez cały dzień udawała, że nie zna Ryana, a potem spędziła cudowną noc w jego ramionach.

- Powinieneś tam być.

- Nie mam czasu. - Zmarszczył brwi. - Możesz jutro zabrać rzeczy.

Wróć do mnie!

225

Wstał i wyszedł, zabierając ze sobą filiżankę. Jessica nagle poczuła się bardzo samotna. Położyła dłoń na brzuchu. Wcześniej, będąc u lekarza, słyszała bicie serca dziecka. Nagle wszystko stało się realne i takie ekscytujące. W tej niezwykłej chwili zabrakło jednak Ryana, który mógłby z nią dzielić radość z tego cudu.

Jessica przeciągnęła kartę przez czytnik w windzie, którą się wjeżdżało do luksusowego penthouse'u Pymont z widokiem na port. Czowała się dziwnie, mając świadomość, że jest tu po raz ostatni.

Drzwi się otworzyły, weszła do holu i zamarła. Na kanapie w salonie siedział Ryan. Obok niego leżały rozłożone sobotnie gazety. Ubrany weekendowo w czarne dżinsy i koszulkę polo wyglądał wyjątkowo pociągająco.

- Miałeś grać w golfa - rzuciła oskarżycielsko, starając się otrząsnąć z zaskoczenia. Dlaczego został? Cotygodniowa sobotnia gra w golfa była świętością. Nigdy jej nie opuszczał.

Ostatnio jednak Ryan ją prześladował. Wszędzie, gdzie się pojawiała, zaznaczał swoją obecność, wpychał się w jej życie.

- Wiedziałem, że przyjdiesz. - W jego zielonych oczach dostrzegła cień satysfakcji. - Zrezygnowałem z golfa, żeby ci pomóc.

- Ale... - urwała. Nie potrzebowała jego pomocy. Zamknęła usta, po czym otworzyła je, jakby chciała coś powiedzieć. Musiała wyglądać jak ryba wyciągnięta z wody,

Tessa Radley

próbująca złapać powietrze. - Nie musiałeś - dokończyła niepewnie.

- Ale chciałem. - Odłożył gazetę i wstał. - Mieszkałaś tu przez rok. Jak mógłbym pozwolić, żebyś teraz musiała się stąd potajemnie wymykać, jak nocny gość - powiedział uprzejmie, choć w jego oczach malowało się wzburzenie.

Jessica przygryzła wargę. Najwyraźniej zamierzał wszystko utrudnić.

- Poradzę sobie. - Spojrzała bezradnie na zegarek. - Jeśli zaraz wyjdiesz...

- Już za późno.

- Zdasz jeszcze na ostatnie dziewięć dołków...

- Zorganizowałem już czwartego gracza. Nie potrzebują mnie. - Machnął lekceważąco ręką.

- Ja również - mruknęła pod nosem wojowniczo Jessica.

- Nie wątpię - zauważył z przekąsem.

- Co to miało znaczyć?

- Teraz Xander Safian zaspokaja... twoje potrzeby.

- To, co powiedziałaś, było obrzydliwe. Xander jest wyłącznie moim kolegą. Łączy nas układ służbowy.

- Zawsze całujesz się ze swoimi kolegami? - spytał zjadliwie.

Jessica zamrugła powiekami. O czym on mówił? No tak, skojarzyła. Kilka dni temu w restauracji cmoknęła Sa-fiana na pożegnanie.

Wróć do mnie!

227

- Powinieneś podejść do nas i się przywitać, a nie śledzić nas z ukrycia. To był zwykły całus na pożegnanie dobrego znajomego.

- Chcesz powiedzieć, że nie wyszliście razem? - Wbił w nią badawcze spojrzenie.

- Nie obchodzi mnie, czy mi uwierzysz czy nie, ale wróciłam do domu sama. Boże! Za kogo ty mnie masz? Najpierw mnie oskarżyłeś, że byłam kochanką twojego ojca, a teraz Safiana. Zdecyduj się!

- Faktycznie, może trochę przesadziłem - mruknął. - Wierzę ci, że Xander to tylko kolega.

- Co za ulga, dziękuję - rzuciła drwiąco.

- Nie musisz się wyprowadzać. Możesz zostać. Odwróciła się do niego, nie mogąc uwierzyć w to, co

słyszy. Nim zdążyła się odezwać, wziął ją w ramiona. Z jego twarzy znikło wcześniejsze wzburzenie, ustępując miejsca znajomemu, pierwotnemu podnieceniu. Jej serce zaczęło bić szybciej.

- Nic nie mów. Zastanów się tylko nad tym...

Tym czymś był gorący, długi, namiętny pocałunek. Jessica jęknęła, podając mu usta. Ryan natychmiast wykorzystał sytuację. Wsunął głębiej język i zaczął ją delikatnie, rozkosznie pieścić. Przytulił ją mocniej, napierając na nią całym ciałem. Był wysoki, umięśniony, pociągający. Jessica poczuła siłę swojej kobiecości. Coś długiego, twardego jak skała przylgnęło do jej brzucha.

Tessa Radley

- Nie! - Przez to właśnie znalazła się w obecnej sytuacji. Nie powtórzy błędu i nie wyląduje w łóżku Ryana Blackstone'a.

- Nie? - Uniósł głowę.

- Nie chcę. Chcę wrócić do domu.

- To jest twój dom.

- To miejsce? Nigdy w życiu!

Jego zdziwiona mina była prawie zabawna.

- Sądzisz, że miłośne gniazdko za milion dolarów, urządzone przez profesjonalnego dekoratora, z podłogami z egzotycznego drewna, eleganckimi skórzanymi kanapami i dziełami sztuki - machnęła dłonią, wskazując wiszący na ścianie obraz Freda Williamsa - mogłabym nazwać moim domem? - Nie ma tu miejsca dla dzieci, dodała w myślach. - Nie zgodziłeś się nawet, żeby w tym muzeum zamieszkał mój kot.

- Dobrze, sprowadź tu tego cholernego kota.

- Nie chodzi o Picassa.

- To b co? - Zmarszczył brwi. - Dlaczego odeszłaś?

- Jak możesz mnie o to pytać po tym, jak mnie oskarżyłeś, że mieszkając z tobą, byłam kochanką twojego ojca?!

- Zaczekaj. - Podniósł rękę. - Zastanawiałem się nad tym. - W jego oczach pojawił się wyraz bezradności. - Myliłem się. Przepraszam.

- i to załatwia całą sprawę? - Spojrzała na niego boleśnie. Jak w ogóle choćby przez chwilę mógł w nią wątpić? Westchnęła zirytowana. - Przewróciłeś moje

Wróć do mnie!

229

życie do góry nogami. Słowo „przepraszam” niczego nie naprawi. Daremne żale, próżny trud. Nasz związek nie ma sensu.

- Było nam przecież razem dobrze.

On był szczęśliwy. Jessica robiła wszystko, by go zadowolić.

- Na twoich warunkach. - Wzruszyła ramionami.

- Uprzedzałem cię, że nie jestem zainteresowany małżeństwem...

- Nie proszę cię, żebyś się ze mną ożenił - przerwała mu. - Ślub w niczym by tu nie pomógł.

Od kiedy przeprowadziłam się do Sydney, zacząłeś się coraz bardziej upodabniać do ojca.

-Wiedziałaś, że zależy mi na stanowisku prezesa Blackstone's, że chcę mieć więcej władzy w firmie.

- Ile jeszcze więcej potrzebujesz? Masz władzę i pieniądze, które zapewnią ci szczęśliwy byt do końca życia. - Spojrzała na jego zaciętą twarz. - Nasz związek i tak by nie przetrwał.

Lepiej wszystko skończyć teraz. - Westchnęła. - Pomożesz mi z pakowaniem?

- Popelniasz błąd - powiedział przez zaciśnięte usta. Popelniałaby go, zostając. Nawet gdyby się dowiedział

o ciąży i poprosił ją, by została, nie powinna go stawiać pod ścianą. Tym bardziej że na samym początku uczciwie jej powiedział, że nie chce dzieci ani rodziny. Wkrótce zniechęciłby i ją, i dziecko, a ona nie potrafiłaby tego znieść. Nie ma wyboru. Musi się usunąć z jego życia. Póź-

Tessa Radley

niej, kiedy wszystko się uspokoi i ciąża stanie się widoczna, powie mu o dziecku.

W poniedziałek rano, kiedy Ryan wszedł do sklepu z czarną wypchaną teczką, wystarczyło jedno spojrzenie, by uświadomić Jessice, że nie wybaczył jej, że nie pokajała się i nie przyczołgała z powrotem do jego łóżka.

Czekała w napięciu, spodziewając się kolejnej burzy, ale zauważyła za Ryanem kobietę w zwiewnej turkusowej sukience i brzęczących bransoletkach na szczupłych ramionach. Na szyi miała naszyjnik z błyszczących opali przypominający wianek z kwiatów. Wyglądała jak Persefona - bogini urodzaju.

Jessica uśmiechnęła się do niej, szczęśliwa, że została wybawiona od spotkania z Ryanem sam na sam.

- Znasz moją kuzynkę Danielle? - spytał Ryan, zatrzymując się przed kontuarem i stawiając na nim teczkę.

- Rozmawialiśmy przez telefon. - Jessica wyszła zza lady i przywitała się. - Przykro mi z powodu tragedii, jaka dotknęła waszą rodzinę.

- Mama i ja bardzo za wujem tęsknimy. - W oczach kobiety pojawił się smutek. Jessica miała ochotę skomentować, że wiele osób nie odczuwa braku Howarda Blackstonea, na czele z nią samą, ale się powstrzymała. To byłoby okrutne, a ona nie zniży się do poziomu Howarda.

- Przepraszam, muszę wykonać kilka telefonów

Wróć do mnie!

231

oświadczył Ryan. - Skorzystam z twojego biura - zwrócił się do Jessiki.

- Oczywiście - odparła, po czym odwróciła się do dziewczyny. - Zawsze mówiłam do ciebie Dani, zgodnie z imieniem, które masz na wizytówce. Może jednak wolisz, żebym się do ciebie zwracała Danielle?

- Tak mówi do mnie rodzina. - Skrzywiła się. - W Port Douglas wszyscy znają mnie jako Dani. Tam też widują mnie tak ubraną. - Wskazała barwną sukienkę. - Nie zdradź tylko mojej matce, że przyszłam do sklepu w swobodnym stroju. Byłaby zażenowana. Możesz do mnie mówić, jak chcesz.

Jessica roześmiała się. Spodobała jej się bezpośredniość Danielle.

Dani dostrzegła leżące na szklanym kontuarze katalogi.

- Zamieściliście moje projekty? - zainteresowała się.

- Sama zobacz - zachęciła Jessica. - Zdjęcia wyszły wspaniale.

Dani Hammond była jak powiew wiosny. Jessica z zadowoleniem przyglądała się, jak młoda kobieta z radością w oczach ogląda fotografie.

- Ten kamień to prawdziwe чудо - powiedziała z podziwem. - Już sobie wyobrażam dreszczyk, kiedy go szlifuję.

Jessica zajrzała jej przez ramię.

- Zdziwiający, prawda? To Gwiazda Pustyni, pierwszy wielki diament wydobyty po otwarciu Janderry. Bę-

Tessa Radley

dzie pokazany na wystawie jako pamiątka będąca częścią historii Blackstone's. Nie jest na sprzedaż.

- Wuj pokazał mi ją raz, kiedy byłem dzieckiem. Wyjaśnił mi, że diament jest bez skazy. Bezbarwny. Pamiętam ogień, jaki świecił w sercu kamienia. Powiedziałam, że nie można go nazywać bezbarwnym, ponieważ skrzy feerią blasków.

- Mamy go w skarbcu. Chcesz zobaczyć?

- Bardzo! - Dani odłożyła folder i sięgnęła po teczkę, którą przyniósł Ryan. - Mam kilka wzorów, które chciałabym pokazać na wystawie. Trzeba je złożyć do sejf.

Weszły do skarbcza znajdującego się za sklepem. Pomieszczenie było bez okien. Jasne światło elektryczne padało na rzędy metalowych szuflad. Jessica otworzyła jedną z nich i wyjęła z niej kasetkę. Wewnątrz na tle czarnego aksamitu migotał wielki diament.

- Pozwól, że go obejrzę - poprosiła Dani z zachwytem. Jessica podała jej pudełeczko.

- Jest bezbarwny w przeciwieństwie do najcenniejszych kamieni wydobywanych w Janderze, ale cechuje go doskonała czystość. Ma ponad jedenaście karatów i jest bez skazy. Aż trudno uwierzyć, że ta piękność to nic więcej jak połączenie atomów węgla.

- Stara szkoła szlifowania. - Dani otworzyła szeroko oczy. Dotknęła z czcią kamienia. - Howard miał rację. Jest naprawdę bezbarwny. I ten połysk. Zwróć uwagę na symetrię, na to, jak światło tańczy na fasetach. Arcydzieło

Wróć do mnie!

233

rzemiosła. Aaron Lazar był mistrzem szlifierzy diamentów. Zazdroścę mu talentu. - Dani spojrzała na Jessi-cę. - Lazar szlifował również Serce Buszu, diament, który mój dziadek podarował ciotce Ursuli i wujowi Howardowi zaraz po narodzinach Jamesa. On i Howard byli współnikami. Tak ciotka Ursula poznała Howarda i wyszła za niego za mąż.

- Ryan nigdy nie opowiada o matce. - Jessica wykorzystała sytuację, by dowiedzieć się czegoś więcej o pani Blackstone. - Słyszałam, że popełniła samobójstwo, kiedy był małym dzieckiem.

- Miał trzy lata. - Radość zniknęła z oczu Dani. Jessice zrobiło się wstyd, że wywołała przykry temat.

- Moja mama opowiadała, że Ryan codziennie stał przy bramie uczepiony kraty, czekając, aż jego mama wróci do domu. Kiedy w końcu zrozumiał, że umarła i poszła do nieba, stale pytał listonosza, czy są dla niego jakieś listy. Był przekonany, że Ursula przyśle mu z nieba kartkę pocztową.

Jessicę ogarnęło współczucie dla małego, samotnego chłopca.

Dani otrząsnęła się z przykrych wspomnień. Rozejrzała się teatralnie wokół i wyszeptała:

- To część rodzinnego skandalu. Temat, którego nigdy nie poruszamy.

Jessica zrozumiała aluzję i wróciła do tematu diamentów.

Tessa Radley

- Słyszałam o Sercu Buszu. Miał ponad sto karatów, zanim Howard zlecił Lazarowi rozciąć go na pięć części i zrobić naszyjnik nazywany.

- Różą Blackstone'ow. Podobno kamienie były olśniewające. Cztery miały po pięć karatów, a piątą w kształcie perły aż dziesięć. Trudno się dziwić, że wuj Oliver, brat mojej mamy, wściekł się na szwagra.

Dani usiadła na stalowym sejfie, w którym znajdowała się warta fortunę biżuteria.

- Te niezwykle różowe diamenty przyniosły rodzinie i tylko nieszczęście. Naszyjnik został ukradziony podczas przyjęcia z okazji trzydziestych urodzin Ursuli. Kłótnie i oskarżenia dotyczące tamtego skandalu trwają do dziś.

Jessica czytała w prasie plotki na temat słynnego wydarzenia sprzed wielu lat. Znając Howarda, była w stanie uwierzyć w pogłoski, że to on ukradł naszyjnik, żeby wyłudzić odszkodowanie od firmy ubezpieczeniowej. Nigdy oczywiście tego głośno nie powiedziała.

- Prasa wymyślała najróżniejsze hipotezy na temat tego, kto ukradł naszyjnik. - Dani westchnęła. - Cała ta sytuacja bardzo się odbiła na naszej rodzinie. Po tym, jak dziadek podarował naszyjnik Blackstone'om, wuj Oliver nie chciał więcej widzieć mojej mamy ani ciotki Ursuli. Zjawił się na przyjęciu tylko dlatego, że ubłagała go żona, która chciała, by pogodził się z Howardem. W rezultacie doszło do jeszcze większego zaognienia stosunków.
Wuj

Wróć do mnie!

235

Howard nigdy nie wyżywał się za to ani na mojej mamie, ani na mnie. Przeciwnie, był dla mnie jak ojciec.

W oczach Jessiki pojawiło się niedowierzenie.

Dani zauważyła je i potrząsnęła głową. Jej miedziane loki rozsypały się wokół piegowatej twarzy.

- Tak trudno uwierzyć w łagodne oblicze Howarda Blackstone'a?

- Szczerze mówiąc, tak.

- Był surowy dla Ryana i Kim. Ze mną było inaczej, ponieważ w stosunku do mnie nie miał tych samych oczekiwań. A może, kiedy ja dorastałam, po prostu zmiękł? Naprawdę dużo dla mnie zrobił. Pożyczył mi nawet pieniądze bez oprocentowania, żebym rozkręciła własny interes. Gdyby nie on, pewnie nadal podróżowałabym z plecakiem po Azji i nie otrzymałabym szansy na realizację marzenia, jakim było projektowanie biżuterii.

- Twoje projekty na pewno będą wielkim wydarzeniem wystawy. - Jessica postanowiła zmienić temat.

Ona nigdy nie będzie potrafiła chłodno i racjonalnie myśleć o Howardzie.

- Mam nadzieję, że sprawdzi się to, co mówisz. - Dani wyglądała na zaniepokojoną.

- Na pewno. Uwierz mi. Nazwisko Danni Hammond stanie się słynne w całym mieście.

- Jest w tym nutka ironii. - Uśmiechnęła się krzywo. - Wydarzenie organizowane przez Blackstoneów rozślawi Hammonda. - Z jej oczu zniknęło rozbawienie. - Niena-

Tessa Radley

widzę tej idiotycznej rywalizacji. Na pogrzebie chciałam się przywitać z Mattem Hammondem. To w końcu mój kuzyn. Miał jednak tak złą, zaciętą minę, że z poczucia lojalności wobec Howarda nie mogłam się przemóc.

- Mnie też się to nie podoba. Tyle niepotrzebnych napięć. Dlaczego to się nie może skończyć?

- Moja mama mówi, że wuj Oliver pokłócił się z ojcem, ponieważ uważał, że Serce Buszu powinno należeć do niego. Dziadek podarował je Ursuli i Howardowi z okazji narodzin Jamesa. Kiedy porwano dziecko, wuj Oliver powiedział, że Howard i Ursula mają za swoje. Ukradli to, co jemu się należało, i diament obłożyli ich klątwą.

Jak można być tak okrutnym? Jessica miała pewność, że umarłaby, gdyby odebrano jej dziecko. Ale może to nie było takie proste.

- Słyszałam, że Howard oskarżył Olivera o porwanie Jamesa.

- Ale on tego nie zrobił..

- Oliver Hammond ukradł Różę Blackstonebw z szyi swojej siostry, mojej matki - przerwał ostro Ryan. - Jaki ojciec, taki syn. Teraz Matt Hammond próbuje ukraść udziały Blackstonebw. Czego więcej można się spodziewać po kimś takim?

Jessica przyłapana na plotkowaniu miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Kiedy jednak zobaczyła, jak głęboko komentarz Ryana dotknął Dani, szybko się otrząsnęła.

Wróć do mnie!

237

- Miałeś do wykonania kilka telefonów - zauważyła, chcąc powstrzymać go przed powiedzeniem czegoś bardziej przykrego.

- Jestem właścicielem tego sklepu - powiedział z kamiennym wyrazem twarzy. Jego zielone oczy były zim-niejsze niż sople lodu.

Jessica zaczerwieniła się, usłyszawszy tę uszczypliwą naganę. Przypomniano jej, gdzie jest jej miejsce. On tu wydawał polecenia.

Dani zsunęła się z sejfów.

- Powinam już iść. Mam zaraz samolot.

- Nie wychodź z mojego powodu.

- Nie zamierzam tu zostać, skoro jesteś w złym humorze.

Ryan roześmiał się.

- Przepraszam. Zawsze uważałem cię za jedną z nas. Zapomniałem, że masz nieszczęście noszenia nazwiska Hammond.

- Nie zapominaj, że krew Hammondów płynie również w twoich żyłach - odgryzła się Dani.

- Jak zwykle bezpośrednio. Współczuję facetowi, który będzie chciał cię oswoić, cukiereczku.

Jessica z zazdrością przysłuchiwała się poufalej wymianie zdań między kuzynami.

Stwierdzenie, że Dani jest jedną z Blackstoneów, tylko utwierdziło ją w przekonaniu, jak bardzo była obca.

Po wyjściu Dani Jessica zwróciła się do Ryana:

Tessa Radley

- To było niegrzeczne.
- Co? Że nazwałem kuzynkę cukierczkiem? - zdziwił się.
- Że określiłeś Hammondów mianem złodziei.
- Miałem na myśli Olivera i jego syna. Dani wie, że nie myślałem o niej.
- Czyżby?
- Na Boga! Jest moją kuzynką - podniósł głos. - Jak sama zauważyła, moja matka była z Hammondów, więc w połowie również jestem Hammondem. Co nie zmienia faktu, że Oliver jest kłamcą, oszustem i złodziejem.
- A przy tym waszym wujem. Dani nie należy do Blackstonebów, choć wychowała się między wami. Na jej miejscu czułabym się rozdarta.
- Naprawdę?
- Oczywiście! Dostała się w ogień krzyżowy. Wiesz, że na pogrzebie chciała się przywitać z Mattem Hammondem, ale nie zrobiła tego, bo czuła, że postąpiłaby nielojalnie wobec świętej pamięci Howarda?
- To godne pochwały. Dani zawsze była lojalna.
- Ale Howard nie żyje! - Jessica chciała wstrząsnąć Ry-anem. Boże, co za uparciuch. - Ona i Matt za to tak. On jest jej kuzynem. Twoim także. Nie sądzisz, że czas zakopać topór wojenny?
- Raczej zatopić go w czaszce Matta Hammonda. Jessica uniosła ręce do góry.
- Poddaję się. Nie mogę z tobą rozmawiać. Jesteś naj-

Wróć do mnie!

239

bardziej upartym... - przerwała. Dlaczego wprawiała się w taki stan zdenerwowania? Wciągnęła głęboko powietrze. Odwróciła się. Odłożyła mieniącą się Gwiazdę Pustyni do pudełeczka i zamknęła ją w szufladzie. - Na szczęście mnie to nie dotyczy. Ja tu tylko pracuję.

- Matt chce zniszczyć Blackstone's. - Ryan stanął za jej plecami. Jessica przestała oddychać. - Wszystko co ojciec, ja i nawet Ric zbudowaliśmy z takim trudem, znalazło się w niebezpieczeństwie.

Coś w jego głosie zwróciło jej uwagę. Odwróciła się, stając do niego twarzą.

- Naprawdę sądzisz, że Matt wam zagraża? -

Ryan skinął głową. Oczy błyszczały mu w sztucznym świetle.

- Tak! Pragnie zemsty za wszelką cenę.

- Dlatego że...? - przerwała.

- Że mój ojciec ukradł mu żonę? - Wzruszył ramionami. - Nie wiem. Nie obchodzą mnie kochanki mojego ojca.

Coś błysnęło w jego oczach, kiedy na nią spojrział. Być może był to wyraz bólu.

- Niezależnie od wszystkiego nie pozwolę Mattowi Hammondowi zniszczyć Blackstones - mruknął pod nosem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Szmaragdowa zieleń otaczająca tor wyścigowy Fla-mington stanowiła kontrastowe tło dla jasnych strojów dżokejów. W paradzie brały udział najlepsze w tym roku klacze. Niektóre defilowały luźno na wodzy, inne kłusowały, prezentując swój temperament.

- Piękne, prawda? - Na dźwięk głosu Ryana Jessica odjęła od oczu lornetkę.

Był ubrany cały na czarno. Miał czarny garnitur, w tym samym kolorze koszulę i wypolerowane włoskie buty. Wyglądał olśniewająco, niebezpiecznie... Blackstone w każdym calu.

- Nie miałem pewności, czy przyjedziesz.

- A ja byłem przekonana, że cię tu nie będzie. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Mówiłeś...

- Że wybieram się do Janderry. - Zauważalna w jego głosie satysfakcja zaniepokoiła ją.

Celowo wprowadził ją w błąd. Tylko po co? Przyłożyła do oczu lornetkę.

- Której klaczy kibicujesz?

- Nie obstawiam gonitw - odparł pogardliwie.

Wróć do mnie!

241

- Wiem, ale w zeszłym roku wskazałeś zwycięzcę, nim jeszcze rozpoczął się wyścig.
- Jestem zaskoczony, że zwróciłaś na to uwagę. Mnie interesuje wszystko, co ciebie dotyczy
- dodał łagodnie. - Pamiętam, że w zeszłym roku miałaś czarną sukienkę z szeroką spódnicą i... jak potem rozpinałem dopasowany gorset.

Jessica jęknęła. Nie chciała pamiętać, jak po balu wa-lentynkowym, na którym udawali, że nic ich nie łączy, wrócili do mieszkania Ryana i pili w jacuzzi taittingera.

Wspomnienia były zbyt kuszące. Dziś nic podobnego się nie zdarzy. Tę noc spędzi w pięciogwiazdkowym hotelu Ascot Gold. Sama.

Przemaszerowała przed nimi orzechowa klacz. Promienie słońca igrające na jej gładkiej sierści podkreślały imponujące mięśnie. Dżokej ubrany w czarny strój miał na koszulce z tyłu i z przodu wielki różowy diament. Koń Blackstonebw.

- Jak ma na imię?

- Diamentowa Dama. - Ryan nawet nie spojrzał na konia. - A pamiętasz, jak spędziliśmy cały następny dzień w łóżku? Wstawaliśmy tylko coś zjeść.

- Jessica... Ryan!

Niespodziewane pojawienie się Briany wybawiło Jessicę z tarapatów. Modelka miała na sobie odważną żółtą sukienkę, a złotobrzazowe włosy ułożone falami wokół twarzy.

Towarzyszył jej wysoki, ciemnowłosy mężczyzna.

Tessa Radley

- Jake Vance - przedstawiła nieznanego. - Jake, poznaj Ryana Blackstone'a i moją przyjaciółkę Jessicę, która zarządza wielkim sklepem jubilerskim Blackstone's w Sydney. Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, pokazując białe zęby. Jessica kojarzyła jego nazwisko, ale nie pamiętała skąd.
 - Jess, którego konia obstawiłaś w wyścigu? - spytał Jake.
 - Diamentową Dame - odparła automatycznie. Briana i jej przyjaciel roześmiali się.
 - Mogłem się tego spodziewać - powiedział Jake wesoło.
 - Postawię na tę klacz - oświadczył Ryan, odchodząc.
 - Nie kierujcie się moją opinią - zaniepokoiła się Jessica, która tylko powtórzyła usłyszane wcześniej imię. -Mój wybór nie ma naukowego uzasadnienia.
 - Może to kobieca intuicja? - Briana zamyśliła się. - Ja również postawię na Diamentową Dame.
 - Ja w takim razie również - zadeklarował Jake. Jessica zasłoniła dłońmi twarz.
 - Tylko nie miejcie do mnie pretensji, jeśli przegracie
 - mruknęła i ruszyła do łoży Blackstoneow.
- Pięć minut później dołączyli pozostali.
- Mój zakład nie rozbije banku - poinformowała Briana, zajmując miejsce obok przyjaciółki. Jessica spojrzała w śmiejące się oczy dziewczyny.
 - Cieszę się, że tu przyjechałaś - powiedziała łagodnie.
 - Miło widzieć cię z kimś innym niż Patrick.

Wróć do mnie!

243

Briana machnęła lekceważąco ręką.

- Ja i Jake to nic poważnego. Musiałam się wyrwać, a on mnie zaprosił. To wszystko.

- Ale może rozwinie się z tego coś pięknego.

- Niepoprawna romantyczka - roześmiała się Briana. -Tobie trzeba kogoś znaleźć. Od kiedy cię poznałam, z nikim się nie umawiasz.

- Namawiałem Jess, żeby poszła dziś ze mną na obiad - powiedział Ryan, który właśnie się pojawił z dwoma kieliszkami szampana.

- Dziękuję. - Briana wzięła jeden, po czym odwróciła się do Jessiki.

- Jess, takie zaproszenie musisz przyjąć!

Jessica rzuciła Ryanowi zabójcze spojrzenie. Zakład?

- Nie możesz mnie zabrać na obiad, ponieważ wszyscy oczekują, że zjawisz się po wyścigach na balu Świętego Walentego, a ja nie mam biletu - oświadczyła triumfalnie.

- Będiesz moją osobą towarzyszącą - uśmiechnął się Ryan.

- Wszystko ustalone - zawołała zachwycona Briana, nim Jessica zdążyła się sprzeciwić. -

Możemy usiąść we czworo przy jednym stoliku.

Pięknie. Teraz Briana była przekonana, że wyswata parę roku. Jessica miała ochotę przyłożyć Ryanowi. Zamiast tego postanowiła go ignorować. Po dwóch latach ukrywania się nagle postanowił upublicznić ich związek. To nie miało sensu.

Tessa Radley

- Na balu obowiązują stroje wieczorowe, a ja nie zabrałam żadnej odpowiedniej sukienki. - Miała ze sobą jedynie biały lniany garnitur, w który była ubrana. Do tego czarny stylowy kapelusz, srebrna bluzeczka i sznur pereł. Idealny strój na wyścigi, ale na pewno nie na bal.

- To żaden problem - stwierdziła Briana. - Mam umowy z kilkoma projektantami na reklamę ich marek. Na pewno nie będą mieli nic przeciwko temu, żeby i ciebie ubrać. - Chwilę później rozmawiała przez telefon z kimś o dziwnym imieniu ZinZin.

Jessica spojrzała na Ryana. Podniósł kieliszek w jej kierunku, wznosząc toast. Wybrał najgorszy moment, żeby się z nią publicznie pokazać. Kiedy za kilka tygodni jej ciąża wyjdzie na jaw, ludzie natychmiast skojarzą fakty.

-Wszystko załatwione. Kopciuszek idzie na bal -oświadczyła Briana z satysfakcją, kończąc rozmowę. - O! Wypuszczono konie! - Wstała z miejsca.

Jessicę przeszył dreszcz emocji. Na chwilę zapomniała o złości na Ryana.

- Przepraszam, ale to takie ekscytujące, kiedy konie startują do wyścigu.

- Nawet taki twardy biznesmen jak ja daje się porwać emocjom w takiej chwili. - Jake puścił oko do Briany.

Czy łączyło ich coś poważniejszego? Pomimo zaprzeczeń Briany Jessica miała nadzieję, że tak. Briana zasługiwała na szczęście po nieudanym poprzednim związku. Jessica nigdy nie przepadała za Patrickiem. Był zbyt

Wróć do mnie!

245

miękki i sztucznie czarujący. Jake, w przeciwieństwie do Patricka, sprawiał wrażenie bezwzględniego twardziela. Nie mogła sobie przypomnieć, skąd знаła jego nazwisko.

Briana nie potrzebowała więcej cierpień po tym, co ostatnio przeżyła.

- Zbliżają się! - krzyknął Ryan. - Diamentowa Dama jest na przedzie.

Konie minęły ich lożę. Dżokeje pochyleni nisko, ich ciała stopione w jedno z ciałami koni.

Ryk tłumu był ogłuszający.

- Będzie pierwsza!

Entuzjazm w głosie Ryana był zaraźliwy. Jessica ujęła go za rękę i mocno ścisnęła, kiedy konie zbliżały się do mety. Widok orzechowej klaczy i dżokeja z diamentem na koszulce na wielkim ekranie po drugiej stronie hipodromu wywołał głośny aplauz.

- Widzisz! Nie straciłam ani centa. - Briana odwróciła się do przyjaciółki z uśmiechem.

- Tak! - Ryan podniósł do góry rękę.

- Diamentowa Dama zwyciężyła! - Jessica nie mogła w to uwierzyć. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, wstała i zaczęła podskakiwać z radości do góry.

Ryan z wyrazem triumfu na twarzy chwycił ją w ramiona i objął. A potem pocałował ją.

Pocałunek był krótki i pełen euforii. Ich oczy spotkały się na moment.

- Nie powinienes zejść na dół wręczyć puchar? - spytała szybko Jessica.

Tessa Radley

Ryan wypuścił ją z objęć i odsunął się.

- W tym roku Kim pełni honory rodziny. Ric jej towarzyszy. Poza tym tu w loży jest dużo przyjemniej. Siedzę tu sobie z tobą i piję francuskiego szampana. Mogę ci dołączyć?

- Nie, dziękuję. Muszę wrócić samochodem do hotelu i przygotować się do balu.

- W którym hotelu się zatrzymałaś? - spytała Briana. - Przysle do ciebie ZinZina.

- W Ascot Gold.

- Będę czekał na ciebie w holu o siódmej - poinformował Ryan. W jego zielonych oczach coś błysnęło.

Z dostarczonej kolekcji sukien Jessica wybrała model z lejącego materiału o portfelowym kroju, który doskonale maskował jej zmienioną talię. Bładomorelowa, schodząca do ziemi drobnymi pliskami, wspaniale podkreślała barwę jej skóry. Jessica upięła włosy do góry. W uszach miała kolczyki z brylantami, które Ryan podarował jej na Boże Narodzenie.

Wiedziała, że świetnie wygląda. Wzięła małą, cekinową torebkę i kaszmi-rowo-jedwabny szal, który ZinZin dopasował do sukni, i ruszyła do drzwi.

Ryan czekał na nią na dole. Ubrany był w białą koktajlową marynarkę i miał czarną muchę.

Na jego widok Jes-sice zaparło dech.

- Mam nadzieję, że nie czekałeś długo?

Wróć do mnie!

247

- Nie. Zatrzymałem się w tym samym hotelu.

- Tu? W Ascot?

- Kim i Ric mają apartament. Mieszkam z nimi, choć w sumie nie ma tam dla mnie miejsca.

Jessica mogła sobie wyobrazić, że Ryan czuł się przy nich jak piąte koło u wozu.

Apartament był luksusowy, ale przeznaczony raczej na gniazdko miłosne. Ciekawe, czy

Howard Blackstone kupił go właśnie w tym celu i dzielił go ze swymi kolejnymi

„sekretarkami”?

- Chodźmy. - Podał jej ramię. - Nie chcesz chyba, żebyśmy się zjawili jako ostatni.

Bal Świętego Walentego odbywał się w sali balowej hotelu Ascot. Pomieszczenie oświetlone

było dwunastoma imponującymi żyrandolami. Na okrągłych stolikach nakrytych

śnieżnobiałymi obrusami i ozdobionymi pnączami bluszczu i wysokimi białymi świecami

błyszcząły srebrne sztuce. Podeszli do stolika Blackstoneów, przy którym siedzieli Kim i

Ric, Briana i Jake oraz grupa znajomych ze sklepu jubilerskiego w Melbourne.

Kiedy się przywitali, Briana zwróciła się do Jessiki:

- Piękna suknia. Wiedziałałam, że ZinZin znajdzie dla ciebie idealną kreację. Wyglądasz

wyjątkowo ponętnie.

Jessica mimowolnie się uśmiechnęła.

- Ostatnio trochę przytyłam.

- Do twarzy ci z tym. - Briana zlustrowała ją uważnym spojrzeniem. - Cała promieniejesz.

Tessa Radley

- Też to zauważyłem. - Ryan pochylił się ku niej. -Z każdym dniem jesteś coraz piękniejsza. Nawet Briana okazała zdziwienie wyznaniem Ryana.

- Pochlebca.

- Nie mówisz chyba o moim bracie. On nigdy nie marnuje słów na pochlebstwa - włączyła się Kim. - Co ci powiedział?

- Nieważne. - Jessica spłonęła rumieńcem. Kim spojrzała na nią znacząco i Jessica jeszcze bardziej poczerwieniała.

- Możemy zmienić temat? - poprosiła. Kim przysła jej z pomocą.

- Słyszałam, że przepowiedziałaś dziś zwycięstwo Diamentowej Damy. Mam nadzieję, że sporo na tym wygrałaś.

- Nie zrobiłam zakładu.

- Ale wszyscy inni zrobili. - Ryan uśmiechnął się do niej, przyprawiając ją o ciarki na plecach.

Briana zaczęła opowiadać o swojej wygranej, a Jake dodał, że miał szczęście i dobrze obstawił pierwszą trójkę. Potem Briana wspomniała coś o rekinach biznesu i w głowie Jessiki zaświeciła się lampka.

Jake Vance. Rekin biznesu. Inwestor drapieżca. Oczywiście. Jak mogła zapomnieć. Jego nazwisko często pojawiała się w czasopiśmie ekonomicznych.

Podczas obiadu najwięcej rozmawiano o wyścigach i szczęśliwych zakładach. Jessica głównie milczała, zdenerwowana obecnością siedzącego obok niej mężczyzny.

Wróć do mnie!

249

Kiedy Ryan w końcu wstał, poczuła ulgę, licząc, że zrobi obchód sali i choć przez chwilę będzie mogła odetchnąć od jego przytłaczającego towarzystwa.

- Zatańczysz?

Ryan stał obok niej z wyciągniętą ręką. Nie miała wyboru. Niechętnie podniosła się z krzesła.

Na parkiecie przyciągnął ją blisko do siebie. Jessica kątem oka zauważyła zaciekawione spojrzenia kilku tańczących obok nich par.

- Nie powinniśmy.

- Dlaczego? - Ryan ściągnął brwi.

- Wszyscy pomyślą, że jesteśmy parą.

- Może powinniśmy nią być.

- Nie! Za późno. Nie chcę, by ludzie myśleli...

- Nie obchodzi mnie, co sobie pomyślą.

To był cały Ryan. Arogancki. Szczery do bólu.

- Zależy mi, żebyś była szczęśliwa. Więc jeśli nie jest ci dobrze, kiedy trzymam cię tak blisko, powiedz tylko słowo, a puszcę cię.

- To znaczy, odprowadzisz mnie do stolika? - Zajrzała mu w oczy.

- Jeśli tego chcesz. - W jego głosie brzmiało zdecydowanie. I nigdy więcej nie poprosi jej do tańca ani nie przytuli? Nie wiedziała, czy potrafi to znieść. Więc zamiast poprosić, by ją uwolnił z objęć, została w jego ramionach.

- Pięknie pachniesz - wyszeptał, muskając nosem jej

Tessa Radley

włosy. Pogładził dłońmi jej plecy. - Tak dobrze mieć cię przy sobie.

Delikatny dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Czyżby za nią tęsknił? Nie powinna się łudzić. A nawet gdyby? Co by to zmieniło? Ryan nie chciał zakładać rodziny. Życie dyrektora dużej korporacji, jakie prowadził, nie było tym, o czym marzyła. Zrozumiała to w ciągu ostatnich kilku tygodni. Pragnęła domu, rodziny, mężczyzny, który przy niej będzie, który będzie się przyglądał, jak dorastają ich dzieci.

A Ryan niewątpliwie nie mógł jej tego dać.

Jednocześnie jej ciało mówiło co innego. Było idealnie do niego dopasowane, jakby dla niego stworzone. Płynęli razem przez parkiet, kołysząc się w rytm muzyki. Kiedy przesunął dłoń na jej biodro, zalała ją fala pożądania.

Tak bardzo brakowało jej jego bliskości, jego chropowatego głosu, kiedy wypowiadał jej imię, wspólnych śniadań. Tęskniła za nim.

Mimowolnie przytuliła się do niego. Ryan objął ją mocniej ramieniem i przycisnął policzek do jej włosów. Przełało się na nią ciepło jego ciała. Otoczył ją zapach jego wody kolońskiej. Kiedy muzyka przestała grać, trzymał ją jeszcze przez chwilę w ramionach, po czym wypuścił.

Wypełniło ją uczucie pustki. Stała od niego na wyciągnięcie ręki, a wydawało jej się, jakby ich dzieliły lata świetlne. Wstrząsnął ją dreszcz.

Wróć do mnie!

251

- Chodź. - Objął ją ramieniem i odprowadził do stolika, gdzie siedzieli zaabsorbowani sobą Kim i Ric.

Ryan wziął torebkę Jessiki i szal.

- Zabieram Jessicę do domu - oświadczył. - Pożegnajcie od nas Brianę i Jake'a.

Kim wyglądała na zaskoczoną, ale uśmiechnęła się.

Jessica pomyślała, że powinna się sprzeciwić, ale wystarczyło jedno spojrzenie w jego rozpalone oczy, żeby stłumić w sobie potrzebę buntu.

Wyszli z sali balowej i Jessica zdała sobie sprawę, że od dłuższej chwili oboje milczą. Weszli do windy i Ryan podniósł rękę, by nacisnąć przycisk.

- Które piętro? - spytał matowym głosem.

Odpowiedziała mu. Po czym znów zapadła ogłuszająca cisza. Jessica wpatrywała się w zmieniające się na wyświetlaczu czerwone numery. Kiedy winda się zatrzymała i drzwi się otworzyły, Jessica wysiadła.

- Odprowadzę cię.

- Nie musisz - odparła zduszonym głosem, bojąc się na niego spojrzeć.

Nie zwracając uwagi na jej słowa, ruszył za nią korytarzem. Z każdym krokiem Jessica coraz trudniej łapała oddech.

Zatrzymała się i zaczęła niezdarnie szukać w torebce karty do pokoju.

- Zaproś mnie, Jess.

Spojrzała na niego. W przyćmionym świetle dostrzegła

252

Tessa Radley

w jego oczach płonące pożądanie... To samo napięcie wypełniało jej samotne serce.

Wiedziała, czego pragnie.

- Tak - wyszeptała.

Ryan wyjął kartę z jej drżącej ręki i przeciągnął przez czytnik. Pchnął drzwi i Jessica weszła do środka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Chodź do mnie, Jess.

Ryan stał przy łóżku spięty, rozpalony rozbudzonym pragnieniem.

- Nie mogę. - Sparaliżowana strachem, że jeśli pozwoli mu się dotknąć, być może nie znajdzie potem siły, by od niego odejść. Objęła się ramionami i patrzyła, jak Ryan się do niej zbliża.

- Spotkajmy się w pół drogi. Bądźmy razem tej nocy.

- Tylko tej nocy.

Zawahał się, po czym skinął głową.

Ostatni raz. Zrobiła krok do przodu. Potem następny. Zanim się spostrzegła, znalazła się w jego ramionach. Przytulił ją mocno do siebie. Szal upadł na podłogę. Jego dłonie znalazły się na jej odsłoniętych plecach. Zalała ją fala pożądania. Z jej gardła wydobył się zachęcający pomruk. Odchyliła głowę do tyłu, a on pocałował ją w szyję. Potem odnalazł jej usta i wpił się w nie łapczywie. Jessica odpowiedziała mu z nieznaną dzikością.

- Boże, to się dzieje szybciej, niż oczekiwałem - jęknął, wpijając palce w jej ramiona.

Tessa Radley

Naparł na nią biodrami. Jessica poczuła na brzuchu jego twardość i uzmysłowiła sobie, że w jej łonie istnieje życie, które w niej zaszczerpił. Świadomość ta była dziwnie podniecająca. Jednocześnie przypomniawszy sobie, że nie jest tak szczupła, jak kiedy kochali się po raz ostatni.

- Światło - wyjąkała. - Zgaś światło.

- Chcę cię widzieć. Nasycić oczy twoją nagością.

- Nie.

Odsunął ją i zajrzał jej w oczy, w głąb duszy.

- Skąd ta nagle nieśmiałość?

- Nie wstydzę się. - Ukryła twarz w połach jego marynarki. - Nie chcę, żebyś mnie widział.

- Przecież znam każdy centymetr twojego ciała. - Napięcie w jego głosie ustąpiło miejsca rozbawieniu.

- Ale dzisiaj to co innego.

- Jak to?

- Ponieważ ... - zaczęła szukać w myślach wytłumaczenia - nie jesteśmy już razem.

Ryan wypuścił ją z ramion. Nagle zrobiło jej się zimno. Otoczyły ją ciemności.

- Dobrze. Skoro nie mogę cię widzieć, będę cię dotykał. Zapamiętam każdy szczegół twego ciała dotykiem.

Chropowaty, działający na wyobraźnię głos Ryana spowodował, że zaczęła szybciej oddychać. Jego palce odnalazły w ciemności jej policzek, rozgrzewając ją i przypra-

Wróć do mnie!

255

wiając o dreszcz. Wsunął dłoń w jej włosy i wyjął z nich spinki. Miękkie loki rozsypały się wokół jej twarzy.

Wstrząsnął nią dreszcz podniecenia, narastającego z każdą mijającą sekundą. Krew coraz intensywniej pulsowała jej w żyłach, wzmagając zniecierpliwienie. Drugą dłonią ujął ją pod brodę i uniósł do góry twarz. Jego usta dotknęły jej warg i zaczęły je delikatnie pieścić, drażniąc jej zmysły i bawiąc się narastającym napięciem. Rozchyliła zapraszająco usta, prosząc o więcej.

Jednak zamiast pogłębić pocałunek, Ryan musnął koniuszkiem języka jej wargi, rozpalając ją do czerwoności.

- Pocałuj mnie - zażądała niecierpliwie.

- Przecież to robię.

- Ale tak naprawdę.

- Pokaż mi, jak mam cię pocałować.

Jessica zawahała się. Jeśli to zrobi, Ryan odkryje, jak bardzo go pragnie. I co z tego? Nie odkryje w ten sposób przed nim wszystkich swoich sekretów - tego, jak bardzo go kocha ani jak za nim tęskni, ani że spodziewa się jego dziecka.

Pokaże mu więc, czego pragnie. Nadszedł czas na bardziej frywolne zachowanie.

Dzisiejszej nocy będzie kobietą, jaką nie ośmieliła się być nigdy wcześniej.

Nie miała nic do stracenia.

- Dobrze - powiedziała zachrypniętym głosem - ale najpierw musimy się pozbyć tego. -

Wsunęła rękę pod

256

Tessa Radley

białą marynarkę Ryana i zdjęła ją z jego ramion, a następnie jednym szarpnięciem odrzuciła ją na fotel.

- Cokolwiek sobie życzysz.

Przebiegła dłońmi po jego plecach, rozkoszując się twardymi męskimi barkami. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Pocałujesz mnie w końcu?

- Jeszcze nie.

Ryan westchnął teatralnie. Jessica cofnęła rękę.

- Chcesz, żebym przestała?

- Nie drażnij się ze mną!

Uśmiechnęła się w ciemność. Powoli, starając się nie dotknąć jego skóry, rozpięła koszulę.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - jęknął. Jessica wysunęła poły koszuli ze spodni.

- Pocałuj mnie! Dotknij mnie!

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, panie. - Powędrowała palcami po jego nagim torsie aż do szyi. Rozpięła muchę. Chwilę później koszula spadła na podłogę. Następnie zajęła się rozporkiem, po czym powoli zsunęła, z niego spodnie i bokserki. Pod wpływem dotyku jej palców Ryanem wstrząsnął dreszcz. Jego ciało płonęło z podniecenia.

- Chodź tu - zażądał, obejmując ją i kładąc na łóżku. - Teraz moja kolej.

- W wezłowie łóżka jest drewniana poręcz. Chcę, że-

Wróć do mnie!

257

byś się jej złapał i nie puszczał, dopóki ci nie pozwolę - wyszeptała.

- Hej - zaprotestował. - Umowa była inna. Nie mogę patrzeć, ale ręce miały być moimi oczyma. Chcę cię dotykać!

Nie mogła do tego dopuścić, bo obawiała się, że odkryje znaczące krągłości jej ciała.

- Ręce za głowę, mój panie!

- Kpisz sobie ze mnie, nazywając mnie swoim panem - burknął.

Ryan chwycił poręcz.

- Miło jest dla odmiany przejąć kontrolę. - Jessica uśmiechnęła się. Usiadła na nim okrakiem i ostrzegła: - Nie wolno odrywać rąk.

- Chcę patrzeć. - Włączył stojącą przy łóżku lampkę. Wątle, złotawe światło wypełniło pokój. Chwycił z powrotem dłońmi poręcz. - Nie zdejmiesz sukienki?

- Nie! - Spojrzała na lampę. W miejsce niepokoju na jej twarzy pojawił się uśmiech. - Nigdy nie kochałam się z tobą w ubraniu. Ta suknia jest piękna. Czuję się w niej jak Kopciuszek.

- Jest zabójczo seksowna.

Jessica przebiegła dłońmi po jego gładkiej, złotej skórze. Czowała, jak skręca się i płonie pod każdym jej dotykiem, mimo to nie puścił poręczy. Było coś fascynującego w jego poddaniu. Nagi, wyciągnięty na łóżku, a ona w sukni, igrająca z jego podnieceniem.

Tessa Radley

Kiedy jego oddech stał się urywany, znieruchomiała, uniosła się do góry i zsunęła się na niego, przyjmując go do siebie. Jego twardy członek wślizgnął się w jej miękkie, gorące, wilgotne ciało.

Ogarnęły ją niezwykle doznania. Była dziko podniecona długą abstynencją, szalejącymi hormonami i nagim ciałem Ryana między swoimi udami. Uniosła się i opadła, rozpoczynając szalony taniec erotyczny.

- **Już** nie mogę! - wydyszał Ryan. Nim zdążyła zaprotestować, chwycił ją za biodra i wbił na siebie. Obejmując jednym ramieniem, przyciągnął ją blisko, tak że jej piersi dotknęły jego torsu.

- Chcę cię mocniej, bliżej - zachrypiał. - Tak cudownie cię czuję...

Spleceni, drżący poddali się nadciągającej fali cudownego spełnienia.

Ubrany w garnitur z poprzedniego dnia Ryan rozsunał zasłony, odkrywając ścianę okien wychodzących na miasto. Różowo-złote smugi rozjaśniające na wschodzie nocne niebo świadczyły o tym, że wstaje nowy dzień. Spojrzał na kobietę leżącą w hotelowym łóżku.

Gdy zasnął, przebrała się w nocną koszulę. Nieświadomie zsunęła z siebie kołdrę, odsłaniając długie, opalone nagie nogi.

Ryan zwalczył w sobie pokusę, by jej dotknąć. Ostatni raz spędził z nią noc tuż przed pogrzebem ojca. Następne-

Wróć do mnie!

259

go wieczoru już jej nie było. Odeszła po tym, jak ją oskarżył o to, że była kochanką jego ojca. W głębi duszy wierzył, że nią nie była. Nie mógł jednak zrozumieć, dlaczego po prostu nie zaprzeczyła.

Ściągnął brwi. Gdyby to zrobiła, uwierzyłby jej. Ale ona z nim zerwała. Był zaskoczony, że jej odejście tak go zdruzgotało.

Pragnął, by do niego wróciła.

Ostatniej nocy udało mu się zrobić krok do przodu na drodze do odzyskania Jessiki, a nawet zyskał więcej, niż oczekiwał. Na wspomnienie szalonego seksu poczuł, jak znów rośnie w nim podniecenie. Naszła go ochota, by wrócić do niej do łóżka.

Spojrzał na zegarek i zmarszczył brwi. Nie miał czasu. Musiał jeszcze wrócić do pokoju, wziąć prysznic, ubrać się i dojechać na lotnisko, gdzie czekali na niego Kim i Ric. Mieli razem lecieć do Sydney na cotygodniowe spotkanie finansowe.

Wpadające przez okna pierwsze promienie słońca oblały śpiącą Jessicę różową poświatą. Wyglądała słodko i niewinnie. Obok na podłodze leżała suknia, w której przemieniła się tej nocy w niebezpieczną uwodzicielkę.

Ogarnęła go pokusa, by wziąć ją w ramiona, zapomnieć o pracy i Blackstoneach...

Cholera! Co mu przyszło do głowy? Po latach ciężkiej harówki, pogoni za sukcesem chciał wszystko zaprzepaścić? Wciągnął głęboko powietrze.

Tessa Radley

Wyszedł z pokoju cicho, bez pożegnania. Podejrzewał, że w przeciwieństwie do niego Jessica będzie żałowała tej nocy.

Jessica otworzyła oczy, mrużąc powieki przed jasnym światłem lutowego słońca wlewającym się do pokoju przez rozsunięte zasłony. Otaczała ją cisza. Nie było słychać szumu pryszniczicy ani buczenia elektrycznej golarki.

- Ryan? - Jej głos odbił się echem od ścian.

Ryan zniknął. Była sama.

Wstała z łóżka i podeszła do toaletki. Nie zostawił jej żadnej wiadomości. Sprawdziła przy telewizorze i stoliku do kawy. Nic.

Z obolałym sercem poszła pod prysznic. Odkręciła kran i stanęła nieruchomo pod strumieniem wody. W końcu umyła się i wróciła do pokoju. Sięgnęła do walizki po ubranie. Pierwszą rzeczą, jaka jej wpadła w ręce, były ciemnoczekoladowe spodnie. Do nich włożyła zwiewną koszulkę na ramiączkach z geometrycznym nadrukiem w kolorze biało-zielonym. Odgarnęła do tyłu mokre włosy, pozbierała resztę garderoby i spakowała do walizki. Była gotowa do wyjścia.

Na dole w recepcji grupa biznesmenów stała w kolejce by się wymeldować z hotelu. Na kontuarze obok tacy szklankami z sokiem pomarańczowym leżał stos porań nych gazet. Jessica wypila sok i zaczęła kartkować gazetę.

Wróć do mnie!

261

Na jednej ze stron, w rubryce towarzyskiej ujrzała swoją uśmiechniętą twarz. Przeczytała nagłówek „Hipodromowy romans Black-stone'a". Popatrzyła na fotografię. Dlaczego uśmiecha się do Ryana jak zakochana kretyńka? Nic dziwnego, że reporter źle zinterpretował fakty.

Tego tylko potrzebowała. Pewnie zaraz się o tym dowiedzą wszyscy znajomi. Briana mieszkała w Melbourne. Kilku projektantów, z którymi pracowała, również. Nie wspominając już o całym personelu lokalnego sklepu.

Boże! Kiedy wyjdzie na jaw, że jest w ciąży, nikt nie będzie miał wątpliwości, kto jest ojcem dziecka. Mogła się tylko modlić o odroczenie egzekucji.

Przebiegła wzrokiem tekst artykułu. Spekulowano w nim głównie na jej temat, podkreślając fakt, że pracuje dla Ryana. Wspominano o szokującym testamencie Howarda Blackstone'a. Rozpisywano się o tym, że Ryan stracił Miramare. Na dole zamieszczone było wyblakłe zdjęcie Jamesa, Ryana i ich matki z małą Kimberley przed rezydencją Miramare. Ryan będzie wściekły.

Oczywiście był też przegląd wszystkich kobiet, z którymi się spotykał. Głównie córki kolegów Howarda z klubu golfowego. Bez niespodzianek komentowano również fakt, że przez ostatnie dwa lata z nikim się nie spotykał.

Jedno ze zdjęć zrobione w National Gallery of Victoria

Tessa Radley

przedstawiało Ryana w towarzystwie uśmiechniętej, skąpo ubranej, rudowłosej seksbomby. Jessica pamiętała tamten weekend. Ryan wyjechał do Melbourne w interesach. Wspomnił jej, że wybiera się na wystawę, a ona założyła, że pójdzie na nią sam. Zaakceptowała, że miał swoich przyjaciół, osobne życie towarzyskie. Ale... popatrzyła na rudzielca... na to się nie godziła.

- Proszę pani? - Jessica drgnęła. Recepcjonista wpatrywał się w nią wyczekująco. Kolejka zniknęła. Stała sama przed kontuarem.

- Przepraszam - bąknęła. - Chciałam się wymeldować. Jessica Cotter. - Podała kartę do pokoju.

Recepcjonista wydrukował rachunek i jej podał.

- Wszystko zostało już opłacone - poinformował.

- To chyba pomyłka...

- Rachunek został uregulowany jakąś godzinę temu - podpowiedział mężczyzna.

Ryan! Niech go diabli!

- Zostawiono dla pani wiadomość. - Recepcjonista podał jej kopertę.

Jessica odeszła na bok i otworzyła ją.

Dziękuję za wspianiąłą noc. Musiałem wracać na spotkanie. Do zobaczenia w pracy.

Na dole imię i postscriptum:

Wróć do mnie!

263

Weź tę nieprzyzwoitą suknię na mój rachunek. Chcę, żebyś o mnie myślała za każdym razem, kiedy ją na siebie włożysz.

Ogarnął ją gniew. Poczowała się jak utrzymanka, której się płaci za usługę, a potem wyrzuca jak zużyta zabawkę. Sama była sobie winna. Zeszłej nocy za dobrze wczuła się w rolę.

Dochodziła dwunasta w południe, kiedy Ryan wszedł do salonu jubilerskiego Blackstone's. Miał nadzieję, że pod pozorną pewnością siebie uda mu się ukryć przed Jessicą targające nim uczucia.

Pragnął ją zobaczyć, choć nie miał pojęcia, jak zareaguje na jego widok. Czy będzie chciała powtórzyć wczorajszą noc? A może będzie żałowała tego, co między nimi zaszło?

Rozejrzał się po sklepie. Dostrzegł jej jasną głowę w drugim końcu salonu, gdzie obsługiwała parę młodych ludzi. Kiedy podszedł bliżej, zorientował się, że oglądają pierścionki.

Pierścionki z brylantem.

- A gdybyśmy zawężili wybór do czterech lub pięciu? - usłyszał, jak mówi.

- Będzie trudno - odparła młoda kobieta. - Wszystkie są piękne. A co pani by doradziła?

- Staralabym się wybrać coś, co do mnie pasuje. - Jessica wyjęła tacę z zamykanej szuflady pod kontuarem,

Tessa Radley

gdzie trzymane były najcenniejsze pierścionki, na wypadek gdyby się niespodziewanie zjawiał jeden ze stałych klientów salonu. - Proszę obejrzeć ten. Wyjątkowo okazały kamień, a przy tym nie jest pretensjonalny. Widziałam wiele wspaniałych diamentów, ale ten jest dla mnie szczególnie. Uwielbiam jego bladoróżowy odcień i prostotę szlifowania nietypową dla barwnych diamentów. Lubię skromne rzeczy, dlatego ten pierścionek idealnie pasuje do mojego stylu.

- Ma pani rację! - zawołała entuzjastycznie młoda kobieta. Spojrzała na stojącego u jej boku mężczyznę. - Co-linie, niech każde z nas wybierze pierścionek, który mu się podoba. Może trafimy na taki, który przypadnie nam obojemu do gustu.

- Chcemy kamień, który będzie inwestycją. Dlatego przyszedliśmy do Blackstone's - oświadczył mężczyzna, spoglądając tęsknie na pierścionek, który pokazała im Jessica. Ryan domyślił się, że bardziej spodobała mu się wielkość kamienia niż szlif i styl klejnotu.

- Mnie się ten podoba. - Kobieta wskazała kamień o niezwykłym złotawym odcieniu, osadzony na szerokiej złotej obrączce ze wzorem przypominającym listki. Pierścionek był nowoczesny, bardzo kobiecy i inny niż wszystkie. - Zachwyca mnie jego ciepło i ogień.

- Doskonały wybór. - Jessica pokiwała głową z aprobatą. - Został zaprojektowany przez młodą projektantkę, Dani Hammond. Po promocji jej nowej kolekcji, która się

Wróć do mnie!

265

odbędzie w przyszłym miesiącu, ludzie będą się zabijali o jej biżuterię.

- Czy to znaczy, że jego wartość wzrośnie?

- Colin! - Młoda kobieta szturchnęła mężczyznę w ramię i roześmiała się. - Proszę mu wybaczyć, jest typowym księgowym. Wszystko sprowadza do wartości materialnej. Nie sprzedam go, więc to nie ma znaczenia - dodała.

- Petro, ale ten kamień jest za mały. W przypadku diamentów wielkość ma znaczenie.

- Karaty nie są jedynym wyznacznikiem wartości - wtrącił się Ryan. - Ważne są również inne kryteria.

- A jakie? - zainteresował się Colin, witając z radością męską opinię.

- Po pierwsze szlif. Dani Hammond jest wysokiej klasy rzemieślniczką. Ten kamień szlachetny ma wyjątkowy wzór fasety. Zastosowano tu dwa różne szlify, które wspaniale odbijają światło.

- A mnie się on podoba, ponieważ jest inny od wszystkich.

-1 co jeszcze? - Mężczyzna zwrócił się do Ryana.

- Czystość i oczywiście barwa.

- Najlepsze są błękitnobiałe - zauważył księgowy. - Takie warto kupować. Powiedziano mi, żeby się nie dać naciągnąć na brązowe. Mają niższą wartość. A po oszlifowaniu mogą się stać pomarańczowe albo złote i w końcu nie wyglądają jak brązowe diamenty. - Obrzucił podejrzliwym spojrzeniem pierścioneł, którym zachwycała się Petra.

Tessa Radley

- To prawda - przyznał Ryan. - Ale zdarzają się wyjątkowo piękne brązowe diamenty. - Spojrzał w pełne zaskoczenia oczy Jessiki. - Mają w sobie niepowtarzalne ciepło i blask wewnętrznego ognia. Ten kamień pochodzi z Janderry, kopalni znajdującej się w głębi buszu w regionie Kimberley. Janderra słynie z żółtych diamentów. Ze względu na intensywność koloru ten jest wyjątkową rzadkością. Zawsze będzie przyciągał wzrok i budził podziw.

Księgowy spojrzał na pierścionek z większym zainteresowaniem.

- A nie będą go mylić z topazem?

Jessica uniosła do góry dłoń Petry z pierścionkiem i poruszyła nią.

- Topaz? Z takim wewnętrznym płomieniem? Na pewno nie. Proszę popatrzeć, jak odbija światło.

- Jeśli o takim marzysz, kochanie?

- Jest piękny. - Petra pokiwała entuzjastycznie głową.

- Będiesz go nosiła codziennie do końca życia, więc to ważne, żeby ci się podobał.

- Najważniejsze jest to, że się kochamy. - Petra wspięła się na palce i pocałowała narzeczonego.

Ryan spojrzał na Jessicę, zastanawiając się, o czym teraz myśli. Miała spuszczoną głowę i wzrok utkwiony w tacy z biżuterią. Na moment ogarnęła go zazdrość, że tych dwoje ludzi czuło się tak bezpiecznie i że byli zakochani. Natychmiast jednak odpędził to uczucie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ryan zauważył melancholijne spojrzenie Jessiki, którym odprowadziła wychodzącą ze sklepu parę. Uśmiechnięci, trzymali się za ręce, na lewej dłoni Petry błyszczał pierścionek z brylantem.

- O czym myślisz? - spytał.

- Chwile takie jak ta to jasne punkty w mojej pracy. Dwoje odważnych ludzi decyduje się iść razem przez życie, przychodzi do salonu Blackstones w poszukiwaniu trwałego symbolu ich miłości.

- Jessico... - Ryan urwał.

Uśmiechnęła się do niego, ale w jej oczach malowała się nieufność.

- Tak?

- Chodzi o zeszłą noc...

- To był jeden raz. Ostatni i więcej się nie powtórzy. Tak jak to ustaliliśmy. - Odwróciła się i zamknęła szufladę pod kontuarem.

Było oczywiste, że nie chciała rozmawiać na temat tego, co się wydarzyło, a co było dla niego niesamowitym doznaniem. Ryan przełknął rozczarowanie.

Tessa Radley

- Rzeczywiście, ale pomyślałem... - zaczął.

- Ryan, co ty tu robisz? - przerwał mu niespodziewanie dobiegający zza pleców głos siostry.

- Byłam przekonana, że poleciałeś z Garthem i wujem Vincentem do Jan-derry.

- Odłożyliśmy wyjazd. Ze względu na zbliżającą się promocję postanowiłem zostać w Sydney - powiedział, odwracając się. Bliżej Jessiki, dodał w duchu.

Kim spojrzała na niego, potem na Jessicę. -Rozumiem.

Ryan posłał siostrze groźne spojrzenie, żeby nie wyciągała pochopnych wniosków, na co ona ściągnęła brwi.

Niezależnie od tego, co dostrzegły bystre oczy Kim, zdaniem Jessiki między nimi wszystko było skończone.

- Holly nie przyjdzie na lunch - zwróciła się Kimber-ley do Jessiki. - Zrobię notatki i jej przekażę.

- Macie spotkanie przy lunchu? - zainteresował się Ryan.

Kim przytaknęła.

- We Flavio po drugiej stronie ulicy. Chcemy jeszcze raz przejrzeć plan pokazu biżuterii przed poniedziałkowym spotkaniem z koordynatorem promocji.

- W takim razie chętnie do was dołączę.

- Ostrzegam - uśmiechnęła się podstępnie. - Jeśli zamierzasz również przyjść na poniedziałkowe spotkanie, przygotuj się na to, że część czasu poświęcimy omówieniu ceremonii odnowienia przysięgi mojej i Rica.

Wróć do mnie!

269

Ryan westchnął przesadnie.

- Całe szczęście, że zdecydowałem się tutaj przenieść. W biurze centrali zapanowały zbyt weselne nastroje. Pozwólcie, wezmę tylko marynarkę i możemy iść. Jeśli mamy rozmawiać o wystawie, moja obecność jest niezbędna.

Oczy Kimberley zwęziły się chytrze i posłała bratu rozbawione spojrzenie. Ryan zauważył, że Jessica nie wyglądała na równie rozbawioną.

Flavio była modną, elegancką restauracją zaprojektowaną w stylu toskańskiej willi ze ścianami w kolorze przecieranej ochry. Wnętrze zdobiły obrazy olejne przedstawiające sceny z życia wsi. Stoły były surowe, wąskie i ciemne. Kiedy zjawił się kelner, Jessica zamówiła *lingui-ne* Alfredo. W końcu minęły poranne nudności i nabrała apetytu zapaśnika sumo. Kim wybrała grillowane *bar-ramundi*, które, jak głosiła tablica na ścianie, było świeżo przywiezione z Queensland.

- Butelkę Sauvignon blanc z winnicy Saxonow - poprosił Ryan po przestudiowaniu karty win. Kiedy kelner odszedł, zwrócił się do siostry: - Wiem od największych autorytetów, że Sauvignon blanc ma w sobie nutkę grejpfruta, melona i zapach wiosny.

- Jakbym słyszała Megan - roześmiała się Kim.

- Trafiałś bez pudła. To nasza kuzynka - wyjaśnił Jessicę. - Saxonowie nie złapali bakcyła jubilerskiego, za to produkują doskonałe wino.

Tessa Radley

- Biedna Megan jest najmłodsza z rodzeństwa. Ma trzech starszych braci. - Wymierzyła Ryanowi kuksańca w bok - Ciężko wytrzymać z jednym bratem, który jest jak dziecko.

- Dziecko? - parsknął, posyłając siostrze ciężkie spojrzenie. - Jestem od ciebie wyższy.

Jessica wzdrygnęła się na słowo „dziecko”. Doszły ją plotki, że Kimberley nigdy nie zajdzie w ciążę. Na pewno musi jej być z tym bardzo ciężko. To takie smutne. I ostateczne. Położyła dłoń na brzuchu. Ona miała szczęście. Może Ryan jej nie kocha, ale otrzymała wspaniały dar od losu. Kątem oka zauważyła, że Ryan ją obserwuje.

Pospiesznie przygotowała listę tematów do omówienia i następne pół godziny upłynęło na rozmowie o organizacji ochrony, modelkach, stylistach i biżuterii.

Niespodziewanie zadzwoniła komórka Ryana. Wyciągnął ją z kieszeni i spojrzał na wyświetlacz.

- Numer zastrzeżony.

- Odbierz. Widzę, że cię kusi. Wybaczmy ci tym razem.

- Przepraszam. - Ryan wstał od stolika i odszedł na bok.

Jessica obserwowała go kątem oka, podczas gdy Kim przeglądała listę tematów na poniedziałkowe spotkanie. Odpowiadał krótko, pojedynczymi słowami.

- Nie zamierzam niczego komentować, dopóki się nie spotkamy. - Ryan podniósł głos.

Kimberley oderwała

Wróć do mnie!

271

wzrok od notatek. Kiedy skończył rozmowę, Jessica dostrzegła w jego oczach niepokój.

- To się nigdy nie skończy. - Usiadł ciężko przy stoliku.

- Jeśli to dziennikarz, powinieneś go odesłać do mnie, a nie sam umawiać się z nim na spotkanie - zgaśniła Kimberley brata.

- To prywatny detektyw. - Ryan zacisnął usta.

- Czego chciał?

- Oczywiście pieniędzy.

- O nie! Kolejny skandal? - Kim zbladła. - Nie wiem, ile jeszcze musimy znieść.

- Zaczekaj. - Ryan podniósł rękę. - On nie chce łapówki. Żąda zapłaty rachunku.

- Jakiego rachunku? Kto go wynajął?

Zapadła cisza. Jessica poczuła nieprzyjemne ściskanie w żołądku.

- Nasz ojciec. Żeby odnalazł Jamesa.

- Wielu już takich było.

- Ale on twierdzi, że ma trop. Chce się z nami spotkać. Najpierw jednak musimy zapłacić to, co ojciec był mu winien. Wysłał rachunek do lana Van Dyke'a, który również zginął w katastrofie.

- Oczywiście zapłacimy mu, ale dopiero jak przedstawi nam wynik śledztwa.

- Dokładnie! - Ryan przytaknął. - Wraca do Sydney za kilka tygodni. Jeśli to oszust, zdemaskujemy go.

Tessa Radley

- A jeśli faktycznie znalazł ślad? A co, jeśli James żyje? W powietrzu zawisło napięcie.
- Najpierw to musi być prawda.
- Powinieneś o czymś wiedzieć. Ric powiedział mi rano, że Matt Hammond poleciał do Alice Springs.
- Cholera. - Ryan uderzył pięścią w stół. - Jeszcze te* go nam brakowało! *i*
- Co to oznacza? - odezwała się po raz pierwszy Jessica. Rodzeństwo równocześnie spojrzało na nią zaskoczony. Jessica skuliła się na krześle. Chciała przeprosić, ale powstrzymała się. W końcu to Ryan wprosił się na lunch.: Miała prawo brać udział w rozmowie. Wyprostowała się. Była równie dobra jak Blackstonebwie.
- Przepraszam. - Ryan przeczesał palcami włosy. - Zapomniałem, że nie każdy zna nasze skomplikowane układy rodzinne. Wuj Vincent mieszka w Coober Pedy, ale) obecnie przebywa w Alice Springs. Skoro Hammond tam poleciał, to na pewno chce odkupić udziały Vincenta.
- Myślicie, że wasz wuj mu je odsprzeda?
- To pytanie za milion dolarów. W normalnych warunkach nie zrobiliby tego, ale ceny opali ostatnio spadły; a wuj nie jest już młody. Może chce je spieniężyć.
- Kuzyni mu nie pozwolą - powiedziała stanowczo Kim.
- Miejmy nadzieję, ale ich opałowe imperium jest teraz dla nich dużym problemem.
- Co będzie, jeśli Matt przejmie udziały?

Wróć do mnie!

273

- Udało mu się już odkupić od wuja dziesięć procent... - Kim zmarszczyła brwi.
- Jeśli przejmie wszystkie, będzie dla nas niebezpieczny. Wystarczy, że zdobędzie jeszcze kilka, i może doprowadzić do wrogiego przejęcia Blackstone's.

Jessica aż otworzyła usta. Ryan wypił łyk kawy.

- Mój ojciec podjął kilka niewłaściwych decyzji odnośnie do przyszłości firmy. Stary drań nie przewidział tylko, że tak wcześnie umrze. Był przekonany, że ma mnóstwo czasu.

- Ryan! - Kim upomniała brata.

- Ale to prawda. - Ryan rozłożył ręce. - Myślał, że jest nieśmiertelny.

Jessicę uderzyło, że Ryan podobnie jak jego ojciec wierzył, że jest nieomylny. Jego pewność siebie graniczyła z arogancją. Czy pójdzie w ślady ojca?

- Musimy złożyć Vincentowi kontrofertę.

- Biorąc pod uwagę, że wszystkie pieniądze ojca są zamrożone aż do momentu uwierzytelnienia testamentu, będzie trudno pokonać Marta - zauważyła Kimberley ze zmartwioną miną. - Będzie potrzebna ogromna kwota. Nie mamy tyle. Musimy trzymać rezerwę, żeby firma mogła działać.

- Moglibyście wziąć pożyczkę - zaproponowała niepewnie Jessica.

- To byłoby naruszenie...

Tessa Radley

- Nie. - Ryan przerwał siostrze. - Doskonały pomysł, Jess. - Uśmiechnął się do niej z aprobatą, sprawiając jej wielką przyjemność. - Nie weźmiemy pieniędzy z firmy, tylko wystąpimy o kredyt do banku na jedno z nas. Lub na kilkoro z nas. Mamy wystarczająco dużo majątku na poręczenie pożyczki. Mamy akcje, ja mam apartament, wy z Rikiem rezydencję.

Kim przygryzła wargę.

- Muszę to z nim omówić. Posiadłość jest... -Musimy powstrzymać Marta przed zniszczeniem

Blackstone's - przerwał jej Ryan głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Jessica wzdrygnęła się na jego ostry ton. Mówił jak jego ojciec.

- Możemy wziąć też kredyt pod zastaw Miramare -powiedział powoli.

- Jak to? - Oczy Kim zrobiły się okrągłe.

- Pierwszy raz w życiu byłam tam po pogrzebie. Wcześniej widziałam tylko zdjęcia posiadłości - odezwała się Jessica.

- Jest warta miliony - zauważyła Kim.

-Jeśli tylko wykonawca testamentu wyrazi zgodę, nie widzę problemu. Garth nie powinien mieć obiekcji. Uwzględniając cały nasz majątek, nie sędzę, byśmy musieli zastawiać Miramare. Powinniśmy jednak mieć pewność, że w razie czego mamy rezerwę. Załatwię to z bankiem.

Wróć do mnie!

275

Kimberley wyglądała na przerażoną. Ryan poklepał siostrę krzepiąco po ramieniu, szukając wzrokiem spojrzenia Jessiki.

- Żadne zdjęcie nie odda piękna Miramare - oświadczył Ryan, parkując potężne bmw przed reprezentacyjnym, trzypiętrowym budynkiem zaprojektowanym w stylu włoskiej willi. - Mama czasami żartobliwie nazywała to miejsce Pemberley, jak z powieści Jane Austina. Jessica wysiadła z samochodu i rozejrzała się. Wykorzystując okazję, że ma umówione spotkanie z rzeczoznawcą majątkowym, Ryan porwał ją prosto ze sklepu na przejażdżkę, by oprowadzić ją po Miramare. Pokusa zwiedzenia domu, w którym się wychował, zwyciężyła, i Jessica przyjęła zaproszenie, spokojna, że w towarzystwie osoby trzeciej będzie bezpieczna.

Teraz kiedy nie było tu tłumu gości, dom wydał się Jessice znacznie większy, niż zapamiętała z pierwszej wizyty, zaraz po pogrzebie. Bogactwo i przepych wystroju willi uzmysłowiły jej dzielącą ją i Ryana przepaść środowiskową. Pochodzili z dwóch różnych światów.

Za domem rozciągał się wspaniały widok na port w Sydney. Ryan podszedł do frontowych drzwi. Jessica trzymała się z tyłu, szła wolno, rozglądając się wokół. Podziwiała ogromne garaże, mogące pomieścić kilkanaście samochodów, równo przycięte żywopłoty, drzewa ozdobne i wypielęgnowane trawniki, które świadczyły, że w re-

Tessa Radley

zydencji zatrudniony był sztab pełnoetatowych ogrodników.

Nim Ryan zdążył włożyć klucz do zamka, drzwi się otworzyły.

- Nareszcie przyjechałeś!

- Jessico, to jest Marcie, najważniejsza osoba w tym domu - poinformował Ryan.

- Miło mi panią poznać. Jestem tu gospodynią - przedstawiła się kobieta.

Weszli do przestronnego holu zalanego wpadającym przez duże okna jaskrawym światłem słonecznym. Jessica przymknęła powieki. Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do jasności, ujrzała przed sobą dwuramienne schody z czarną kutą balustradą.

- Czy Sonya jest w domu? - spytał Ryan.

- Umówiła się z przyjaciółką na herbatę - odpowiedziała Marcie.

- Nie szkodzi. Poradzimy sobie bez niej. Czy mogłabyś nam zaparzyć dzbanek herbaty i przynieść na balkon?

- Zrobię więcej - odparła Marcie poufale. - Dostaniecie do tego talerz świeżo upieczonych babeczek, które tak lubisz.

- Chodź - zwrócił się Ryan do Jessiki. - Zwiedzimy willę, a potem napijemy się herbaty.

Widok z balkonu jest oszałamiający. Czekaając na rzeczoznawcę, możemy przez chwilę powygrzewać się na słońcu.

Wszystko w Miramare było wytworne, bogato zdobio-

Wróć do mnie!

277

ne i piękne. Nie był to jednak przytulny, wygodny dom, o jakim marzyła skrycie Jessica.

- Czas na herbatę - powiedział w końcu Ryan, kierując się do salonu, z którego przez wielkie drzwi wyszli na balkon.

- Ach! Widać stąd nawet most w porcie w Sydney - zachwyciła się Jessica. - Kto odziedziczył Miramare? - spytała po chwili.

- James, najstarszy syn. - W głosie Ryana dało się wyczuć nutkę drwiny.

Jessicę ogarnęło współczucie. Do tej pory nie zastanawiała się nad tym, że Ryan i Kim mogą stracić dom, w którym się wychowali.

- Ale James nie żyje, więc teraz ty jesteś najstarszym synem. Czy to prawda, że Kimberley nic nie dostała? Twój ojciec nigdy nie miał szacunku dla kobiet.

Podeszli do białego stolika z kutej stali znajdującego się na skraju balkonu, skąd widać było basen na dole.

- Mój ojciec surowo traktował swoje dzieci. Być może odziedziczę Miramare, jeśli do sierpnia nie pojawi się najstarszy syn.

- Ale to ty przez te wszystkie lata pracowałeś z ojcem. - Usiadła i zasłaniając dłonią oczy przed słońcem, spojrzała na Ryana.

Ryan usiadł na krześle obok i wzruszył ramionami.

- Nigdy mi nie wybaczył, że wyjechałem do Afryki po tym, jak wciągnął Rica do rady nadzorczej.

Tessa Radley

- Był zbyt surowy dla swoich dzieci. Przynajmniej może ty nie powtórzysz tych samych błędów w stosunku do swoich dzieci - uśmiechnęła się ironicznie.

- O, nie. Nie chcę mieć dzieci.

- Słyszałam to już. Dzieci, koty i tak dalej.

- Zapamiętałaś.

- Jak mogłabym zapomnieć? Jeśli dostaniesz Mirama-re, możesz zmienić zdanie. Będzie ci potrzebna żona.

- Po co? - Ryan posłał jej spojrzenie, którego nie mogła rozszyfrować.

- Będziesz miał pałac, fortunę. Brakuje tylko księżniczki.

- Nie jestem bohaterem powieści Jane Austin.

A ona nie była Elizabeth Bennet. Jessica przypomniała sobie rozmowę Ryana i Kimberley przypadkowo podsłuchaną podczas konsolacji. „A dlaczego sądzisz, że chciałbym taką żonę jak Jessica?”.

- Oczywiście, nie jesteś typem faceta, który szuka żony. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Od początku znałaś zasady.

- Jasne. Po zwiedzeniu tego domu większość kandydatek przestraszyłaby się i uciekła. Więc nie ma presji, panie Darcy - zażartowała kwaśno.

Ryan nie roześmiał się, jak się spodziewała.

- Jeszcze do niedawna wolałbym, żeby ten oszust detektyw znalazł Jamesa, niż żeby ja miał rozważać możliwość małżeństwa.

Zabolało ją, że perspektywa poślubienia jej wydawała

Wróć do mnie!

279

mu się tak odrażająca. Odwróciła spojrzenie, nie chcąc, by dostrzegł, jak bardzo ją dotknął. Na szczęście zjawiała się Marcie z herbatą i babeczkami z masłem i dżemem.

-Należysz nam? - poprosił Ryan, kiedy gospodyni odeszła.

- Jasne. - Jessica napełniła dwie filiżanki, dodała mleka i wsypała łyżeczkę cukru do herbaty Ryana.

W ogrodzie stado kakadu narobiło hałasu, zasiadając na jednym z drzew.

- Wyobrażam sobie, ile wasza rodzina musiała wycierpieć, kiedy otrzymała od oszustów telefonu w sprawie odnalezienia Jamesa.

- Ojciec sprawdzał każdy trop. Brał na poważnie nawet informacje od szaleńców, którzy twierdzili, że są w kontakcie z Jamesem i mają od niego wiadomość dla matki. Howard zawsze stąpał twardo po ziemi, wszystko w życiu miał pod kontrolą, poza sprawą Jamesa. Obsesja ojca musiała odcisnąć piętno na życiu Kimberley i Ryana. Nic dziwnego, że Ryan wierzył, że nigdy nie dorówna nieżyjącemu bratu. Z drugiej strony rozumiała bezkresny ból Howarda po stracie dziecka. Ursula, jako matka, również musiała przeżyć potworną traumę. Na myśl o tym, że ona mogłaby stracić swoje nienarodzone dziecko, poczuła na plecach ciarki.

- To musiało być straszne dla twojej matki. Po każdym fałszywym telefonie rodziła się nowa nadzieja, a potem znów przychodziło rozczarowanie.

Tessa Radley

- Mama chciała pożegnać się z Jamesem, pozwolić mu odejść. To ona się uparła, by postawić tablicę na cmentarzu Rookwood przy grobie dziadka. Ojciec pozwolił jej umieścić na niej tylko datę urodzenia Jamesa. Na wypadek gdyby wrócił. Ojciec miał cel, który utrzymywał go przy życiu. Zbudować imperium Blackstone's i odnaleźć syna. Mama nie miała nic. Poza niedzielnymi wizytami na cmentarzu, gdzie pielęgnowała róże posadzone przy tablicy. W końcu porzuciła nadzieję.

- Miała jeszcze dwoje dzieci - zauważyła łagodnie Jessica. Nagle zaczęła rozumieć, dlaczego firma była tak ważna dla Ryana. Nie wierzył, że James żyje, więc nie mógł go dalej szukać. Pozostało mu tylko Blackstone Diamonds.

- Popęłniła samobójstwo. Utopiła się, wiesz? Odruchowo Jessica spojrzała na basen w ogrodzie.

- Nie tutaj. W Byron Bay.

- Byliście razem na wakacjach, kiedy się to stało? Co ją do tego popchnęło?

- Mieliśmy trzy tygodnie wolności. Mama, ja i Kim-berley. Była też z nami ciotka Sonya. Była chyba w ciąży z Dani.

- A gdzie był wtedy Howard?

- Pracował.

- Oczywiście.

- Miał przyjechać do nas na dzień przed urodzinami matki. - Ryan starał się bronić ojca, wyczuwając krytykę w głosie Jessiki.

Wróć do mnie!

281

Informacje wypływały od Ryana jak krople wyciskanej z kamienia wody. Jessica czuła się niezręcznie, wypytując o szczegóły, ale Ryan nigdy wcześniej nie opowiadał jej o śmierci matki. Pewnie w ogóle nigdy z nikim o tym nie rozmawiał, nawet jako dziecko. Później, jako dorosły, tym bardziej. Nie chciał, aby ojciec uznał to za oznakę słabości. Tłumienie w sobie uczuć przez tyle lat nie było zdrowe dla psychiki.

- Twoja mama utopiła się w swoje urodziny? - drążyła dalej.

- Nie. Dwa tygodnie przed planowaną uroczystością. Więc ojciec i tak musiał wcześniej przyjechać.

Rok wcześniej Ursula obchodziła urodziny w Mira-mare. Podczas przyjęcia wpadła przy gościach do basenu. Tajemnicza zapowiedź późniejszego samobójstwa. Tamtej nocy skradziono legendarny naszyjnik Blackstonebw.

- Codziennie rano mama chodziła popływać w morzu. Pewnego ranka wyszła na plażę i nigdy nie wróciła. Na początku sądziliśmy, że to był wypadek. Ale ciotka Sonya znalazła pożegnalny list. Sprawa została wyciszona. Ojciec wolał udawać, że to był nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

Prasa jednak nie pozwoliła Howardowi utrzymać fikcji. Nawet teraz pojawiało się wiele spekulacji na temat śmierci Ursuli Blackstone.

- Miałem wtedy trzy lata i nic nie pamiętam. Pozostało tylko uczucie pustki. Czasami czuję jakiś zapach, do-

Tessa Radley

tyk, słyszę dźwięk i wydaje mi się, że coś sobie przypominam.

- To smutne.

- Kimberley pamięta więcej, miała wtedy cztery lata.

- Ryan - głos gospodyni przerwał im rozmowę. - Przyjechali twoi goście. Wpuszczę ich, a potem pójdę do ogrodu przepłoszyć kakadu, zanim ogołocą z owoców krzaki borówki amerykańskiej.

- Goście? Myślałem, że będzie tylko rzeczoznawca. - Ryan wstał i zwrócił się do Jessiki. - Zostań tu, naciesz się słońcem. Nie powinno mi to zabrać wiele czasu.

Jessica zjadła dwie babeczki i poczuła się śpiąca. W ostatnim okresie jej waga wzrastała w zastraszającym tempie. Jeśli nie przestanie łasuchować, niedługo będzie wyglądała jak wieloryb.

Wkrótce wrócił Ryan z kwaśną miną.

- Już po spotkaniu. Rzeczoznawca przywiózł przedstawiciela banku, który stwierdził, że bez zgody Jamesa nie dostaniemy gwarancji pożyczki. Albo musimy poczekać do sierpnia do wygaśnięcia warunku testamentu. Mamy jeszcze zabezpieczenie w Byron Bay, moim apartamencie i posesji Kim i Rica.

- Ale nie musisz być obecny przy wszystkich wycenach?

- Teoretycznie nie, ale wolę się upewnić, że rzeczoznawca odpowiednio wysoko wyceni nasze nieruchomości.

- Kiedy się wybierasz do Byron Bay?

Wróć do mnie!

283

- W środę. Polecę rano i wrócę wieczorem.

Będzie tam sam. Serce Jessiki zmiękło na myśl, że Ryan będzie musiał zmierzyć się z duchami przeszłości. To jego pierwsza wizyta w domku na plaży od śmierci ojca. Poczwała, że odwiedziny w Byron Bay pozwolą jej lepiej poznać ukochanego mężczyznę, ojca jej dziecka.

- Mam mnóstwo niewykorzystanego urlopu. - Podjęła błyskawiczną decyzję. - Mogłabym wziąć wolny dzień, jeśli mój szef się zgodzi. - Zawahała się. - Czy chciałbyś, żebym dotrzymała ci towarzystwa?

Ryan spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

- Będzie mi miło. Za ciężko pracujesz, należy ci się wolne. Zabiorę cię ze sklepu wczesnym przedpołudniem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W środę rano Kimberley Perrini weszła do sklepu ta-; necznym krokiem, wykonując pośrodku salonu radosny piruet.

- Przyjeżdża Jarrod Hammond!

Do pokazu nowej kolekcji zostało zaledwie dziesięć dni. Jessica wiedziała, jak duże znaczenie będzie miało pojawienie się na nim brata Matta Hammonda.

- A Matt?

- Nie wiadomo. Nie odpowiedział na zaproszenie. Nie rozmawia ze mną.

- Więc pewnie nie.

-Nie chcę walczyć z Mattem. Był dobrym szefem i przyjacielem.

- W takim razie potrzebuję twojej rady - powiedziała zagadkowo Jessica.

- Jeśli chcesz wiedzieć, jak utrzymać przyjaźń z szefem, to powinnaś gdzie indziej szukać odpowiedzi. - Położyła dłoń na ramieniu Jessiki. - Mój brat to twardy facet. Nie okazuje tego, co czuje, ale wiem, że wiele dla niego znaczysz.

Wróć do mnie!

285

- Wątpię - westchnęła Jessica.

- Posłuchaj. On... - urwała, szukając odpowiedniego słowa - bywa mało komunikatywny.

Weź jednak pod uwagę, że ostatnio wiele przeszedł. Daj mu trochę czasu.

- Tyle że ja go nie mam.

Słowa Kimberley zapadły jej jednak głęboko w serce. Kiedy Ryan przyjechał po nią, by ją zabrać do Byron Bay, po raz pierwszy od dawna spojrzała na niego z większą wyrozumiałością.

Samochód czekał na nich na lotnisku. Przejazd do miasteczka zabrał im niecałe pół godziny.

Domek na plaży okazał się zabytkową willą z pięcioma sypialniami, usytuowaną nieco poniżej latarni morskiej na Wategos Beach, w najdalej na wschód wysuniętym punkcie Australii. Od ulicy odgradzał posesję szpaler sosen norfolskich. Kiedy wjechali na podjazd, Jessica, na widok zadbanego tropikalnego ogrodu porośniętego bujną roślinnością, aż westchnęła z zachwytem.

- Jak tu pięknie!

- Dawniej często tu przyjeżdżałem. Mój ojciec, kiedy nie pracował, spędzał tu większość wolnego czasu. To były nasze jedyne chwile sam na sam. Kimberley nigdy nie odwiedza tego miejsca. Dla niej wiąże się z nim zbyt wiele bolesnych wspomnień. Do dziś nie nauczyła się pływać. Chodźmy do środka. Rzeczoznawca powinien już tu być.

Jessica weszła do willi, zostawiając Ryana z rzeczo-

Tessa Radley

znawcą, by mogli swobodnie rozmawiać. Przez ogromne, drewniane okna salonu roztaczał się wspaniały widok na błękitny ocean.

Nie wiedziała, jak długo stała, chłonąc piękno krajobrazu.

- Czasami można zobaczyć stąd delfiny - wyrwał ją z zadumy głos Ryana. - A zimą przypływają tu humbaki. - Objął ją od tyłu rękoma i oparł podbródek na jej ramieniu, przytulając policzek do jej włosów.

- Moje wakacje wyglądały inaczej, choć również spędzałam je nad oceanem. Kiedy byłam bardzo mała, jeździliśmy na Boże Narodzenie na kemping. Później, kiedy skończyłam siedem lat, rodzice kupili starą przyczepę. Zaciągnęliśmy ją w okolice Lakes Entrance, gdzie stała przez cały rok. Ojciec był mechanikiem i potrafił wszystko naprawić. Jeździliśmy tam na każde wakacje. To był nasz domek na plaży. Spędziłam tam najszczęśliwszy okres w moim dzieciństwie.

- Coś się później zmieniło?

- Kiedy skończyłam dziesięć lat, ojciec miał w pracy wypadek. - Jessica spuściła oczy. - Jak na ironię po tym, co się stało, nasza sytuacja finansowa poprawiła się i mogliśmy wynająć apartament wakacyjny z podjazdem dla inwalidy - dodała smutno.

- Dobrze, że rodzice mieli ubezpieczenie. Jessica nie zaprzeczyła. Lepiej, żeby Ryan tak myślał.

Wróć do mnie!

287

- Potem wysłali mnie do szkoły z internatem. Bardzo tęskniłam za domem i rodzicami.

-Dokąd?

- Do Pymble Ladies' College.

- Tam gdzie Kimberley - zdziwił się.

- Tak.

Ryan musiał się zastanawiać, jak jej rodziców, nawet po wypłacie ubezpieczenia, było stać na posłanie córki do tak drogiej szkoły.

- Była w ostatniej klasie, kiedy przyszłam. Podziwiałam ją, szczególnie po tym, jak została uczennicą reprezentującą szkołę.

- Nigdy o tym głośno nie mówię, ale moja siostra jest wyjątkowa. - Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo, po czym nagle spoważniał. - O czym myśmy rozmawiali przez ostatnie dwa lata? Prawie nic o tobie nie wiem. Teraz jednak widzę, że nie tylko ja unikałem mówienia o sobie.

- Co się teraz stanie z willą? - spytała Jessica, celowo zmieniając temat.

- Sprzedam ją, jak tylko nadarzy się okazja.

- Jak to?

- Ty byś jej nie sprzedała, gdybyś była na moim miejscu, prawda?

- Nie wiem. Wiążą się z tym miejscem przykre wspomnienia, ale przyjeżdżaliście tu z mamą. I spędzałeś tu

Tessa Radley

czas z ojcem. Może nie powinieneś się spieszyć z ostateczną decyzją.

- Zastanowię się. Chyba że będę potrzebował pieniędzy, by pokonać Matta Hammonda.

Znów Hammond. Jessica popatrzyła w twarz ukocha "nego mężczyzny, żałując, że jest tak podobny do swego ojca. '

- Nie uważasz, że Hammondowie i Blackstone'owi powinni zakończyć spór, nim dojdzie do kolejnego nieł szczęścia?

- Zgadza się.

Jessica poczuła ulgę. Jednak Ryan różnił się od ojca.

-Ale pod warunkiem, że Matt wycofa się z kupi udziałów, a jego ojciec przeprosi za kradzież Róży Black stonebw Matt Hammond musi wykonać pierwszy krok.

A jednak się myliła.

Następnego ranka, gdy tylko znalazła się w biurze, podeszła do telefonu i nie czekając, aż stchórzy, wykrciła numer. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Ryan kiedyś; to doceni.

- Proszę z Mattem Hammondem. Jessica o mało nie zemdlala, kiedy ją poinformowano, że pan Hammond jest na zebraniu. Starając; się zachować zimną krew, zostawiła dla niego wiadomość, prosząc, by oddzwonił. Gdy odlozyła sluchawke, cala drzala. Siegnela po przygotowany na promocje

Wróć do mnie!

289

katalog z projektami biżuterii i zaczęła go przeglądać. Pomyślała o wspaniałych perłach, z których słynęła firma Hammonda. Nagle w jej głowie narodził się pomysł i jak ziarno piasku w małżu zaczął nabierać kształtów. Poczowała skurcz w żołądku. Ogarnęło ją podekscytowanie jak zawsze, kiedy miała dobre przeczucie. Xander Safian urzeczywistni jej wizję.

Ranek minął jak z bicza strzelił. Ryan wszedł właśnie do gabinetu Jessiki, ale nim zdążyła się z nim przywitać, zadzwonił telefon. Skinęła tylko ręką, by zaczekał, aż skończy rozmowę.

- Pani Cotter? - usłyszała w słuchawce głęboki głos o nowozelandzkim akcencie.
- Czy mogę do pana oddzwonić za chwilę? - Spojrzała niepewnie na Ryana.
- Jutro wyjeżdżam i będę dostępny dopiero za kilka dni.
- Chciałabym złożyć panu pewną propozycję. Słyszałam, że handluje pan wysokiej jakości perłami.
- Tak się uważa - odpowiedział lekko.
- Będę z panem szczerą. Chciałabym wykorzystać państwa perły do przyszłorocznej kolekcji, którą projektuje Xander Safian.
- Jak rozumiem, wzory te będą sprzedawane później w waszych salonach?
- Tak, w ramach projektu „Spotkanie morza z niebem”.

Tessa Radley

- Czy rada nadzorcza wie o pani pomyśle? -Nie.
 - Powinna pani najpierw omówić swoje plany z dyrektorami. Może się okazać, że nie pochwalą pani inicjatywy
 - Chciałam najpierw uzyskać pana zgodę. Miałam nadzieję, że szczegóły omówimy podczas gali promocyjnej. Przyjdzie pan, prawda?
 - Nie - odparł ostro, dając do zrozumienia, że skończył rozmowę.
 - Ale pana brat potwierdził swoją obecność - Jessica nie dała za wygraną.
 - Jarrod? - W głosie Marta pojawiła się niepewność. -Tak.
 - To jego sprawa. I jeszcze jedno, pani Cotter. Wkrótce wszystkie perły w bizuterii Blackstone's będą pochodziły z House of Hammonds.
- Jego słowa zabrzmiały jak groźba człowieka, który postanowił zawłaszczyć imperium zbudowane przez Howarda Blackstone a.
- Czyżby Ryan miał rację?
- Jessica, odkładając słuchawkę, stwierdziła, że drży jej ręka.
- To był Matt Hammond, tak? Zadzwońska do niego pierwsza? - warknął Ryan.
 - A czy to ma znaczenie? Nie sprzeda nam pereł do nowej kolekcji ani nie przyjdzie na galę.

Wróć do mnie!

291

- Gdyby mnie tu nie było, na pewno nie powiedziałaś mi, że z nim rozmawiałaś.
- Po co? Skoro odmówił.
- Okłamałaś mnie przez pominięcie! Robiłaś to już wcześniej.
- Kiedy?
- Nie powiedziałaś, że miałaś lecieć do Auckland razem z moim ojcem.
- Spóźniłam się na samolot rejsowy. Po co miałam ci o tym mówić? Poza tym nie rozmawialiśmy wtedy ze sobą, pamiętasz?
- Nie lubię sekretów. Jessica odwróciła wzrok.
- Popatrz na mnie. Chcę zacząć wszystko od nowa. Bez tajemnic, ukrywania się...
- Mam zostać twoją oficjalną kochanką? - spytała z niesmakiem. - Mowy nie ma.
- Powinniśmy ujawnić nasz związek.
- Bo nie żyje największy krytyk?
- Nie chodzi o ojca. Wszyscy wiedzą, że zawsze potępiałem biurowe romanse.
- Przykro mi - odparła, choć wiedziała, jak duże robił dla niej poświęcenie. - To już nie wystarczy.
- Chcesz ślubu? Wiesz, że ja nie...
- Spokojnie, nie chodzi o małżeństwo, tylko o mnie. O to, czego pragnę. Nie chcę być twoją kochanką i nie chcę wyjść za ciebie za mąż.

Tessa Radley

Ryan miał rację. Dość tajemnic i niedomówień.

- Jestem w ciąży - wypaliła. - zanim zapytasz: tak, to twoje dziecko.

Ryan spojrzał na nią szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma.

- Nie zamierzałem z tym dyskutować. - Zmarszczy! brwi. - Kiedy...?

- Nie będę pracować po urodzeniu dziecka - przerwała mu.

- Nie o to mi chodziło - mruknął z irytacją.

- Zostanę do zakończenia akcji promocyjnej, a *potem* odchodzę. Musisz sobie znaleźć kogoś na moje miejsce.

- Nie możesz odejść! - zdenerwował się. - Przecież kochasz ten sklep.

- Najważniejsze jest dziecko. Chcę mieć dla niego czas. Nie dam rady poświęcić się ambitnej pracy i być samotną matką.

- Wszystko już sobie zaplanowałam - powiedział gorzko. - A gdzie w tym wszystkim jest moje miejsce?

- Zawsze będziesz ojcem dziecka. Będziesz mógł je odwiedzać, kiedy zechcesz. I nie martw się, sama sobie ze wszystkim poradzę. Zaoszczędziłam wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przeżyć, nim będę mogła pójść do nowej pracy.

- Oczywiście pomogę ci finansowo. - Zacisnął usta. - A co, jeśli będę chciał wspólnego prawa do opieki?

Jessica roześmiała się.

Wróć do mnie!

293

- Proszę cię! W twoim kawalerskim życiu nie ma miejsca dla kota, a co dopiero mówić o dziecku.

- To dla mnie duży szok. Muszę wszystko przemyśleć - powiedział, wstając i kierując się do drzwi.

- Nie martw się niczym - rzuciła na odchodne. - Zajmij się lepiej spokojnie rozwiązaniem problemów z Mattem Hammondem.

Kilka godzin później Jessica, nie mogąc się dodzwonić do Kimberley, która była na spotkaniu i nie odbierała telefonu, skontaktowała się z Ryanem. Chciała odwiedzić Mi-ramare, by wybrać obrazy z kolekcji Howarda, które miały zdobić salon wystawowy podczas pokazu.

- Będę na ciebie czekał w rezydencji za godzinę.

- Nie ma takiej potrzeby. Poinformuj tylko Marcie, że przyjadę.

- Będę czekał.

Jessica zatrzymała się w salonie przed dużym olejnym obrazem przedstawiającym piękną, młodą Ursulę w białej zwiewnej sukience, klęczącą na trawie wśród stokrotek. Obok niej stał mały chłopiec z pluszowym misiem. James? W koszyku pod dębem leżała dziewczynka w jasnoróżowej sukieneczce.

- Dlaczego nie ma cię na portrecie? - zacięła się.

- Mama była dopiero ze mną w ciąży.

Jessica spojrzała uważnie na obraz, dostrzegając lekko

Tessa Radley

zaokrąglony brzuch Ursuli, sprytnie ukryty w fałdach sukienki.

- Twoja mama wygląda na bardzo szczęśliwą.
- Scenka była namalowana przed zaginięciem Jamesa. Potem matka wpadła w depresję. Kiedy się urodziłem, jej stan jeszcze się pogorszył.
- Niektóre kobiety popadają po porodzie w przygnębienie.
- Jej depresja odepchnęła ojca. Mimo to był przy niej. Dopiero po jej śmierci zaczął się wdawać w romanse.
- Nigdy nie przywoził tu swoich kochanek, prawda?
- Słucham?
- Twój ojciec trzymał swoje przyjaciółki z dala od rodziny.
- Jeśli masz na myśli jego sekretarki, to tak.
- Nigdy mnie tu nie przywiozłeś, bo nie chciałeś, żeby twoja kochanka przekroczyła próg waszego domu.
- Mylisz się. Nie chciałem iść w ślady ojca, sypiając z podwładną. Romanse biurowe zawsze mnie bulwersowały. Uważam, że niszczą firmę.
- Więc dlaczego w ogóle się mną zainteresowałeś?
- Ponieważ... - przerwał i potrząsnął głową. - Trudno to wytłumaczyć. Nie wiem, czy w ogóle znam odpowiedź na to pytanie. Poza tym, że nie potrafiłem ci się oprzeć.
- Ale nie ożeniłbyś się z taką kobietą jak ja. Słyszałam, co powiedziałeś siostrze na konsolacji.

Wróć do mnie!

295

- Jessico, posłuchaj. Byłem aroganckim kretynem. Jesteś więcej warta, niż sądzisz.

- Jako pracownik Blackstones?

- Tak - podchwycił. - Ale nie tylko - dodał szybko, widząc jej minę. - Wiele dla mnie znaczysz jako... - urwał.

- Jako kochanka?

- Tak! - potwierdził z ulgą.

- Ale nie jestem wystarczająco dobra, by zostać twoją żoną?

Nie odpowiedział. W jego oczach dostrzegła cienie, z których nie potrafiła odczytać, co myśli.

Westchnęła i podeszła do wychodzących na taras drzwi. Popatrzyła nieobecny wzrokiem w ocean, w którym odbijało się niebo, przez co wydał jej się jeszcze bardziej niebieski.

- Kiedy byłem w domu podczas świąt, powiedziałam mamie, że się z kimś spotykam. Od dawna nakłania mnie, żebym wyszła za męża. W Nowy Rok wyznałam jej, że chodzi o ciebie.

- Zależało ci na ślubie ze względu na matkę?

Jessica zaczęła żałować, że w ogóle rozpoczęła tę rozmowę. Pchnęła drzwi i wyszła na zewnątrz. Ryan podreptał za nią, z rękami wbitymi w kieszenie.

- Mama powiedziała mi, że Blackstone nigdy się nie ożeni z kimś takim jak ja.

- Dlaczego od razu tak mnie osądziła? - Wsunął rękę

Tessa Radley

do kieszeni i wyciągnął z niej małe aksamitne pudełeczko. - Jessico...

- Nie! - Zaniknęła z przerażeniem oczy.

- Ale dlaczego?

- Nie mogę. Moja matka miała rację. Ty i ja... to się nie; uda. Nie wyjdę za kopię Howarda Blackstonea. Zależy mi na prawdziwym związku, na rodzinie. Nie chcę spędzić¹ życia z pozbawionym uczuć egoistą, dążącym za wszelką cenę do zbudowania imperium. Ryan chciał objąć Jessicę, ale ona się cofnęła. Zrobił kolejny krok ku niej, ale ona, obawiając się jego pocałunku, odepchnęła go. Ryan zachwiał się i runął do tyłu.

-Uważaj!

Machając rękoma, uderzył z impetem w taflę wody. " Kiedy się wynurzył na powierzchnię, miał przyklejone (do twarzy włosy i cały ociekał wodą. Zdjął marynarkę i usiadł na brzegu basenu, po czym ściągnął koszulę, odsłaniając umięśniony tors.

Jessica wydała zduszony, gardłowy dźwięk

- Nie utopiłeś pierścionka?

- A zmieniłaś zdanie?

- Nie, ale nie chciałabym, żebyś go zgubił.

- Nawet na niego nie spojrzałaś.

- Bo nie mogę go przyjąć. - Choć bardzo pragnęła z nim być, wiedziała, że zaproponował jej małżeństwo z niewłaściwych pobudek.

Wróć do mnie!

297

- Obiad pyszności, dzięki mamó.

Sally Cotter podniosła się znad zmywarki i uśmiechnęła się do córki.

- Od lat nie słyszałam pochwały z twoich ust.

- Gdzie mogę to odstawić? - Puste naczynie po lasagane zachwiało się niebezpiecznie na talerzu, który trzymała w ręku.

- Podaj mi to, kochanie.

- Mamó... Muszę ci coś powiedzieć. Ryan oświadczył mi się.

- To wspaniale...

- Ale ja mu dałam kosza.

- Jak to? Dlaczego? - Spojrzała na córkę z konsternacją. - Spełniło się twoje marzenie.

- To było twoje marzenie.

Matka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Ja tylko chciałam, żeby Ryan mnie pokochał. Żeby był ze mnie dumny i nie ukrywał naszego związku jak wstydliviego sekretu. Bez jego uczucia nawet najdroższy pierścionek jest dla mnie bez wartości.

- Przecież kochasz Ryana.

- Ale bez wzajemności.

- Może twoja miłość wystarczy...

- Nie. Sama powinnaś o tym najlepiej wiedzieć. Matka pobladła, jej ustały stały się bielsze od stojących na stole lilii. Jessica poczuła się okropnie.

- Przepraszam, nie powinnam była tego mówić.

Tessa Radley

- Czego? - Terkot kół wózka oznajmił przybycie Petera Cottera.
- Cześć, tato.
- Zrobię herbatę. - Sally zniknęła w spizarni.
- Masz ochotę na lody waniliowe? - Jessica zmusiła się, do uśmiechu.
- Może później - odparł ojciec. - Nie męczysz matki? Jessica wciągnęła głęboko powietrze.
- Powiedziałam jej, że Ryan mi się oświadczył i że odmówiłam.
- Dobra decyzja.
- Masz rację. Ale chciałabym powiedzieć „tak”.
- Chodź do mnie. - Ojciec otworzył przed nią ramiona i mocno ją przytulił.
- Paliłeś - zganiła ojca.
- Tylko nic nie mów mamie.
- Nie powinieneś mieć sekretów.
- Dobra rada, córko. - Oczy ojca spoważniały. - Więc kiedy zamierzałaś nam powiedzieć o ciąży?
- Jak się dowiedziałeś?
- Obserwuję cię. Zrobiło ci się słabo na pogrzebie. Miałaś ostatnio mdłości, nie pijesz kawy. Twoja mama miała podobne objawy, kiedy była z tobą w ciąży.
- Usłyszeli brzęk porcelany.
- Spodziewasz się dziecka? - Pojawiła się matka z wyrazem szoku na twarzy. - Ryan jest ojcem?
- Powiedziałaś mu?

Wróć do mnie!

299

-Tak.

- Dlatego poprosił cię o rękę?

- Być może - zawahała się. - Tak myślę. Nie wiem. Mam mętlik w głowie.

- Blackstone może ci przynieść tylko cierpienie.

- Zerwałam z nim i odchodzę z firmy, choć będę tęsknić za pracą w salonie. - I za Ryanem.

- Twój ojciec mi wybaczył. Dlaczego ty nie potrafisz? - spytała matka, odprowadzając Jessicę do samochodu.

Jessica zatrzymała się w bramie.

- Jak mogłaś dać się uwieść Howardowi? - wyrzuciła z siebie.

- Trudno to wyjaśnić. Miał w sobie coś fascynującego. Był atrakcyjny, bogaty, odnosił sukcesy. Był wdowcem. I doceniał mnie. - Westchnęła ciężko. - Zaczęło się od niewinnego flirtu.

- Przecież był twoim szefem.

- Byłam zatrudniona tymczasowo. Nim się spostrzegłam, wylądowałam w jego łóżku. Twój ojciec był w złej formie po wypadku. Miałaś wtedy tylko dziesięć lat. Było mi bardzo ciężko. Gdyby nie praca i Howard Blackstone, nie poradziłabym sobie. Howard był dla mnie ucieczką. Dał mi pracę. Zabierał do miejsc, których nigdy nie widziałam. Kupował ubrania, na które nie było mnie stać. Pokazał mi inny świat. Czułam się przy nim jak księżniczka.

Tessa Radley

- Miałaś męża.

- Wiem. Zraniłam twojego ojca. Co gorsza, skrzywdziłam i ciebie. Wiedziałaś o wszystkim i potępiałaś mnie a ja czułam się taka winna. Kiedy Howard załatwił ci miejsce w Pymble Ladies' College i zaoferował się zapła. cić za szkołę, przyjął twój wyjazd z ulgą. My z ojcem» nie bylibyśmy w stanie zapewnić ci tak wysokiego wykształcenia.

Jessica podejrzewała, że Blackstone chciał się jej pozbyć. Nie znosił jej i złościł się, kiedy jej matka zabierała ją ze sobą w piątkowe popołudnia do kawiarni na ich potajemne randki. Matka kazała jej przysiąc, że nikomu nie powie o schadzkiach i Jessica czuła się jak współniczka zbrodni.

Najgorsze było to, że jako nastolatka przeczytała listy Howarda do matki. Znalazła je ukryte w pudełku na górnej półce w garderobie. Niektóre były romantyczne i uwodzicielskie. Inne przerażające, jak ten, w którym pisał, że gdyby się okazało, że jest w ciąży, musiałyby ją usunąć.

- Wybaczysz mi kiedyś? Do oczu Jessiki napłynęły łzy.

- Już ci wybaczyłam. Rozumiem więcej, niż myślisz. Popełniłam ten sam błąd. Zakochałam się w szefie. Byłam tylko głupsza, bo zaszłam z nim w ciążę. Kocham cię, mamo.

- Ryan był zawsze dobrym chłopcem. Uprzejmym.

Wróć do mnie!

301

Blackstonebwie posiadają fortunę. Ale ja tylko pragnę, żebyś znalazła prawdziwą miłość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Około południa, po kilku godzinach na nogach Jessica poczuła się zmęczona i postanowiła zrobić sobie przerwę. Zaparzyła ziołową herbatę i poszła do biura, żeby przeczytać mejle. Tam znalazł ją Ryan.

- Cześć. Jak się czujesz? - Spojrzał na nią z troską w oczach.
- Zmęczona. Tyję bardziej, niż powinnam.
- Czujesz, jak dziecko się rusza?
- Nie, ale mój brzuch rośnie. Chcesz dotknąć? - spyta-, ła, wyczuwając jego zainteresowanie.
- Tak. - Twarz mu pojaśniała.

Jessica poczuła dławiące w gardle wzruszenie, kiedy ukląkł przed nią i delikatnie ułożył ręce na jej brzuchu.

- O! Tu jest uwypuklenie - zdziwił się.
- Jestem gruba.
- Nigdy nie będziesz gruba. Jesteś wspaniała.
- To miłe, co mówisz. Posłuchaj. W przerwie na lunch jestem umówiona na pierwsze USG. - Zawahała się. -Może pójdziesz ze mną?

Wróć do mnie!

303

- Armia wojska mnie nie zatrzyma. - Radość zapłonęła w jego oczach.

Czekając w recepcji na badanie, Ryan przez cały czas trzymał ją za rękę.

- Proszę się tu położyć - poinstruowała pielęgniarka, kiedy weszli do pokoju badań. Ryan usiadł obok na krześle, a lekarz posmarował brzuch Jessiki żelem.

- Spójrzcie, to wasze dziecko. - Wskazał na ekran.

- Tak, widzę je - wychrypiał wzruszony Ryan.

- No to znaleźliśmy powód, dlaczego przybiera pani nadmiernie na wadze - oświadczył lekarz.

Jessicę ogarnął niepokój. Spojrzała na monitor, na pulsujący punkt, który wskazał doktor.

- Coś nie tak?

- Tu widać drugie serce.

- Jak to? - przestraszyła się.

- Mamy bliźniaki - domyślił się Ryan. - A to niespodzianka!

Po południu Ryan uparł się, że przyjedzie po Jessicę i zabierze ją na kolację. Żeby uczcić bliźnięta, jak powiedział.

Kiedy niespodziewanie wjechali na podziemny parking apartamentowca, w którym mieszkał, Jessica się zdziwiła.

- Mieliśmy zjeść w mieście.

Tessa Radley

- Nie martw się. Nie będziesz musiała gotować. Zamówiłem coś na wynos z Le Marquis.
- Ale oni nie dostarczają do domu.
- Jedzenia nie, ale przyślą kucharza, który przygotuje nam kolację na miejscu.
- Kucharz na wynos! - Roześmiała się. - Niepotrzebnie robiłeś sobie kłopot.
- Pomyślałem, że zamiast wychodzić, będziesz wolała odpocząć - zauważył spokojnie. - Chodźmy. Położysz się z nogami w górze i odprężysz się. Nie będę na nic naciskał.
- Nie?
- Ani próbował cię uwieść.
- O? - mruknęła rozczarowana.

Dziś nie chodziło o seks. Dzisiejszy wieczór był dla Jessiki. By jej udowodnić, jak bardzo jest wyjątkowa.

Przez otwarte na oścież drzwi tarasu wpadało ciepłe letnie powietrze. Złote promienie zachodzącego słońca zalały poświatą widoczny w tle port. Usiedli przy stole i kucharz, który przedstawił się jako Pierre, zaproponował wybór dań głównych. Jessica zdecydowała się na filec z kurczaka w sosie roquefort, a Ryan boeuf bourguignon.

Pierre przyjął zamówienia i wycofał się do kuchni, zostawiając ich sam na sam. Zapadła chwila kłopotliwego milczenia.

Wróć do mnie!

305

- Jaki jest twój stosunek do dziecka? - przerwała ciszę Jessica.
- Jestem zaskoczony. Nie myślałem nigdy o sobie jako o ojcu, a już na pewno nie ojcu bliźniąt.
- Nie jesteś zły?
- Dlaczego?
- Że zaszłam w ciążę.
- Do tego potrzeba dwojga - uśmiechnął się.
- Nie pomyślałeś, że chcę cię w ten sposób usidlić i nakłonić do małżeństwa?
- i to cię gryzie? - Potrząsnął głową. - Nie przyszło mi to do głowy.

Jessica westchnęła.

- O co naprawdę chodzi?
- Nie zrozumiesz.
- Wyrzuć to z siebie. Na pewno sobie poradzimy.
- Pamiętasz, jak pokłóciliśmy się, ponieważ chciałam spędzić z tobą Boże Narodzenie?
- Nie wracajmy do przeszłości. Nie dziś. Uczcijmy nasze dziecko... to znaczy dzieci.
- Muszę ci o tym powiedzieć. Chciałam spędzić z tobą święta, ponieważ potrzebowałam potwierdzenia, że nasz związek dokądś zmierza.
- Przepraszam, byłem egoistą.
- Nie rozumiałam jednak, jak ważne było dla ciebie spędzanie czasu z ojcem. Sądziłam, że nigdzie mnie nie zabierałeś, ponieważ się mnie wstydzileś.

Tessa Radley

- Nieprawda. Nie chciałem tylko, by się dowiedziano, że mam romans z podwładną. Jeśli czegoś się wstydzę, to tylko własnego postępowania.

- Powinnam ci była powiedzieć, na czym mi zależy. Z jednej strony nie chciałam na nic naciskać, żeby cię nie odstraszyć, ale jednocześnie pragnęłam, żebyś się zadeklarował.

- Na co nie byłem gotowy.

- Potem okazało się, że jestem w ciąży. Wiedziałam, że chcę tego dziecka, ale ty powiedziałaś...

- Wiem, żadnych kotów, dzieci i tak dalej. Przepraszam. Nie byłem wtedy gotowy do małżeństwa.

- Właśnie. Dlatego postanowiłam z tobą zerwać. Zamierzałam powiedzieć ci o dziecku, dopiero kiedy poukładałam sobie wszystko w głowie.

Z kuchni wyszedł Pierre, niosąc jedzenie.

- Na deser krem brulee? - spytał.

Oboje skinęli głowami. Przez moment jedli w ciszy.

- Moja mama pracowała dla twojego ojca. Najpierw była zatrudniona tymczasowo, potem została, użyję eufemizmu, jego dziewczyną do towarzystwa.

- To dlatego unikałaś mojego ojca i powiedziałaś mi, że nim pogardzasz?

- Tak. - Wciągnęła głęboko powietrze. - Znalazłam jego list do mojej matki, w którym pisał, że jeśli się okaże, że jest w ciąży, to ma ją usunąć. Bałam się, że kiedy się dowiesz, zażadasz ode mnie tego samego.

Wróć do mnie!

307

- Boże! Nigdy nie zrobiłbym czegoś podobnego.
- Przykro mi, że w ciebie zwątpiłam. Wiem, że podziwiałeś ojca, ale ja widziałam w nim jedynie bezwzględnego biznesmena i kobieciarza.
- O co się pokłóciliście wtedy na lotnisku? O twoją matkę?
- Nie, o ciebie. Dowiedział się, że z tobą mieszkam, i chciał, żebym z tobą zerwała. Powiedział, że nie jestem dla ciebie odpowiednią partią. Co najwyżej nadaję się na kochankę. Jaka matka, taka córka.
- Bzdury! Ludzie cię szanują, ponieważ jesteś mądra i bystra. Kim i Ric podziwiają cię. Nie pozwól, żeby mój ojciec odebrał ci pewność siebie. Był w tym mistrzem.
- To jeszcze nie wszystko. Kiedy wsiadaliśmy do samolotu, zagroził mi, że jeśli nie zerwę z tobą, to zwolni mnie z pracy, a ciebie wydziedziczy. A jeśli zrobię, jak on chce, zatrzymam pracę i nie zapisze wszystkich udziałów najstarszemu dziecku. Myślałam wtedy, że miał na myśli Kim. Nie przyszło mi do głowy, że chodziło mu o Jamesa.
- Co mu odpowiedziałaś?
- Że odchodzę, i wysiadłam z samolotu. Ryan wziął ją za rękę.
- Jessico...
- Deser jest idealny. - Pierre wyszedł z kuchni z ko-kilkami, cmokając się z zadowoleniem w palce. - Wspaniały.

308

Tessa Radley

Ryan cofnął dłoń, z trudem się powstrzymując, by nie chwycić Jessiki w ramiona i nie przytulić jej.

- Dziękujemy.

- Zostawiłem zaparzoną kawę. Teraz już powinienem iść, owi?

- *Oui* - przytaknął Ryan, posyłając kucharzowi znaczące spojrzenie. Pierre w ułamku sekundy spakował swój sprzęt kuchenny i zniknął w windzie, zostawiając Ryana i Jessicę samych.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po wyjściu kucharza zjedli deser i przenieśli się do części wypoczynkowej salonu. Jessica zrzuciła sandaalki i padła na kanapę.

- Bolą cię stopy?

- Troszkę.

Ryan podniósł jej nogi i ułożył na oparciu sofy.

- Wyciągnij się wygodnie i odpręż.

Następnie pochylił ku niej twarz i delikatnie pocałował ją w usta, po czym objął ją ramieniem i przytulił.

- Byłem kretyńcem - wyznał cicho. - Miałem najwspanialszy klejnot i o mało go nie straciłem. Kocham cię, Jess.

W piątek po południu Jessica stwierdziła, że wszystko jakimś cudem udało się dopiąć na ostatni guzik i że nie ma nic więcej do zrobienia.

Upewniwszy się, że wszystko na wieczór jest przygotowane, wybrała się do manikiurzystki i do fryzjera. Następnie wróciła do domu, gdzie wzięła chłodny prysznic. Ubrała się w letnią suknię w kolorze arbuza wyszywaną

Tessa Radley

drobnymi koralikami, które dodawały jej blasku. Kreacja miała szeroką długą spódnicę, głębokie wycięcie na plecach i dopasowany przód, podkreślający przepastny przedziałek między piersiami.

Jessica spojrzała w lustro. Dzisiejszego wieczoru nikt nie będzie miał wątpliwości, że jest w ciąży.

Niespodziewanie zadzwonił dzwonek do drzwi. Miała ochotę go zignorować. Nie miała teraz czasu na niezapowiedzianych gości. Dzwonek zadzwonił ponownie. Otworzyła zamasyście drzwi i na widok stojącego przed nią mężczyzny zaschło jej w ustach. Ryan ubrany w czarny smoking wyglądał zabójczo.

- Co ty tu robisz?

- Przyjechałem po ciebie.

- Myślałam, że spotkamy się w salonie.

- Ja również, ale uznałem, że powinnaś pojechać tam ze mną.

- Dlaczego?

- Żeby nikt w Sydney nie miał jutro wątpliwości, co do ciebie czuję i jaki charakter ma nasz związek. Szykuj się, wychodzimy.

Jessica zapięła naszyjnik z pereł i włożyła srebrne sandałki. Spryskała się perfumami, nałożyła na usta błyszczący i była gotowa do wyjścia.

Przybyli do salonu jako jedni z pierwszych. Jessica prześlizgnęła się od razu na górę, żeby sprawdzić, czy zjawili się wszyscy projektanci i styliści i czy modelki są go-

Wróć do mnie!

311

towe do pokazu. Upewniwszy się, że wszystko jest przygotowane, wróciła na dół do Ryana. Salon powoli wypełniał się gośćmi należącymi do elity Sydney. Niektórzy zajęli już swoje miejsca i rozmawiali ze znajomymi. U podnóża schodów, które prowadziły do sali wystawowej, ustawiony był obity szkarłatnym materiałem wybieg dla modelek w kształcie litery T. Kelnerzy krążyli z tacami z szampanem i przystawkami.

- Będzie komplet gości - szepnęła Jessica Ryanowi do ucha. - Wszystko wygląda wspaniale.
- To prawda - uśmiechnął się do niej.
- To wynik twojej ciężkiej pracy.
- Również twojej i całego zespołu.

Ryan zaprowadził Jessicę do pierwszego rzędu, gdzie mieli zarezerwowane miejsca. Kątem oka dostrzegła Dani Hammond. Była ubrana w elegancką czarną suknię i miała spięte do tyłu włosy. Jedynym elementem ożywiającym jej surowy styl były mieniące się we włosach kamienie. Była blada ze zdenerwowania. Obok niej siedziała jej matka Sonya, dystyngowana i spokojna. Jessica pomachała im, dostrzegając zaskoczenie na ich twarzach na widok towarzyszącego jej Ryana.

Jessica zdusiła uśmiech. Ryan miał rację. Do końca dnia wszyscy będą wiedzieli, co łączy Ryana Blackstone'a z kierowniczką jego sklepu.

Ryan wyszedł na wybieg i wszyscy umilkli. Kiedy witał się z gośćmi i opowiadał o firmie, na wielkim ekra-

Tessa Radley

nie w tle wyświetlano zdjęcia z Janderry, wydobytych tam okazów, oraz krótkie filmy o projektantach, którzy stworzyli prezentowaną dziś kolekcję. Kiedy skończył, na szczycie schodów pojawiła się znana australijska gwiazda pop i zaśpiewała hit z lat siedemdziesiątych „Diamenty są wieczne”. Za nią pojawiła się Briana w bajecznej sukni balowej i olśniewającej diamentowej kolii. Na jej widok goście aż westchnęli z podziwu. Pokaz się rozpoczął.

- Kto to? - spytała Jessica Ryana. Tak jak obiecał, przez cały czas towarzyszył jej, obejmując ją władczo w talii i dając wszystkim do zrozumienia, że są razem. - Tamten wysoki ciemnowłosy mężczyzna, który nie spuszcza oka z Briany.

- To Jarrod Hammond.

- Zabawne, wygląda całkiem inaczej, niż się spodziewałam. W ogóle nie jest podobny do Matta.

- Bo nie są spokrewnieni. Ciotka Katherine i wuj Oliver nie mogli mieć dzieci. To dlatego Oliver tak bardzo się rozzłościł, kiedy dziadek Jeb podarował mojej mamie po urodzeniu Jamesa Serce Buszu.

- Jest adoptowany?

- Tak, ale został wychowany na Hammonda, więc lepiej ostrzeż przed nim Brianę.

Na wybieg wyszła kolejna modelka prezentująca oryginalne wiszące kolczyki, które wywołały głośny aplauz.

- Sądząc po reakcji gości, chyba odnieśliśmy sukces.

Wróć do mnie!

313

- Masz rację.

- Duża w tym twoja zasługa.

Ryan był z niej dumny. Po raz pierwszy Jessica zdała sobie sprawę, że traktuje ją jak równą sobie. Muzyka zaczęła grać głośniej.

- To finał.

Na szczycie schodów pojawiła się Briana w prostej sukni ślubnej bez ramiączek. Za nią szły trzy modelki w sukniach drujen, z upiętymi wokół głowy warkoczami, z których tryskały brylanty. Niosły kosze białych róż. Dla kontrastu Briana z rozpuszczonymi włosami, w wianku z białych róż, miała na szyi tylko jeden klejnot.

- Gwiazda Pustyni - szepnął ktoś z boku. Na widowni rozległ się głośny aplauz.

- Popatrz na Jarroda. Już po nim.

- Nie, jeśli Briana ma odrobinę rozumu. To przecież Hammond.

- Och! Ty się nigdy nie zmienisz.

- Przeciwnie, myślę, że się zmieniam - mruknął. - Nie zapominaj jednak, kto jest jego bratem i kim była siostra Briany. Nie dałbym złamanego grosza, że uda mu się pokonać taką przeszkodę.

- A ja wyjątkowo zaryzykowałabym.

Ryan się roześmiał, objął Jessicę ramieniem i cmoknął we włosy.

- Uważaj, teraz będzie ważny moment - wyszeptała. Briana i modelki ustawiły się w rzędzie i zaczęły rzu-

314

Tessa Radley

cać róże w widownię. Jedna wylądowała w dłoniach Ryana.

- Proszę. - Wręczył ją Jessice teatralnym gestem, po czym uniósł palcami jej podbródek i zajrzał w oczy. - Kocham cię. Czy wyjdiesz za mnie?

- Tak - rozpromieniła się.

- Ze względu na dzieci? - Zmarszczył brwi.

- Nie, ponieważ cię kocham.

Ryan wyciągnął z kieszeni pudełeczko i otworzył je.

- Pamiętałeś! - Jessice zaparło dech. Patrzyła na pierścionek, który podziwiała przez wiele miesięcy, namawiając klientów, by go kupili. - Candy powiedziała mi, że został sprzedany.

Uznałam wtedy, że małżeństwo nie jest mi pisane.

Ryan uśmiechnął się i nim Jessica zdążyła się odezwać, wsunął jej na palec pierścionek, po czym zatrzymał przechodzącego kelnera, sięgając po dwa kieliszki wody.

- Za nas.

- Za nas.